



311237

I

St. Druki

(Siennik.)

Historja o Meluzynie
1671.

Mf 1439



311237

I St. Druki

x.d. 44.

HISTO

Wdzieczna ó Sz.

piekney

MELVZYNIE

1883. Xn. 43.

Teraz nowo z Niemieckiego
iezyka na Polski przelożona.

Przez

MARCINA SIENNIKA.



W KRAKOWIE,

W Drukarni, WYĆIECHA GORECKIEGO,
Roku Pańskiego, 1 6 7 1.

Czytelnik.

341237

I ST. Dmki

ce n

wey w Polsce History
nam zaleca dom Szlache-
z którego wiele Królów y
o dziś dzień jest zanego Ry-
ktorzy się Lozańczyki miąnu-
ia, od Zamku Lozańskiego: o którego założeniu
y też zbudowaniu będziemy tu mieć dziwną po-
wieść: a zwłaszcza czytając o tak dziwney osobie,
a piękney Pániey MELVZYNIÉ, od ktorey ten
to dom Lezański we Francyey powstał. O tym tu
takową powieść mamy, iż nikt niewie zkad była,
y zkad iey tak wielki dostatek przychodził: mie-
szkając na wielkiej pustyni w lesie przy iedney
studni, która wychodziła ze skały bázgo wysokiey.
A to nam na większe podziwienie przychodzi, iż
ona okazując się bydz tak piękna Pánia, sstawa-
ła się dnia Sobotniego podobna Morskiemu dziw-
wi, co go zowią Panną Morską: abowiem od-
pka áże na dół, sstawała się podobna rybie bez g-
wy, na kształt ogona Smoczego, ktorego kon-
miał pławey rybie, on ogon moczyla a zánurza-
w oney studni y ktorey mieszkala, nie wkázując
wody, tylko to czym człowiekowi podobna była.
A tak z tey ogromney a straszliwey Márki, wká-
zuie naród swoy Szlachta Fráncuska: y wiód-
Pannę Morską w Herbie, ktorzy się miąnu-
ia z domu Lozańskiego, o czym tu szerzej
y lásniej w Historyey obaczymy.

O powstaniu a początku Lożany Miasta y Zamku
przy nim: a iako się narod tych Pánów we
Francyey poczał.



H. Grabia Porcyerki/ Hrac wiedziec po-
czatek rodzaju swego/ y troby z przodku
założył Miasto y Zamek/ ktorey zowia Lo-
zańa nalezł między inżemi Rásiegami w
Lożani Zamku Kronika Łacińskim iszykiem pisa-
na / w ktorey nalezły te Historye o Meluzynia
Hrac w tym lepiej rozumieć/ posłał ja do Por-
tenachu Miasta swego głównieyszego/ aby ja Ra-
plan tego Francuskim iszykiem wypisał / a prze-
tłumaczył: a ta Historya tak się poczyna.

W czasie Komoda ósmińskiego Cesarza w Rasy-
mie/ królował we Francyey Odomar/ dsielwias-
ty Krol Scapuskki/ ktorego tadą był Emeryk Grá-
bia z Porcyeru/ mój bázgo wżony/ mądry/ y porá-
dny: ten między innym ćwiczeniem/ nawigacy się
bawił w náuce biegow Niebieskich/ ktora Astro-
nomia pospolicie zowia: y był w tey náuce tak
wzeglý/ że mu inni wżent zrownać się nie mogli.
A gdy ochłody chciał wýyé od prac swoich/ nawigá-
cey ktorosile polowaniem wýżwał/ máłce w Imie-
niu swym nawigáse pustynie: a iż tylko syna iedne-
go y iedną corkę miał/ baczył o Strpiá swego dzie-
ci wiele/ a małenosti mało: ten Strpiá tego był
tez Grabia z Porcyeru/ iż w części swey podleysey
mieglaiac czekał na zescie Synowca swego/ gdy
by był zszedł bez potomstwa/ tedyby on y potomi-
stwo tego/ mogli mieć przyskip do głównego Grabiá
stwa/ w ktorym Emerydy panował/ dokąd mu po-
tomstwa własnego z stawać mogło. Przeto dla to-

śności zwano tych Grabiów jednego Potyerckim/
a drugiego Podlaskim. Chcąc tedy Potyercki na-
imie Emerych/ Stryiowi swemu dziadek tego po-
moc chować/ wezwał go do siebie ze wścyrkami
dziećmi tego na częś/ aby obaczył/ Ktozby mu syn
tego nalepiey ku myśli był: także y Pani tego/
aby mogła obrać Pannę do swego Graucymeru/
chcąc ją chować przy swojej za własną.

Jako Grabia Emerych Potyerckiego Grabię na-
część prosił, a o parę go dziecię żadał, co
mu on bårzo rad pozwoilił.

Emerych Grabia Potyercki/ iż był człowiek bår-
zo mårciwy/ przysądził wielką biesiadę/
wielkim dostarkiem/ Ku Ktozey wezwał powinne-
go swego Grabię Podlaskiego/ ze wścyrkim domem te-
go: do Ktozego on ze wścyrkim dwořem swym/ a-
z obogo dla niedostarku/ wścyrke tak wścyrwie y po-
rządnie przytachał/ żeby też przy dworze Cesarckim
synowie y słudzy schowania a ćwiczeni byli/ śnac-
nie takowych obyczajów ledwo nauczyć mogli: aby-
wiem Grabię Emerycha wklonem swym trzey syn-
wie tego pozdrawiali/ powinowactwo swe y po-
winość mu swojej ku wścyrkiej potrzebie według
możności swej: tak roztropna rozmowa pobudziła
Emerycha/ że też zacząć nie mogł. Kownie y
pięć Panien tego/ Paniey Grabięy Ciorce swej/
wyborne pokłony czyniły/ że się temu wścyrce wy-
dziwić nie mogli. A gdy już przy stole było/ po-
czął Grabia Potyercki mówić: Panie Stryiu po-
niemaj W. M. P. Bog lepiej w dzieci niżeli w
mårciwość opatrzyć raczył/ aby ostarekym śnadnym
opatrzon mogł być/ prośbę zostaw mi W. M. syn

swego

swego młodego Rýmunda/ a niech ja temu już W-
cem/ y wścyrka tego potrzeba bade. Co Podlaski
Grabia słysząc/ zchęcia zezwoilił. Także zaś Pa-
ni Grabina Potyercka/ do Paniey tego powstawszy
rzekła: Miłościwa Pani gdyż W. M. Pan trzech
tylko synów mając/ nie raczył Panu memu jedne-
go odmówić: mam za to/ iż W. M. mając pięć
dzieci/ też mi W. M. jedney żniży odmówić nie
raczył. Odpowiedziała tedy Grabina/ Nie tylko
M. P. bych W. M. miała jedne odmówić wolalabym
W. M. wścyrke zostawić: a tak sobie W. M. obrac-
ma Ktora W. M. mieć raczył. A mżiała sobie także
młodego/ obiecując ją chować y opatrzyć tak swą
własną. A po trzech dniach wybrał się Grabia Po-
daski do domu a wzięwszy wścyrwe odpuszczenie od
synowca swego/ poleciał mu syna swego y cote-
kę/ z ostarkiem do domu iachał.

Jako Rýmund Stryiowi swemu Emerychowi
tak gwolił być, iż go Emerych nad wścyr-
tkie inne miłował.

Rýmund a-ż był wrody y też postać piękney/
dla Ktozego naprzod Stryi tego od Wycy
prosił: wścyrke iż nad to był wścyrkim rzeczom bår-
ski/ roztropny/ był Stryiowi nad wścyrki dwor te-
go przyśmięczył: a zwłaszcza iż się myśli swam
rad bawił/ y Astronomię chciał się bårzo iac-
rad się Stryiowi swemu niewymownie podobal.
A gdy już w niego był na osny rok/ przydało się
iż Emerych według zwycięzaiu swego zamyslił polo-
wać w Kolumperskim lesie/ a ten jest przez kilką
mil wzdłuż: tak iż jest wielka pustynia/ przeto
się w nim kochał. A gdy już wścyrscy myślimcy y

Dworzanie się zgorowali/ Ráymund był nieposłoe
dnierzy/ gdyż tuż zowiąc chciał przy Stryiu bytć
bo go też y Stryi rad przy sobie miał/ dla chybk-
ści y roztropności tego/ gdyż się zwierzał nigdy nie
leżał/ ale zchęcia zowiąc ku niemu był y roztro-
pnie zabił. A gdy na pułcu przyiadali/ tra-
fili pśi na wieprza dzikiego/ który się psom bro-
niąc/ oprzeć się niechciał/ ale wgestwine uciekając
chcąc zabieżeć/ zdaleka zieżdzali/ stukając gdzieby
konie nie polgnęły: y rozbiegli się/ także tylko
sam Ráymund przy Panie został. A gdy ani psow/
ani leźdnych wiscey nie słyseli/ leździli stukając
ich aż do zmirzchu/ gdzie dopteroż ani ściefeli/
ani drogi/ ani śladu żadnego nazad ku domowi/
y ku Dworzanom swym/ żadnym sposobem zna-
leść nie mogli wśniegu.

Jako z przygody Ráymund chcąc w wieprza
dzikiego zawadzić, Stryia swego oszcze-
pem przebił.

NAbłąkawszy się po lesie/ trafił na wtęca
drogę: abowiem wielki śnieg był/ a iże się
na mroz wydało/ była poświata piękna tak z ja-
snych gwiazd/ iako y z miesiąca pełnego: a gdy
się obaczyli/ gdzie drogę mieli ku domu/ luzym
besspieczniej a zlekka gadając sobie iedali. A iż
Emerych iako pterwey zmianka była/ w biegu
niebieskim ćwieżony był/ a Niebo było na ten
głos gwiazdziste: tak się Emerych Niebu przypa-
rzać: y postanowieniu gwiazd: a obaczmy

rzecz dziwna/ y zbumiamyż zamilgał gadania na-
gle do Ráymunda. Ráymund bacząc przedkie w-
milnienie Stryia swego/ przydał koniem zani-
mając mu w oczy: czemuby wniknął. A gdy
Emerych obaczył iże chciał o przyczynę spytać/
rzekł sam ku sobie. Ach wśchmogacy Panie/ coć
dziwne są sprawy twoie/ y kroy chęć obaczyć a wy-
rozumieć Stryie rozsadli twoie/ iedno ten koni-
te ty sam ziawić rażysz. A wrym się obrócił do
Ráymunda mówiąc: Ach synowcze miły/ przystap
się sam a przypatrz się temu dziwnemu postę-
powieniu gwiazd/ kroy wśaznia/ iż dzisiejszy
nocy sluga Pana zabił/ bo to jest naccudnierzya:
ale iż ten morderz nie będzie za to skaran/ y wśem
od potomka Pana swego będzie w rychle podpomo-
żon a ku wielkiej czci wystawion. Ráymund rzekł
dziwnąc to jest rzecz/ wśakże znać iż od Boga
przezyrenie jest: a zarym zaś za Panem iedał nie-
o tym nie myśląc/ aby Niebo o nim takowa przy-
goda znaczyć miało. A będąc już lasowi blisko kra-
ja wyjeździł ogień gorący przed sobą/ który postu-
powie gwałtując się we dnie/ tak na noc w lesie ode-
fili. A rzekł Ráymund do Emerycha Pana Stry-
ia swego: Toby wadziło m. p. abyśmy do tego o-
gnia zśiedli/ a chwili się pogrzał/ a zaby się tu na-
sić ku nam należli/ iako przy gościnu/ żebyśmy mo-
gli społem do domu iadnąć. Grabia Emerych rzekł
A owśem lepiej/ wytrzymy iedli się onym przy-
pśiedh będąc nie lepiej dąrzyło. A gdy oba zśie-
dli/ konie wwiązawyż Grabia stanął nad ogniem/
Ráymund drobne galezie zbierając/ przykładał na
ogień. Wrym wysłyseli tośkor a sapanie po lesie/ abo-
wiem wieprz dziki już spłochany a rozdrażniony/

widząc ich tak mało/ błęzał ku nim wśliniwszy się
a Grabie widząc go w lunie ogniowej/ porwał
oszczep swój a z przedka ku niemu skożywszy/ chciał
go zrazu przebić/ ale wieprz na drugą stronę wsko-
czywszy/ pyskiem mu raz nie tylko stracił/ ale mu
wlepionym bołiem tak tego w oszczep wderzył/ że
go helmisko przeciw sercu traciło/ że wpadł na
ziemię/ niemógł oderwać/ a iż wieprz ku leżącemu
przytrzeć chciał/ a Raymund Szczyja leżącego wi-
dział doskożywszy oszczepu/ podał wieprzowi śtych
ale także chybił/ on też raz zbił mu wieprz
prosto w Szczyja leżącego/ czego Raymund nie
prawie obaczył/ poprawił się/ y trafił wieprza
pod łopatkę przodku/ przebił go aż do serca/ iż
zarazem wieprz padł/ a zżółkłym wzroczem nie por-
wał. Raymund widząc że Szczyja tego o wstaniu
nie myśli/ skożył ku niemu chcąc go rąrować/ a
wyżrzawszy iż z niego krew bucha/ a on już oczy po-
włoczy/ za głowę się wchwycił/ tak złośnie na-
rzekać na wielkie niebezpieczeństwo swoje/ iż nie tylko
mężoboystwo popełnił/ ale też tak miłego dobro-
dziejcę/ a bliskiego krewnego zabił. Tak sam ku
sobie mówił: Tu mi próżno nad nim lamentować/
bowiem nabiładali mię myślicy/ wymówić się
nie będę mógł/ abym go ja nie zabił/ gdyż po ranie
poznaję/ iż to nie świni raz ale oszczepem wżynio-
ny. Był też do domu miał iść/ a swą przygo-
dę wiernie powiedzieć/ pomsty nie wyda. A
tak wsiadł na konia/ pojechał gdzie się oczy powio-
da/ wchodząc śmiertci/ a jadąc tak przez las drogę
opuścił/ aby nie był od kogo porwany/ gdyż narzeka-
nia poniechać nie mógł/ iedną tak lamentując co
głębiej w las/ y trafił ku iednej skałe wysokiej/

pod

pod którą aż studnia baczyl/ iedną ani o koniost-
napoju/ ani o swym noclegu w onym scasunku
nie myślił.

Jako poćiechy Raymund doszedł, po tak cięż-
kim zaśmuceniu przez potuchę Meluzyny,
przy oney studni mieszkającej.

Mając studnię onę/ albo źródło skalne/ Prore-
zowia zdroy pragnących/ nie bacząc nic pra-
wie sam osobie/ nie obaczył piękney Panny/ która
po drugiej stronie przeciw zdrojowi stała/ a tro-
chę za nią piękne Panny cztery z iey Straucymeru.
A gdy już omiął/ rzekła do niego Panna Meluzy-
na: Panie/ wkaż mi postać twoją/ y wdziedz na ro-
dę/ iż się jest rodu Szlachectkiego/ a domu nie podle-
go: ale obyczaj twoj nie w dworze są cwiżone/ gdyż
ty mimo Panny iadąc/ żadney czci nie wkażesz/
ale owsem mimo iedziesz/ iakoby nas wagarzając.
Ale Raymund w cięskim kłopotie będąc/ nie
tylko osobę nie widział/ ale też ani onych przymo-
wek słyszał: abowiem na ten czas ani konia pod so-
bą poganiał/ ale już koniowi dał iść gdzie y iako
chciał. A ona widząc iż miał minąć/ nie na nie
bacząc/ ani mówić y słysząc/ skożyła do konia wis-
tając go za wodzę/ mówiąc ku niemu nasmiemnie/ a
coż iedny albo spiesz/ czyliś się tak wprzepaść w-
dał/ żebyś wespół z koniem zginął. A on iakoby
ze snu ocknął/ porwał się sam w sobie/ mniemając
iżby go poimąć miało: ale gdy wyjrzał śledząc P.
a ona mu k. nia trzyma/ drugie też stoja śmiejąc
się: wnet pierwszą przygodę w sen obrócił/ iż ni-
z się obaczył/ że ten ją sobie miał: a niżli prawie ku
sobie przyśedł/ ona mu pierwsze cne słowa powro-
rzyła/ mówiąc: postawa y też krasa twoja/ równa
się

25

się

sz Szałdhećowi domu zacnego/ ale obyczaje twoje
nie dworne są/ dla niebaczności twojej: iże mimo
Panny na pustyni iadać/ nie tylko żebyś je pozdro-
wik/ ale na wzgardę czyniś/ iakobyś ich nie baczył.
On przedko z konia zsiadłszy/ wpadł na kolana/ pro-
śąc by mu Jey M. za przykry nie miała obowiem
w cieślkim smutku będąc/ nie tylko innych osób/
ale y sam siebie nie baczył. Rzekła Metużyna ku
niemu: Wpuść to czego wrocieć ani ścigać nie mo-
żesz/ a bądź dobrej myśli: bowiem baczyć to przez
żrezenie Boskie było/ a Strzy twoj o tym ci sam po-
wiedział/ y co cię zartym podkłać miało o tej pocie-
śle ia tobie powiem/ abowiem posolguieśli radzie
mojej/ będziesz i tak wywyższon/ że żaden z rodu
twojego ani się myślił o to pokusić/ nie tak iżby był
tego dość mógł: A nad to/ dziedzić niebożczykow/
ktory się ma mścić nad sobą śmierci Wyci swego/
ten ci iż żądanie twoje pomoże dość tej pociechy/
ktora cię podkłać ma. On słysząc takową pocie-
chę/ dziękował iey za to prośąc aby mu w tym po-
radziła/ iakoby epy troski za występek swój wstę-
mógł/ a iakoby potym postępować w tym miał/
aby mógł tego dożyć/ o czym mu Strzy tego przed
przygodą swą niebezpieśliwą powiadał. Ona mu
odpowiedziała: Wsiądź na konia/ a ia tobie drogę
do domu wskaze/ pytaj się po Panie a Strzyu swym
iako y inni słudzy jego będą: a gdy o nim niekto nie
zwie/ wnet równo ze dniem poiedziecie go wszyscy
błukac: a nalezbygo/ z wielkim go żalem do domu
powieściecie/ y z wielkim płaczem będzie pochowan.
A gdy po pogrzebie będzie dziedzić slugi niebo-
żczykowe odprawiał/ y też spadłi przycięciom od-
dawał: ty za twoje wysługi/ y czasy twoje/ nie

inżego

inżego nie żaday/ iedno rey Koly/ y tak wiele p-
kęze y okolo niego/ ile może Jelenia sfora ogapić:
a iż się to rzecz miała zdać będzie/ barzo to rad
twoj synowiec zezwoli: ale ty tego nie ładafako so-
bie pokładay/ ale y owsem się o to pilnością sta-
ray/ abyć to Przymyslelem pod pieczęcią swą w-
twierdził/ zwiadoomością ziemskiej Szlachcy/ y
wszystkich Rad iego/ żadać aby się wszyscy wła-
snymi rękami podpisali: Ktorzy w to zezwalaia.
Ty dostawży takowey dzierzawy/ masz mie dla niego
mieć ża żonę: a zemną dostanieś tak wiele szca-
ścia/ iże będziesz wywyższon nad wszystkie Pany na
świecie: y co miejsce Ktorogo dostanieś/ będzie
Miastem y Zamkiem tak zacnym/ że równia we
Francyey mieć niebda. Tylkoć ku temu co napili-
nieyśka będzie/ abyś mie iuż żonę mając w dzierż-
Soborni o mnie nie wiedzieć niechciał/ czego iesli-
byś się powściągnąć niechciał/ abo niemógł/ tedy-
byś lepiej nie zamyslał/ mnie ani sam siebie w tym
nie zawodził. Abowiem to masz pewnie wiedzieć/
iż Ktorobyś mie dnia Soborniego wyżerzał/ iużbyś
mie więcej od tych miast nie widział/ y wszy-
stkiey twoj pociechy/ y szczęściabyś ostrać. On
tey przysięgi/ że się o tym nigdy starać niechciał/
ani się o niego pytać każdy dzień Soborniz/ a we wszy-
stkim chcąc iey radzie folgować/ o takową odpra-
wę iey żadał. Ona go pożegnawszy/ slugę z nim
posłała/ Ktorey mu drogę wskazał/ iż w pol goźdiniu
doma był/ gdzie iuż część slug Pańskich ze psy na-
lazł/ a oni się o Panie pytała/ drudzy aż nadzadurza
po rannu przychali.

Iako Grabiá Emerych ná lešie zábit náležion,
y przy nim wieprz dziki, á z íakim žalem
od swych Przytaciół pogrzebion.

Wiedzac Pani Grabina / iże studzy wšyſcy
przyiechali / o Panie żaden z nich niewiedzac
zaſcaſowała ſie nie pomatu / weſpoł y z dziećmi ſwe-
mi: ſtudzy ſie wšyſcy rzućili do koni á co narychley
po puſczy ieżdżac wolali / ale nie nie ſtygac po ga-
ſtwinach ſie drac kuſkali: potym go dway wyjez-
dzy / ieli drugich zwoływać: á ziechawſzy ſie ná
den / ieli go lutować: poſtali wnet po woz / do do-
mu go do wieźli. Czym Grabina ſtygac / w wiel-
ki ſmurek przyſtá / takſze y dzieći iey. A gdy przy-
wiezion byl / nie tylko od dworu / ale y od wſyſkich
poddanych żáłoſnie byl oplákiwan / wſakſze ná
ſerdeczney Ráymund plákał / gdyż dwoiáki ſmurek
miał / abowiem nie tylko wraconego przytacie-
la / ale teź niegżaſliwey przygody ſwey y iego
plákał: á zwaſzcza przy pogrzebie tam plákał
że ſie rzeſo / żáł nie iedno v Panley y v dziećach
tey wielkley láſki doſtał / ale y wſyſek lud pátrzac
ná liçoſć iego wielce ſie w nim / iako w Pánſkim
ſynie kochał. A gdy mu wſćiwy pogrzeb wzy-
nili / y wſyſek co ku temu náleży / z wielkim kó-
tem y wſćiwóćciá odprawili / Grabiá młody / Be-
rtram mu ná imie było / y Panna ſioſtra iego ná
imie Blarſerá / gdy z Mátká ſwá ſlugi mieli od-
prawiać niepożezebulac iuż dworu wielkiego: v
pomináły dzieći Mátká / aby Ráymund náđ inne
był pótieżon / y zá ſluzby iego dobre odprawion
acz mu wolno przy dworze zoſtać / ieſli ſie mu
podoſzac będzie: w co y Mátká ráda pozwoiliá /
zwaſzcza iże widziáła iego rzewne plákanie. Ale

niedział nie mieć Ráymund doſkady innych nie
odprawiono / mówiac: iż on náđ inne ſnadniey
ekáć mogł. A gdy iuż wšyſcy odprawieni by-
li / kupił Ráymund ſkora Jelenia / ile naywiſſkhey
mógł doſtać / á zwingawſzy / iá w kupa / ſedł teź po-
d aptaré / gdyż ku temu przyzwan byl / á wſedſzy
ál proſić Pána ſwego młodego / mówiac: M. P.
idź M. M. tey woley ieſt / y tey myſli / nágro-
dzić mi poſlugi moie / y teź obietnice S. pámiéci
Betyiá moiego / á Pána Cyca M. M. tedy iá zá to
wſyſek wiecey mieć nie żadam od M. M. tylko
yle ziemie okolo prágnących zdroiu / ile tá-
kora Jelenia ozápić abo opáſać może. A gdy to
Grabiá młody wſlyſzał / rzekł do niego: P. Betyiu /
o to co żadácie / mála rzecz ieſt / iuż to zá dar
miejcie ale co ieſt wyſluga wáſá / to teź ná mien-
cie. On odpowiedzial: M. Panie / gdy iá tego czego
żadam od M. M. Pána mego doyde / com w proſ-
bie námienil / á ſtanie ſie to z wola wſyſkley Szla-
chy Powiadu tego / á náđ to Pánow Rádných M.
M. y będzie mi Przywiley ná to dány pod pieczę-
ciá M. M. y podpíſá ſie wšyſcy włáſnymi reka-
mi / Którzy w to ſezwolili / tedy iá ná tym przyſtáć
bude / á wſacey zá zaſlugi / ani zá ſpadek moy / nie
żadać. Pan Grabiá młody acz baczył po gzeſci y z
Rádami ſwemi / iż nie máły plác zátać miał / á
wſakſze iż ná niepożyteczney puſczy / z chćiá po-
zwolit / zwaſzcza gdyż ná tym wymyſlił przeſtać á
wiecey nie nie żadał.

Iako Ráymundowi plác wymierzono, ile go obiaz
mógł ſkora Jelenia, á iako mu Práwem obwárował.
Pán Bertram Grabiá / zyniac Ráymundowi do-
ſyć zá wyſlugi iego wedlug woley á żądania
iego /

iego/ dał mu Przywilej pod pieczęcią swą/ z po-
pisem wszystkich Rad swoich/ y Szlachty onego Po-
wiatu/ postać z nim może w wymierzaniu/ aby mu
placu tak wiele wymierzyl/ ileby mógł skora Je-
lenia obroczyć/ ieden koniec drugiemu przywido-
ły: a to ile placu wewnetrz będzie/ ma być do-
własnym tego/ za co się Grabi dosyć stało kwi-
wadę go po wymierzeniu obiecał. Ngdy się wymie-
rzyć sli gotować/ Rymund szedł do Rymarza/ y
dał skora Jelenia co naywzajem w kolo kradać od-
wilżywszy ię. A gdy z nią na puszczo wyladał/
a miernikom ię wlezał wnet mu się wspacznymi
stali/ widząc iż to miało siła placu żać/ chęci-
li się pierwey Pána swego w tym dolożyć. Ale
gdy im Rymund Przywilej Krosowski osworzył/
wyrozumiałwszy iż mu kradać niebyło zabronione/
według opisanego wyroku Páńskiego/ dopuścił
mu skora onę tak wiele żać/ iż też przestępek
swój ku budowaniu Zamku y Miasta dosyć obficie
było. Co gdy Grabi powiedzieli/ rzekł: iż to nic
nie jest przeciw tak zachowawemu/ a nad to krewo-
nemu przypłacielowi: a daj Boże/ aby się mu cón
wewszystkim szczęśliwie wodziło/ cokolwiek z tym
placem wymyślił. A w tym przyładał Rymund/
a dziękował Grabi za taki dar/ obiecując mu ku
wielakiey posłudze nad to gotow być/ acz się zda-
ło Grabi/ że mu nic za wysługi nie dał: ale Rym-
mund rad na tym przestał. Nastajutrz rano wsta-
wszy/ iedł ku zdroiowi pragnących/ aby miła swa
nawiedził. A ona wyjeżdżając go/ bo w ten czas w
Kąplicy na róniey Mży była/ do niego ochotnie wys-
łała a za iego pilność barzo mu ochotnie dziękowa-
ła: a to nawiecz dla onę trudnicę iż ię już na

dzie wyszło według woli rwy: a tak chęli ku
temu pospieszyć/ żadał ku temu Pána rwego/ y in-
nych przyjaciół rwy/ y sąsiadów/ iako nazacnie-
łych rozumieć/ na przybyły Poniedziałek/ a la się
luz o starac będą/ iże każdy wazon będą obfi-
cie y według chęci tego/ że żąd zelżywości żadney
nie będzie się obawiać/ tylko niechay to już pe-
wnie wiem/ iże Goście mam na przybyły Poniedział-
ek iść. Rymund widząc szczerze/ że tu omylił
żadney nie było/ dobrym słowem starcznie przygo-
dował/ z Gości mi się przygoć/ y pewnie się ię
stawić/ na zamierzony czas: z tym się z nią mile roz-
stawy/ zaś ku Poryetowi iedł: Pána swego po-
zdrowiwszy/ rzekł ku niemu: M. Panie/ iżem W.
M. sługa/ zda mi się sługnie/ y Karza sam siebie z
tego/ żem Wm. Panu memu miy szczerze rzeczy nie
stawił/ a o moim się przedświadczeniu Wm. nie ra-
dził: proś/ aby mi nie raczył Wm. za przykre
mieć. Abowiem iż mi tak P. Bog żdąrzył y poszczę-
ścił/ że mi tak piękna Panna sobie wлюбиła/ nie-
dając inżego nad mię mieć: iam z wiela przyczyn
ku temu przywiedzion/ żem ię odmówić nie umiał/
anim poprawdzie chciał: z wolać z tej przyczyny/
iż ię w piękności żadna nie równa/ nie wierz-
sz/ by ię w mądrości skora dośięgła. Maierko-
ści acz nie ścacił/ iednakby był do śmierci mey/
iż bogatey nie dostał. A tak z tych przyczyn acz ię
szlachetnie ięże nie wiem z strony Domu ię/
iżko patrząc na przyrodzoną cnotę/ iżem ię ślu-
dował. Przeto Wm. proś/ aby mi ku gci nie ra-
dził Wm. odmówić/ drogi tej pomoc/ do pragnę-
tego zdroiu: a to na przybyły Poniedziałek/ z Pán-
ką Wm. y tudzież z Panną siostrą: gdzie

w sam w Pánu Bogu / iż tam Wm. Dobrey myśli
 bydz raczył. A gdy P. Grabia o studnię wzmian-
 kę wstąpił / o której pospolicie dzierzano / iżby tam
 głą mieściła / rzekł do Ráymunda : bois się aby tam
 was co nie zmagiło / ábowiem tam od dawnych la-
 takies pokusy mieściła / o których pomniac / bois
 się o was / abyście sami sobie nie wyrządzili lekko-
 ści. Na co odpowiedział Ráymund : M. P. racz-
 Wm. wiedzieć / że się ci myśli / którzy nic nie wida-
 li : ale ja iżem się tam oznaymił / wiem co za osoba
 przyrey stała mieściła / y co za pobożność y ni-
 jest / Wm. musi mi tego z inżymy gościmi poświad-
 czyć : iż ci wszyscy / co sta tam tego miejsca chronili
 y inżym je odrzucili / nie go nie byli świadomi
 Pan Grabia więcej dla widzenia dziwów / niż dla
 takiej czi ábo króci / przybiecał mu ku wol-
 być : Pania Matka y siostra też ku temu na-
 mówić / aby mu ku czi tam iedzał. A tak Pan Gra-
 bia rozkazał wżryć słuźebnikom / aby się w po-
 niedziałek ráno na Mesele przyrządzili / zbroynie
 ochodźnie : Pani też Grabina ze wżryćm Fraucy-
 merem / wżryćm iedno iedali. A gdy się ku sta-
 li przybliżyć / wyrzeli wielkie kuryawy od ognio-
 smady iedy zalotywoć od pieczystego / gwar wiel-
 ludzi kuchennych / y tych co ku stolu y inne potrzeby
 rzadzili / y obaczył Grabia y Pania / że coś ku rzeczy
 było / ieli się temu dziwić / co by to nieznaomeg
 było / á w tym się leśie chowało / bez prawego
 dzikiego wiedzienia.

Iako, y w iákim pocztie Panná Meluzyná Go-
 ścię swe witała.

I Adac tak w tym rozmyślaniu / wyrzeli ku sob-
 i przydziesięt osob Mżow kóśtownie obrany

którzy się dwiema rzędami prześięconey brodzia
 rozstawili / Panna Meluzyna z iey Fraucymerem
 między się wpusćili / która przećm Gościom idac /
 dwornie się kłaniała : przystąpiwszy do Pana Gra-
 bia / wżycie go á potym inne Pany witała / także
 y Pania Grabina z iey Fraucymerem / także y inne
 Szlachcianki. Co wżryćm było z wielkim podzi-
 wieniem / cześcia piękność iey / cześcia też Maie-
 rność / która tym lepiej obaczyli / gdy tam przy-
 chali / á tak do kóśtownych namiotów zsiadali /
 gdzie wszelkich potrzeb y ochodstw wielkość na-
 rzadzono. Potym gdy do Słubu przyśli / dopie-
 toż się zdziwili / gdy do kóśtowney Kaplice wśli /
 o której tam nikt nie wiedział / á ta w sta kóśco-
 wnie wybira była : w iey tylko ochodstwa było /
 złota / srebra obfitość / ale też on Kościół osobliwie
 go miał Biskupa / około którego wielkie mnostwo
 Káptanów było. A ci wszyscy dochody swe / y zna-
 mienite wychowanie od samey P. Meluzyny mieli.
 Było też muzyki rozmaitey dosyć / y kóśtownych
 śpiewaków : o których się Grabia wywiedzieć ka-
 zał / zładby tam przyśli / á komuby należeli. Od-
 powiedzieli / mówiąc : Iż wszyscy Jurzielnicy
 Panny Meluzyny byli / y nie którzy wychowaney z
 iey poddanych / ale żaden powiedzić nie umiał zład
 tam przyśli : powiadać sta tam zdawna bydz / iż
 nie wiedza inaczej / iedno że się tam zrodzili. A gdy
 ślub był / sam Biskup też zdawał : Potym zdaniu /
 rozmaite muzyki zaciero po wżryćm placu między
 namioty / które granie cwało / áże ieli ku stolom
 siadać : ku temu Meluzyna postanowiła Mżow sta-
 re / osoby krasne / siwe / wężzenia prawie Mżow
 starczyń : ci naprzód wśedły do głównego á

przedniego namiotu/ woda kościownia wonna go-
 ściom brać kazali/ do której podawania/ y ci co re-
 czniki podawali/ były Panieci gacne/ a bierz w ko-
 ściownych wbiertech/ które wszyscy goście z wielkim
 podziwieniem oglądowali/ dziwując się nie tylko
 im/ zładby te Panieci tam przybyły/ ale daleko wie-
 cej patrzac na ich ćwiczenie tak wydworne/ iż ja-
 den tam z gości nie był/ któryby drzewiey takowe
 wydworne postęptki/ a tak służąc posługę/ y tak-
 wą czciwość przeciw gościom widział. Naprzód
 był Grabia z Porcyeru do stołu posadzony/ z Marka
 y z Siostrą swola: potym inni Panowie y Panie/
 także y Panny/ na miejsca przystoynne/ każdy we-
 dług stanu y poważności tego/ także był posadzony/
 iż żaden poskarzyć nie mógł/ aby się komu miejscem
 jako namniey czci narużyło. Bo oni Mężowie ko-
 rzy goście sadzali/ z samego względu na postać ry-
 ko patrzac/ poznawali osob poważność tak zna-
 cznie/ żeby też od Klukunastu lat między nimi pospo-
 liowali/ snadźby temu ledwo tak zdolac ko miał.
 A gdy tedy wsiadli goście we wszystkich namiociech/
 isli przed nie nosić kościowney przyprawy pokar-
 my/ że się wszyscy dziwić musieli/ zład tak wielki
 dostatek wszystkiego na to puścić przybedł/ a zwła-
 szcza wyżezeli rozmaite płcia: abowiem tam rozma-
 iłość Win tak hojna była/ że nie mógł nikt na płcie
 wspomnieć/ którego by był wnet wielkiego dostarku
 nie miał mieć/ gdyby o nie spytał: co y bez wpo-
 mnienia nożono kościowna Muszkatele/ Malina-
 zya/ Rymule/ y inne kościowne trunki/ że ich do
 wielkiej potowice poznać nie mogli/ piąc ie z tak
 wielkim dostarkiem/ nie inaczej iedno iakoby tego
 obfite zdroie wypływaly/ każdemu wolno było pić/

co mu się podobalo/ tak sługom iako y Panom. A
 sam Nowożenia/ ku stołu służąc wśyckie stoły ob-
 chodzili/ wpminali gości/ aby dobrej myśli byli/
 a iżby każdy bez wstydu kazał sobie przynieść/ ku-
 gemuby komu chęć była/ tak w pićiu/ iako w jedze-
 niu: który dostatek a wczesność/ wczynili goście
 biesiadni/ iż po obiedzie dając dobrej myśli/ ied-
 dni się ku rańcom/ drudzy ku hermowaniu/ a sko-
 kom obroćili: ludzioru Rycerskim/ zwłaszcza Pa-
 nom wielkim/ ulubilo się zbijać/ a ro przeto/ że
 wśycka gotowość tam była/ konie/ drzewa: wnet
 one krotosili wczynili/ iż inni swych przestawby/
 przypatrzyć się bli onym Rycerskim igrom/ które
 tak meźnie sprawowane były/ by też miały bez smie-
 chu bydź: abowiem iż przed tak poważnym fraucy-
 merem bylo/ młodzi Panowie chcac się dobrze po-
 piść/ wielkiej pilności przykładali/ iakoby ieden
 mógł nad wśyckie bydź: Abowiem też kto o wiel-
 kie kleynoty/ które Panna Meluzyna co wydała:
 wśakże ie sam Ráymund otrzymał. A gdy się ku
 wieczorowi schylało/ poniechawşy prac onych/ do
 stołu zasiadali/ y trwała hojna wieczera podo-
 bna obiadowi/ aż trzy godziny w noc/ po której się
 tańce wśyckie/ które niektórym aż ku dniowi trwa-
 ły: Pan Grabia Porcyerski/ y inni Panowie wiel-
 cy/ przypatrzymşy się tańcom o dwie godzinie/
 prowadzono ie na pokoię/ wśakże pierwey wśyckie
 wespół prowadzili Pannę Meluzynę do iey łóżni-
 ce/ która była wstana ochodożnie/ w kościownym iez-
 dwabnym namiocie.

Iako Meluzyna położona do Ráymunda, a iako
 teyże nocy pierwszym Synem zaślubiła.

Grabia z Porcyeru/ ten niechciał iść na swoy
 pokoy

położy/ ażeby Ráymunda powinowatego swóiego/
z Panną Meluzyną na łóży widział/ z Króym sie
inży Pánowie na to wpatli/ także Pani Grabina. z
Poryeru/ z inżymi Paniámi prowadzila do łóznice
Pannę Meluzynę: do Króey wśedły/ wyżżeli Łó-
żrowną służbą na stolech stojąc/ czaśe ze złota
Arabickiego/ na Króeych konfekcy rozmaite były/ nie-
Króe czaśe były z Szerego Dyamentu/ niektóre z
Szmaragdu/ że to wśytkim wielkim podziwienie im
było. Były też kublki y konewki z Szerego złota w
Króeych rozmaitych perypaw Gipokrasy były/ Kró-
eych picie nie tylko weseliło/ iako daleko wiecey
trzeźwiło/ y ozdabiało. Tamże dopiero popra-
winy były/ w Króeych sie goście barzciey Kochali/ ni-
żli we wśytkich dostatkach/ Króe we dnie mieli z
gdyż sie onymi rzeczami trzeźwili/ y pośilali. W
tym czasie ono młode Stadło rozdzierało sie w na-
mieście osobliwym/ w Króym łóże wstane było/ obo-
ło Króego namiotu stali Komornicy Panny Melu-
zyny/ broniąc tam inżym wchodzenia/ aż gdy sie
Stadło polożyło: tamże Grabia z Poryeru/ Bi-
stupa naprzód posłał w wbiertę Kapłanśkim/ Króy
nad nimi błogosławienstwo mowia:/ Propil ie y
Ładził/ winśując im w tym stable wiele dobrego/
y plód Szczęśliwy/ do czego wśyscy w łóznicy stojąc
zawołali/ Amen. W tymże śedł Grabia z Poryeru
do nich/ y dał im rece/ winśując Szczęścia/ w do-
brym zdrowiu długiego wespół mieszkania: za nim
także Pani Grabina z Poryeru/ a potym wśyscy
wśępując/ winśowali im Szczęścia: a dawając im
dobrą noc/ iedni zaś ku cancom/ drudzy też na swe
pokóie śli/ gdyż ku łóznicom wielką mnogość na-
miotów rozbita była: niektórzy tam gdzie swe złó-

żenie mieli/ tamże y łóży swe: Grabia z Poryeru
był prowadzon do osobliwego namiotu/ także Mło-
dka tego z Panna swa: y inżymi Panom wielkim/
były osobliwe namioty kosztownie rozbite. A gdy
sie już on zgłiet wśpółł/ iż sie już wśyscy z namio-
tu rzegli/ poczela Meluzyna do Pana Młodego
swego mowić: Ráymundzie namilży moy/ ciebiem
sobie nad wśytkie inne obratd/ za śatego a śaćczne-
go mieć Małżonk/ prośe cie/ niechay mie nadziela
moia w tym nie emyla/ a iżbyś Szczęścia tego Króym
cie Pan Bog obdarzył/ przez nieopatrność a su-
chwalstwo/ y w por/ w Króce nie wtracił: trzeba mi
na dobrej baczności mieć/ abyś nie tylko przysię-
dze twey dosię czynić/ Króas mi dziś przed Pa-
nem Bogiem/ przed Kapłanem/ wśytkim tym: zo-
braniem zagnędy osób wyznał/ ale też nie mniej po-
trzeba być na one pierwsze przysięge/ Króas mi
uczynił/ gdyś cie w śmuku tym pocieżywśy/ śa-
ma sie za Małżonkę ofiarowała: wśakże pod tą
zgoda/ żebyś o mnie na każdy dzień Soborni pra-
wie nic nie wiedział/ ani sie o mnie pytał/ ani mie
pyrzec żadał: Abowiem to wiedz pewnie za wiet-
ną prawos/ iż iako mie przedło w dzień Soborni
wyżrzyś/ tak mie zaś nagle wtraciś/ y te wśytkie
fortuny y dostarki/ Króey ci Bog dał ziemną dostać/
przeto aczbyś oney przysięgi śrzec niechciał: tedy
śrzeczey fortuny twoiey/ Króas cie tak wywyżży/ że
rownie w Przodkach twoich żadnym obyczajem nie
może być wśazowana. A cię wielkie Szczęście twoie/
y wśytko czaś/ y pociech/ twoia/ na tey małej cze-
sty zawisła/ iż iakli mie widzieć dnia Soborniego
nie będziesz żadał/ do śmierci w żaden wpadeł nie
przypdzieć: ale iako mie rycho w Sobora wyżrzyś/

tedy to pewnie wiedz/ że mie od tychmiast wiecey
mieć nie będzie/ y ku temu wróci/ wbyłk fortu-
ne twoie/ że Małeność twoja wbyłk w krótkim
czasie tak wróci/ iż w boga z świata zeyść musi/ B.
On iey na to tak dawny/ ślubik iey to dobrym slo-
wem/ iż sie nie chciał nigdy w Soborni dzień o tym
badać/ gdzieby był/ abo co by czynił: ani o tym
myśleć chciał/ takoby ię miał widzieć. Ona mu na
to odpowiedziała: Tay Panie Boże/ a rącz cie w
tym potwierdzić/ abys ślubu twego strzegł tak pil-
nie/ a myśli twoje abys w niczym nie odmieniał.
A tego tak poniechaw/ ieli sie z soba mile rozma-
wiać: tak/ iż oney nocy Pani Meluzyna zastąpiła
pierwzym Synem/ o którego szczęściu będziemy na-
zey nieco słyszeć.

Jako długo Wesele Ráymundowe z Meluzyna trwa-
ło, y jako Meluzyna Gości na roziedny odpra-
wiała: a jako założyła Miasto Lozany.

Nazaję z wielkim nabożeństwem wywodzi-
ny były/ po których znówu dostateczne wywodzi-
nie/ y krótkie rozmaite były/ o czym porządkiem
wylizując/ rozwiódłaby sie wzdluż ta Hystorya na-
sta: tylko to na krótko przypominając/ trwało ono
gadanie w rownym dostarku przez piernasie dni.
Porzym gdy sie do domow wybrali goście/ dziesięć
wał im Ráymund wzięcie y Meluzyna/ a zwa-
żąc Grabi Porcyerskiemu/ Paniey Marce iego/ y
innym wbyłkim/ iż nie raczyli gardzić na tę pusty-
nię do nich przylechac/ a im osobami swymi/ ich zła-
czenie wzięć: prośąc idy/ aby za dobre przysięć ra-
czyli/ ięliby komu nie prawie ku woli było. A w
tym przyszło dwanaście par Młodzieńcow ochodo-
żnię a kórownie ubranych/ niesąc z kórbu Panny

Meluzyny kórowne kłeynoy/ od których z tak
Meluzyna biorąc/ káfowała nimi między gościmi/
dając im wspominki każdemu według godności iego.
Naprzód Panu Grabi z Porcyeru/ dała kłedencya
wbyłk z szerego złota/ Paniey Grabiney Marce
iego/ kórowna zapone perlowa/ rozmaitym ka-
mieniem drogim osadzona/ tak misterney robory/ że
sie zdało iakoby sie szereze w ledne kłuk wbyłko
zrosło. Pannie Grabiance Wieniec z drogiego ka-
mienia/ na kłrakt Korony Krolewskiej: także po-
rządkiem rozdawała wbyłkim/ że sie onemu Pána-
stwu iey wielkiemu wydziwić nie mogli. Podzie-
kowawszy za częć/ y za tak zagna odprowe/ ięchali
prez: a Ráymund prowadził Grabis Porcyerskie-
go aż do domu/ a tegoż dnia wrócił sie zaś do Pa-
niey Małżenki swey/ która znalazł pracownika/ czę-
ścią sprzączom rozkazuąc/ co gdzie miało bydź
złożona y iako/ częścią Pifarzom rozkazuąc/ iako
po rozmaite budowce y Rzemieślniki mieli pisać:
obiecując im zaplate dobra/ także y pewną na ka-
żdy dzień po robocie: z którymi listy Posly rozestá-
ła/ a ci w tego dniu robotników kilka set przypro-
wadzili: wnet sie iędni obroćili ku rąbaniu lasu/
który był w granicy wymierzania: a ci porządnie
ciosali co sie ku budowaniu godziło/ a ostarek rzą-
dził w stosy ku paleniu wapna y cegły: drudzy ko-
pali na granicy przekop głęboki sypiąc wał/ który
miał iść okolo muru Młeyckiego: drudzy grunty
brali do murów/ a to było pierwsze założenie Mia-
sta Lozany. Trzeci oni kłak wysłk nad pragna-
cych żrzdłem kamali/ obracając ięдно kamienie na
wapno/ a drugie ciosowi/ trzecie do muru stosowa-
li. A i z wielkim dostarkiem wbyłko było/ barzo

w krótkim czasie wystawion był Zamek/ w którym
pragnących zrodziło było zamurowane/ a osobliwie
nad zrodziem Kiep gamczysty/ gdzie Pani Meluzy-
na swe zawarcie w nim miewała czasu Seborniego :
bo tam w nim zwykła swe Kopanie miewać/ ni komu
się nie dając widzieć.

Iako Meluzyna pierwszym Synem w tym Zamku

Łozańskim zległa, a Vryonem go nazwała.

Acz mury Miejskie zaczo/ y wysokie mocne
wieże nad Bramami około niego : wśkłę na-
większy pośpiech był około Zamku/ a to dla
miejskian : ale iże się nie godzi zaraz w nowych
murzech mieszkać/ a Meluzynie się czas złączenia
przybliżał/ dała sobie izbe dezemianą przyrzadzić/
tę ledwo wychodzona była/ olic przychodzi czas/ iż
porodziła pierworodnego Syna/ a tego Vryonem
ochrzcić dała : ten acz był wzrostu Kształnego/
ciężdów mocnych y wdarnych/ a wśkłę dziwny
tworzył był : obo wiem miał lice iekoby zgniecone/
a ku temu był krótkiey twarzy/ oko iedno miał czer-
wone/ a długie zielone/ wsi był barzo szeroki/ a
ręgi długie : wśkłę iako był postacią wdarny/ tak
też y serca niepospolitego/ a w Rycerstwie nie tylko
śmiałego/ ale też rozważnego : iako to obaczmy z
iego przygod/ y iako się w nich sprawował. Matka
iego Meluzyna powstałszy z połogu/ po swym wy-
wodzie dała budować wieżę wysoką y mocną/ przy
bramie Zamkowej/ a nazwała ją Poganiskim Spie-
glen/ obo wiem na niej straż miejska/ Ktorzy w
nocy y w dzień czeć musieli/ ogi. Bóg gdy co wi-
dzieli. Zamek y Miasto Łożanę nazwała/ z częścią
imienia swolego : przeto się nad naród węgerek y po-
dzieli dzień Łożaniskimi zowią. Była wprawdzie

w wielkim podziwieniu Meluzyna y wśkłych oko-
licznych ludzi/ a to z naglego zawięcia/ iże przed
tym o niej nikt nie słyszał : nie z mniejszym podzi-
wieniem był on wielki dostatek iey/ zładby go mia-
ła. Ale daleko dziwniey wśkłym było/ dziwniey
się oney nagley przedkości/ w rok wielkim a mo-
żnym budowaniu Miasta y Zamku : iż ci Ktorzy o
tym słyszeli/ że to budowanie chciała zacząć/ mniej-
maiąc iż ledwo zaczo materya gotować/ już w
tym czasie Zamek y Miasto obronne zbudowane by-
ło/ że się ludzkom zdalo/ iż za sto lat do tego nie
miało przysć. A mowiło ich wiele sprzeciwiając
się z drugimi/ że to rzecz niepodobna/ aby się to bu-
dowanie tu na świecie sstało/ ale się to sstało nie
gdzie Boska mocą na powietrzu/ a tak tu zarazem
gorowo na to miejsce iest posadzono. Tak Meluzy-
na Rzemieślnikom pilnych dostatek miała/ Ktorzy
ledwo przestrzeństwo w Mieście y w Zamku mie-
li/ kiedy się na to światło wśkcy zeszli/ z onych stron
okolicznych gdzie każdy swego pilnował : bo niekto-
rzy około lasow się bawili drzewo gotując/ niekto-
rzy stały tamali ku budowaniu/ niektoży rudy ko-
pali/ żelazo sprawując : Ona nie wyliczając wśk-
łych potrzeb. Miała Meluzyna robotnikom ze-
wząd dosyć/ Ktorzy sli za dobrym pewnym myrem/
gdyż im na każdy dzień placono co komu przyśto/
zwalaszć iż dyngiem robili wśkcy/ radby był ro-
botnik za ieden dzień zrobić/ czego za dwa ledwo
dołonał. A tak on pośpiech czynił/ iże rok wiel-
kie budowanie/ barzo w krótkim czasie stało.

Od płodności Meluzyny w rodzeniu Synow, a iako
więcey gruntu przykupiła, dla rozprzestrzenienia

Miasta, y budowania innych Miast, y też
Zamkow.

Wi.

W Jdząc Meluzyna/ iż Rok ledwo wyniść mogł/
a ena już drugi połóg gotuje/ ięła ku Panu swemu
mówić: Miły/ trzeba się nam o dział starać/
abyśmy go dzieciom gotowali: gdyż tak wiele mam
rodzić/ abowiem ięszce oro Rok nie dośzedł iedne-
mu/ a już się drugie przybliża na świat/ a co wie-
dzieć/ nie bądzieli tak na każdy Rok: a tak się nam
postaradć trzeba/ a zabysmy gruntu tego na cey Pu-
styni przykupić dostali/ y gdzieby się co trafiać mo-
gło. Raymund słysząc chęć Panię swę/ a iż na do-
statku nic nie wchodziło: ięł się o tym bawić/ że
oney Pustyni/ y innego gruntu okolicznego kupił/
około siedmi mil: bo go zapłacił dobrze tym lepiej
dla pewności. Pani Meluzyna wylezawşy połącz
Synem wtórym/ którego nazwała Gedeonem: abo-
wiem był zbytnie czerwoney twarzy/ iakoby pło-
mienistej/ a wszakże we wşytkim osoby krasnej y
wdarnej/ temu gwoli poczęła budować Zamek mo-
cny/ y przezwala go Sament: ku ktoremu wleża
bardzo mocna zbudowawşy/ y nazwała ię Mianem:
przy tymże Zamku założyła Alastor Księgowy/ ku
czci Matce Bożey/ z dostatkami wielkimi: ten y po-
dzis dzień Malarzem zowią. Ledwo poro Rok
dochodził/ zaś Pani Meluzyna Syna powiła/ y na-
zwala imię ięgo Gjon: ten oko iedno wyższe miał
niż drugie/ we wşytkim innym był wdarny y kra-
sny: tym wylezawşy połącz/ założyła Młasto Por-
tane/ cztery mile od Łozany/ a przy nim Zamek mo-
cny y obronny Młorotel: też y u Młasta Jonitu/
przez rzekę wielką zbudowała most kamienny. Mł-
gli zaś Roku doşło/ porodziła czwartego Syna/ na
imię Anthoni: ten miał na twarzy Lwio łapę/ a był
ciężki Kosiącego/ y pązołciow Lwio/ zład był

weritaz

wężyżenia tak stogiego/ iż Pro nani wężyżal/ weż-
degnąć się musiał: bo się ku strogosci onej/ nie caci-
ła moc wielka w nim. O tego Kycerstwie iest y po-
dzis dzień iasna sława w Luceburku/ gdzie męstwa
tego znaki są. Poru Synu w rok/ porodziła zaś
Pani Meluzyna Syna dziwniejszego: abowiem ten
miedzy nosem a czołem prawie we szrodku/ tylko
iedno oko miał/ we wşytkim innym dobrze wdarny
był/ co ten poru broił wşyşymy niżej: tego prze-
zwala Marko Reinhardem. Poru porodziła Go-
froid/ temu sterzał Kiel wieprzowy/ iako Kienoz-
wi dzieliemu: ten był namocniejszy y nascoższy ze
wşytkich/ przeto też dziwy plodził nad inne/ zwala
Będa w Kycerstwie: to co było nikomu ani można/
ani podobno/ tego on swą mocą dokazował: złości
też żaden z nich a okrucieństwa takiego nie czynił/
iako ten/ o czym niżej wşyşymy. Wszakże miedzy
innym/ y to okrucieństwo nie małe było/ iże Ala-
stor on Księgowy Ktory Marko zbudował/ y Ma-
lerzem go nazwał: on wşytek spalił do gruntu/ y
w nim przez sto Młnichow/ oprocz innej czeladzi/
Ktora w Alastorze na posłudze była: nad to y brat
swego własnego/ Ktory tam na ten czas był: z czego
Włec ięgo Raymund wielki smutek miał/ y Żenie
swę Meluzynie/ dla niego złe mówił: a poru się
przeciw niej obrużył/ że ię słubu nie strzymał/ y
przeto ię poru stracił/ y wşytkę fortune z nią/ o-
czym niżej bądziemy mieć. Poru porodziła śto-
domego Syna/ a przezwala go Traimundem/ ten był
krótki y obliży piękny/ dyba iż na nosie miał
znak Kosiący/ włosu prawie włczego/ ten acz się z
młodu zdał mądrym/ roztroptym/ a ciłym/ wşak-
ż. w młodości marnie aginał/ oczym niżej wşyşy-

my/ iakoż to w sobie okazał. Po nim porodziła on
smego/ ten miał trzecie oko w porządok ciała/ nad
tymi dwiema które służyć według innych ludzi
miał/ tego przezwala Horybala: tego umieli być
wzrostek ku złemu słowny. A gdy porodziła dzie
wiątego Syna/ dała go chęć Dyrteryhem: ten był
bardzo zacnym Rycerzem/ o którego wziętych spr
mach ięże po dziś dzień w Niemczech/ y we Wło
szech powiadaia/ y w Pieśniach śpiewaia. Potym
porodziła dzieśiątego/ tego przezwala Gycowskim
imieniem Raymund/ ten był Fortym Grabią.

On Syn pierwszy Vryon/ będąc już podrośkiem/
dę ięże Mestwa prawego nie doszedł/ okazał
chęć ku bołowi/ bo wzrostek i grzysska dziecinstwa to
go/ iedno Rycerzskim sposobem bywał: a dorosły
dziecielnastu lat/ już się dalej zstrzymać nie mógł/
namowiwszy Brata swojego Gijona/ który po nim
trzeci był/ wdali się w prosbę do Marki/ aby im
dopuszczł/ y ku temu dopomogła/ iakoby sobie na
Morzu Włtrec sprawiwszy/ mogli się puścić oglado
wać świat/ a pokusić fortuny/ cymby ie Pan Bog
nadażycie chciał. Meluzyna miała y sama prawie
chęć przyrodzoną ku temu/ aby Syny swe Rycer
stwem ku temu wysokim Stanom wyniosła/ nie my
śliła ich na wezwółku domu pieścić/ ale y owętem
do nich rzekła: Jż Synowie moi mli/ wprzyczyl
się wam ten bałog dom/ na którym się zgłęzić nie
chcecie/ y owętem macie chęć ku cwieżeniu Rycer
skiemu: oto ia nie rzekł abych wam tego bronić mia
ła/ a was dom lekać/ iako ofestom czynia/ ale
owętem z chęcią wam do tego pomaga/ iż nie długo
chęć swey doświadczycie/ ięśli was ku złemu ab
ku dobremu wiedzie. A wnet kazala Włtrec ze wsi

ellim dostatkem przyrządzić/ y zbroie potrzebny
dostatek opatrzyć: nad to co najlepse Mestwo w
Złemi swey miała/ posłala przy nich: dawhy im zio
rą y srebra dosyć/ Panu Bogu ie poruczaiać/ sama ie
do Portu prowadziła/ winiuiac im/ aby im P. Bog
według chęci ich: w czym dobra nadzieie miała/ iż
o nich poćiecha miała słyść. A oni żagle rozpuszcz
wszy/ dobrym wiatrem ku Cyprcy iedali/ gdzie
wczesnym wiatrem tam barzo przedko przyiechali.

O Rycerstwie zacnym Vryonowym, y iako przez
nie Krolew został.

NJe długo przeszcie z Vryonem kunszowało/ dę
mu nagle chęć przestrad/ chęć zaś w tym
poćiechu wstawoło. Abowiem na drodze będąc/
wrozumiał w iakiey ciężkości Krol Cyprski na
ten czas był/ w głównym Miescie Cyprskim w ja
magoście/ od Soldana Krola Egiptkiego/ zewszad
obłożony: abowiem go Soldan siedm tysięcy me
stwa przez kilka Miestecy obleżeniem ciężył: ze
wszad broniąc/ aby ratunek Miasztu niżad nie mógł
przysć/ ani dodanie żywności/ a żeby ie naostatek
głodem mógł ponieholić. Wiedząc tedy Vryon co
łowe zewszad obleżenie/ trudno w to trafić miał/
aby pomoc swoje mógł Krolowi Cyprskiemu przy
łożyć: obwieścić mu też żadnym obygiem nie
mógł swojego przyiaźdu. Wszak Pan Bog chcąc
swoim dopomoc/ a Krola Cyprskiego przywieźć/
y tubzież przy wolności zachować/ dziwno to rzecz/
dział rączył: bo prawie ta noc/ gdy Vryon miał we
dnie ku Cyprcy przyiechać/ Soldan swe Hermany
obesła/ temi słowy do nich mówiac: Nie przychoy
nie sobie poczynamy/ leżac tu tak długo a prożnu
jąc/ czekamy rychli niemwola przypadzi nieprzeja
cioly

cioty nąże/ aby Bogi swego odstąpiwszy/ nam się
poddali/ a zwycięzcami swemi nas nazwali. Prze-
czaję mi się radno zda/ aby wnet skoro dzień/ lud był
wszystek ku strumowaniu gotow/ bowiem wшырka
moca pokusimy dziś zwycięstwa naszego: przyswa-
my y tych co ni morzu straż dżierzą/ y wśady
gdziekolwiek rozestni są: gdyż się nigdzież żaden
rącunek Cyperczykowi za ten wszystek czas nie pokła-
zował: Ja też jem tu bezpiecznie w tym łacie za-
siadł/ gdzie się żadnego wtargnienia nieprzysiaćciel-
skiego nie obawiam: oro y obrona moja wшырka nie-
chay z wami ku strumowi idzie/ mam za to/ iż tak
wшырkiej mocy mey ostąpić Cyperscy muszą/ y zwy-
cięzcy nami swolemi poznają. A gdy to wшырscy ze-
stani pochwalili/ wnet wшырkie Woyska wezwane
były: fortunnie się Dryonowi w tym powiodło/
gdy zewsząd widział Morze wprzeczające: bowiem
baczył/ iż się wшырkie Woyska ku strumowi ścią-
gnęły/ iako tym z Bratem swym/ y z nacelniejszym
Woyska swego rądzić/ takoby z icha w tyl te Po-
gany zepać/ gdyż wшырcy na Miasto wzgląd mają:
nad co ślady przytęce na brzegu Morskim obaczyli/
ku którym dla zakęćcia/ Otręci swoy obroćili/ aby
nie mogli być obaczeni/ ażby się ku brzegu przyczec
mogli. A wzdarzył im to P. Bog czego się nie spo-
dziewali: iż prawie pod onemi śtalami Żoldan
swie namioty miał/ zblad go żadna strzelba z Mi-
sta dosięc nie mogła. A gdy tak bezpiecznie Żoldan
z trocha swoich w namiocie rądził/ Dryon brzegu
dosięgłszy/ namioty Reolewskie obaczył: gdzie spie-
śniley z swoimi wtargnął/ a nie ostrożnie Żoldana
zśedłszy/ mieczem mu łeb przewalił: każdy też swe-
go dowadłszy/ wnet wшырkie sprzągnęli co przy Żol-

danie byli/ tak iż nie był kto coby był do Woyska
znac dal. W ten czas Miastu już prawie dolegato/
że y sam Arol Cyperski z Miasta ze wшырkim ludem
wypadł/ chcąc raczej w wojnie zginąć niżli się dać
w Miście dobyt/ a poiać. Widząc Poganie/ iż
Cyperscy już z Miasta w rozpacz wypadają/ nie
broniąc murów wiecy/ z trąskiem Żoldanowi
chcąc dać znać/ wyjrza Pana swego zabitego/ leżąc
na kamieniu wysokim przeb namioty/ ku temu wi-
dząc lud nowy/ który już w tyl ich Woyska wpada/
na koniach zbroynych/ które gotowe przy Arolu Żol-
danie były: wskok nazad do Woyska bieząc/ powie-
dzieli o śmierci Pana swego. Co iż się przebie po
Woysku rozślawilo/ z drugiej strony przestraszył je
lud nowy/ który z tyłu poguła: przyšli w wielka
trwoga/ tak że żadnym obyżciem odporu dać nie
mogli/ każdy sam przez się patrząc/ takoby gdzie
ucieć mogł. Bo gdy Pasters polegli/ trudno się by-
ło rzodzić oprzeć. Arol Cyperski bacząc/ że nie-
przysiaćciela nagle posłabieli/ aby wieści doszedł/
puscił się z swymi tym śmieley ku nim: a w ośte-
powaniu był ieden Poganin poiman/ który zarazem
śmierć Pana swego Żoldana wydał. Co Herman
iżden Poganin widząc/ strzela iadłowicą Arola
Cyperskiego postrzelil. A zawołał na swe: Juze-
my sobie towni/ gdyż Cyperscy Pana swego straci-
li. A Cyperscy Pana swego porwawszy miedzy się/
do Miasta z nim biegli: lud też Cyperski odgonie-
nia nieprzysiaćciela iak stronił. Ale się w tym Dryon
z ludem swym przebił: a wnet Cyperskim ob bra-
my zaśkoczył/ wpoiminając/ aby tę pomocą Besta
nie gąrdzili/ ale co nalepiey za nieprzysiaćciela
przycierali/ mężąc się nad nimi tak długo/ pokiby

te w granicach swych baczyli. Lub Cypercki bacząc
śmiałość y poruchę Hermána nowego/ widząc iż
lud tego nieprzyjaciela tłumi: oni odmieniwszy
myśl swą/ puścili koniom wodzę wolno za nie-
przyjacielem przystali/ ktorzy wielką część pobi-
li/ nie mało ich poimali/ drudzy w Morzu porona-
li/ chcąc do swych w Oker przyść. A tak ono
Moyśko wielkie spustofato/ iż dwu wespół nie mo-
żono naleść/ ktorzy się w Cyprcy błakaąc/ wcie-
czki szukali. Oryon z bratem swoim Gijonem zgro-
madziwszy lud swoy/ widział iż mu żaden z nich
nie uşedł/ obrócił się do Obozu Zoltanowego/
gdzie wielką potrzebę wşyrkiego znalazł/ tam swo-
im wytnąć dał/ y dozwoili im brać coby się komu
podobato: do Miasta też aby co sprzagnęli co pozos-
stało/ czego barzo wielka mnogość była. Arol Cy-
percki bacząc się być śmiertelnie rannym/ obiecał
Rady swoje/ y co celniejszy w Ziemi/ przełożył im-
pilność swą/ ktorzy nie banując gawże o obronę
Korony miał pieczę: a nastatek nie dla czego in-
nego teraz z świata zejść musie: A dziekuis Panu
Bogu za to/ iżem Krolestwo dorychmiast otrzymał/
ktore już stracone było/ a tylko gardłem moim mo-
gę te rzeczy nagrodzić: ale iż po geście moim dzie-
dzięka Korony tej/ Córka moja nie zdola sama/
aby odpor mogła dać tak ciężkim nabiegom Pogań-
skim/ gdyżemy tu między nimi idłoby w ogrodek
zewşad ogarnieni. Potrzeba się wam o tym starać/
idłoby Córka moja czynnego/ sprawnego/ a śmiałe-
go Rycerza dostała/ ktoręgoby sobie/ y wşyrkier
Koronie za obronę miała. Wşakże iż obron-
ę wielką w mocy Boşkiej/ co się dziś pokazało/ uż
w rospaczy naşey/ że nam P. Bog dżiwynym obyczaj-

tem zachować raczył/ posłamy nam pomoc/ słodze-
śmy się tej nigdy nie spodziwaliśmy: ten przychod-
wşy/ serce prawie Moyśka wşyrkiego przebił/ gdy
im naprzód Wodza zabił: poraził ie naprzód to-
żło nowina/ porym ie taka swą wyniştzył/ a nam
prawie już wpadłe podniosł: a iż to P. Bog prze-
zeń tak sprawić raczył/ a ia się tu już dalej potrze-
pić nie mogę/ wielki znać od P. Boga mamy/ iż
mnie namiastka z dalekiej strony przygnał/ Corce
moiey towarzyszą/ a wam y Koronie tej pewnego
obronę/ przez ktoręgo w tak małym pogacie/ iż to
uczynić raczył/ wiecey przezeń uczynić raczy/ gdy
mu to wşyrko w moc podać raczy: Przeto wy słus-
chając rady mey: idźcie do niego/ ofiarujcie mu to
wola moie/ w ktorą ieśli żezwoli/ niech mi żywe-
go oglada/ y to czas odemnie przyjmie. Panowie
wysłuchawşy Arola/ wielec mu za to dziękowali/
iż nie tylko w życiu a w dobrym zdrowiu będąc/ o
nie się y o dobro ich starał/ ale też y po śmierci/ aby
ich dobrze odşedł/ starać się nie przestał. Tak
wşyscy społecznie do Obozu poşli/ a podziękowa-
wşy Oryonowi/ y bratu jego/ za Chrzeştiańską
pomoc/ poselstwo mu Pana swęgo sprawili/ y sami
się mu ze wşyrką Koroną/ pod moc y obronę ofie-
rowali. Co Oryon wyrozumiałwşy/ długo zabu-
miałwşy się stał/ dziwując się sam przy sobie tak na-
glemu szczęściu. Ażekł porym do nich: Ja to iżem
wam towarzysztwa pomogł/ a iż Pan Bog zwycię-
stwa przez nas wam wyşyc raczył/ samemuście
P. Bogu to dziękę winni. Abowsemem ia tu przy-
jechał/ nigdy o tym nie myśląc/ abych wam tak po-
zyteczny mogł być/ iedno to sam Pan Bog zdarzył
raczył: A co czym miście chcecie/ y Arol Pan

wał/ i a dę się tego sam niegodnym być znam/ na
przód Panu Bogu/ tudzież Panu waszemu: y wam
wszystkim za to dziękuię/ za wdzięczne uczestowanie
tę przysiluiąc. A zaraz się wybrał/ y brat tego z
nim/ z ich kilku nacelniejszych Rycerzów/ y szedł z
nimi do Krola. W czym Niebezpieczanie wstygawszy/
przeciw niemu wysł/ i masac mu wianki zwycięs
stwa/ według zwyczajui ich. Ale gdy wyrzeli twarz
tego/ Ktoś podobieństwa pierwej nie widali: zdum
miałwszy się stali/ zapomniawszy swych zwyciężnych
obrzędów/ Ktoś zwykli zwycięzcy wkładać/ gdy
do Knaśta wieźdzał. A Ktoś już przeminął/ ci ie
den tu drugiemu ieli mówić. Nie dziw ci iże ten
Soldan taką swą zabił/ bo się pewnie nań Soldan
zapatrzył/ iż o broni zabaczył. Drudzy zaś ieli wy
stawić/ iż ta postać ogół wielę dziwna iest/ przecie
i est znakiem wielkiego zwycięstwa/ nie mniej y
brata tego. A gdy tak przed Krola przysł/ przy
witał Krol Vryona naprzód/ potym Główną brat
iego. A szedł do Vryona: Słyszże żeście Pánowie
z Rozdany domu zaczęgo. Odpowiedział Vryon:
Naradaniejszy Krolu/ nie wstydziem się domu nase
go/ ale się z niego chelpiemy. Rzekł Krol: nowo
się ten dom zjawił/ ale dobrze a pogaciwie/ ale że
starym domom mięscu nie wstępuje: abowiem co
teraz nam P. Bog przez moc waszą zżadzić y wzy
nić raczył/ za to mu dostatecznie dziękować nie vi
niemy/ ani wam za pracę waszą godniejszy nagro
dy możemy uczynić/ iedno za zżadzeniem Boskim
ia będąc już śmiertelnym/ mięscu mego y Stolicy
ney Vryonowi/ iako Hermanowi a Wodzowi go
dnemu/ za iego zapłatę odstępuje: Córke moją Her
minę/ Ktoś iedyną mam/ za towarzyszkę odda

wam/ za Ktoś posłgiem dárula y dásie mu Krole
stwo Cyperskie. Vryon na kolana upadł/ Kto
łowi podziękował. Potym Pannę Herminę przy
prowadzono/ Ktoś Ociec za taką miarę/ tak to
iż cięhy: Córke moją/ co potym w rychle miało
być/ iżem cię przez śmierć miał w starości mey w
śmierciwie zostawić: co teraz P. Bog przeżywał/
iż dę mnie śmierć ma pospieszyć/ iednak ciębie w
śmierciwie zostawić nie raczył. Bo iż Wyca y Ma
rka iako nie wiecne opatrzniki opuściwszy/ do
Matzonka się przylaczy: iest rzecz trwałka/ y w
starości opatrzenie: Tak też mnie Pan Bog robie
biorąc/ opiekundę naznaczył/ Ktoś cię w rękę
iego oddawam/ aby on wrząd moý wzięwszy/ na
miejsce moim ciębie opatrzał/ czuł/ y też wużył:
w czym nie warpie. Hermina odpowiedziała: Mi
łościwy Panie Wyce/ iakom się tego po wskyć
czasy napilniey strzegł/ abym się Wm. ni wczym
nie sprzeciwiła/ także y teraz nie tylko woleý Wm.
chce dosyć uczynić/ ale też wielce dziękuię za rade/
y tudzież za to ostateczne opatrzenie: a opiekundę re
go/ według rozkazania Wm. chce już od rychmiał
za Pana mego/ y za Matzonka znać. Na co iey Vry
on taką dał/ a wnet potym postano po Kędza.

Iako Biskup Vryoná z Panną Herminą zdał, a iako
Krol Ociec iey dziękuiąc Panu Bogu z oney
poćiechy, od iadłowitey rany zmarł.

Wiet się w Mieście rozstawiło cno wejele/ zład
się wszystkim wielka radość stała: zwiastę iże
się P. Bog zwycięstwem nad nieprzyjacielem cięży
kim/ raczył poćiehyć: y onymże ie zwycięzcy opa
trzył/ na miejsce utracone Pana y Krola ich. Re
n. udno tedy dnia drugiego/ Biskup w Pałacu Krola

le wstąpił miał Młga/ przy Kroczy wsiękie Raby Ro-
donne były: po Kroczy Młgę sprawion był Krol
ciałem Bożym/ także Dron z Panna Hermina: po-
cym ie Biskup zdał. A gdy po ślubie było/ ście-
gnął Krol teko swa ku nich/ dawając im na Bze-
ście: w tymże dzierzęcy oboje za racy/ westchnę-
wszy ku Niebu/ rzekł: Panie Boże wszechmogący/
dzierkuis robie/ lżeś mie głodnego z tego świata
wezwać nie raczył/ aleś mie ciałem twoim/ cym po-
zarmem wiecznie twój cym na te wędrowce na-
zarmit. Dzierkuis też miły Panie/ iż młęscie moje
nie spustośeie po mnie/ Corka moja nie ośierociie:
Abowiem ty mnie Panie namiastka zezadzić raczył/
y opiekuna Corce moiej: już Panie gdy raczyś wy-
baw mie z tej ciężkości. A gdy ku Panom po-
szedł/ chcąc im Stadło ono polecić: bierzo przed
tylko westchnęwszy/ skonął. Panowie widząc że-
go po nich żadać chciał/ wnet Biskupa prosił/ aby
im Pana nowego Koronował: a oni mu też zótaz
przysięgali. Abowiem czas nie był po temu/ aby
wielkie wesze/ tak Koronacy/ iako y wzięciu sta-
dła nowego/ mogło być wystraiane. Gdyż też Pan-
na Hermina z śmierci Oycy swego bierzo smutna
była/ także y wsiękie dwor. Przeto dla pociechy/
aby już nowy Pan prawię był postanowion/ oco
Biskupa żabali. A tak zaraz iednego dnia byli
obadwa Krolowie Koronowani/ ieden żywy na sto-
lec Krolewski/ drugi wmarł ku pogrzebowi/ Kroczy
porcym wzięcie był pogrzeben. A Dron Pania
smota cieżąc/ tak iey. myśl dobra czynił/ iż do ro-
ku Syna powiła/ a linie mu dała Gryff/ ten był
Krasny y wrodziwy/ Młaz bierzo waleczny: o czym
Kroczya zpiędziała na wielu miejscach/ gdy się

mu iedno ko sprzeciwić chciał: o czym niżej dō-
fy my.

Iako Gijon Krolęm Ormiańskim został.

Iz Krol Ormianst/ był bratem Krola zmarłego
Cyperstkiego/ Pani Hermina chcąc Strępiowi
swemu obrawić o śmierci Oycy swego/ y iako ie
opatrzył Ociec iey/ namiastka po sobie postanowi-
wszy/ y iako o zład temu iey Młaz przyszedł: wzy-
niwży o tym historya wsięka/ wzięcie poselstwo
posłał/ z onym pisanem swym do niego: Nie niż
poselstwo Krolowej Cyperstkiej/ do Ziemie Or-
mianstkiej przyszło/ wmarł w tym czasie Krol Or-
mianstki/ iedyna Corka tylko zostawniwży: Wszakże
Cyperstcy Posłowie przyiechali w Ziemie Ormian-
stka/ niż się Posłowie Ormianscy wyprawili z no-
winą do Cyprcy/ o śmierci Pana swego oznajmu-
jąc. Panna Glor/ Corka Krola Ormianstkiego/
przywabiwszy Posły Cyperstkie/ y wezwala Panow
Koronnych/ Rad Oycy swego niebożczyka/ wkazala
im nowiny Cyperstkie/ z których nowin dowiedzieli
się Ormianie o śmierci Krola Cyperstkiego: tako
dwa bracia Panowie z Lozany/ pomścili się śmier-
ci iego nad Zoldanem y Woyściem iego/ to też ie-
den z nich za zapłatę dostał/ iż na miejscu Krola
Cyperstkiego/ za Krola leśt przysięzy: nad to dostał
Corki Krolewskiej/ acz godnie iako starzy brat tym
wzgon. Co Panowie Radni wyrozumiawży/ po-
chwaliłi te reftropność Krola niebożczyka/ y Rad-
iego/ że służnie Dronowi iego prace nagrodzili
Krolestwem Cyperstkim. Pan ieden z Raby rzekł
do inzych: Nie prawię się tym bratom ich prace
nagrodzila/ gdy oba iednako pracowali/ ale ieden
tylko z nich wsięka zapłatę wziął/ będąc iey drug

że godny/ idko y pierwszy. Odpowiedział Posel
Cyprski: Jeżeli tylko ledyna dziedziętkę mieli/
iako y jedno Królestwo/ nie mogli dway być tym
podzieleni/ co lednemu przyszło. Na co zaś onże
Pan rzekł: Gdyż Gijon brat Pana naszego te przys-
ługę wyrzcił/ a wy mu tego nagrodzić nie możecie/
oni on może od was równy zapłatę osiągnąć: my
rozumiejąc o nim z historycy tej/ która tu Króla
wa wasza Strziowi swemu/ a Panu naszemu zmar-
temu pisała/ baczmy go być Niezła nie mniej Ry-
cerskiego y sprawnego/ a podobnego bratu swemu/
Królowi waszemu: aby też tedy równa zapłata
wzięta/ chcemy o tym pomyśleć. A z tym się obróci-
wszy do Królowny Klory/ rzekł temi słowy: Miałeś
śmierść Królowo/ w tym krótkim czasie/ Królo-
wali dway bracia w tych Królestwach sobie sąsiadze-
lić/ w Cyprze/ y w Armenii/ wziął P. Bog z
świata Króla Cyprskiego/ opatrzyć raczył Króles-
twa tego Rycerzem godnym/ którego im prawie ku
pocięże posłał/ bez prace y troski Panow Koron-
nych w Cyprze. Opatrzył y Córke Królewską/
siostrę Wm. iż iey za Wycią Niezła wziętego dał:
pod którego ona obrona bezpiecznie żyje/ także y lud
iey. A gdy też tenże P. Bog naszego nam wziąć ra-
czył/ a my potrzebując Pana w Rycerstwie cwi-
cznego/ miemy baczność/ iż też nam tenże Pan Bog
wskazuje tego/ którym Wm. utracił swoje y nasze na-
grodzić może/ wziąwszy sobie Gijona za Małżonkę/
a nam za Pana/ y za Króla naszego. Gdyż jest to
wien bratu swemu/ niechże też równa nagroda we-
źmie/ a Panem naszym będzie: tedy przypdzie do te-
go/ iż nas/ y Cyprzyki/ dwa własni bracia/ iako
pierwey rozdzielić bóg. Królowna odpowiedziała:

Jeżeli się te Wm. drożno zda/ a około tego wód-
rowna zgoda między Wm. wziętymi/ ia niechce
nie targać/ coby Rzeczypospolitey naszej z przy-
tkiem być mogło.

Panowie Senatorowie wzięwszy to w siebie/
zaczne poselstwo do Króla Cyprskiego wyprawili/
winiąc mu szczęśliwego panowania/ y tudzież
go żądając o brata tego Gijona/ aby go im za Króla
ziednał/ y co natychley wyprawił. Z którego posel-
stwa i obadwa bracia nie pomatu uweseleni byli/ z
tak życzliwego szczęścia/ iż tak łowie dwu znacznych
Królestw/ y wdzięcznych żon dostali. Nie długo
pośtom z odpowiedzią mieszłano: Bo Gijon sły-
sząc iż do wdzięczney Panny miał wstępniem bydź/
spiegnie się z nimi wyprawił: do czego mu Weyon
z wielkim dostatkim pomógł/ y posłał z nim ślesć
ser koni barzo zbrojno y koźrownie śarno/ cę/ że
Ormianom z wielkim podziwieniem było. W czym
slysząc/ aż za Morze przeciwko niemu wiele Pan-
stwa wylechało/ aby go tam witali/ ieden drugiego
wprzezdając/ do niego się spieszyli.

Iako Gijonowi Królowna oddana, y iako zaraz
korpnowan, a iako szczęśliwie krowował.

Gdy Gijon do Portu wiechał/ wszędo się w Nie-
ście wielkie trąbienie/ y dźwięk rozmaitych Mu-
zyków: nad to wielkie brzmienie od strzelby/ tak iż
głowiek mówiąc/ sam głosu swego nie mógł słysieć
tak iż Panowie Koronni wiedząc Gijona w Portu
tylko samym klanianiem część mu pokazywali/ bo
słow nie było iako pojąć. Także prośba na Zame-
przemaszon był/ gdzie wziętwe od Panny Klory
przysięgi witan. Także dopiero Kanclerz ozdobn-
mow do niego uczyniwszy/ od węgierskiego Ziemstwa

y do Senatu witać go/ ofiadowali mu Pannie Glo-
ra/ tudzież też y wszystko Krolestwo z nią: Na co
zaś sam Gison odpowiadając/ dziesiękował naprzód
P. Bogu/ iż go takową łaską obdarzyć raczył: tu
dziesięć Pannie Głorze/ iż w to zezwoliła mieć go so-
bie za Matzonka/ a potym wshytliwy Koronie/ iż
go sobie za Pana obrali/ obiecując im być Panem
wietnym/ sprawiedliwość znać nie podchybnie/ w
obronie czynnym być/ starać się o tym/ aby utracone
granice do Korony przywrócił/ a Korzyść Poganom
ekollegnym odiać. A to tak ochędożna a krotka mo-
wa odprawił/ że się oney ostopności jego wshytcy
dziewili/ y z wielką radością takową poważność
tego sobie wzięli. Nazajutrz Koronowan/ y z Pana
na Glorę/ z wielką wziętością: także Koronowa-
nie zdał Biskup Ormiański. A gdy im miano na
bżęście dawać/ był zaś takowy dzwisk muzyk ro-
zmaitych/ iż tylko dawańiem tak pokazywała się
wola winiących/ a głosu nie mogli nić rozegnać.
W tymże zgłębku a brzmieniu byli w Zamek pro-
wadzeni/ gdzie w wielkim dostatku Panna Glorę/
Krola nowego/ y wshytliwy Rady jego/ częstowała
obficie przez dwie Niedzieli/ z rozmaitemi krotos-
kami/ a tak w Armeni-
wshytcy z tak wielkie wesele było/ nie mniej dla te-
go ekollegne Poganstwo zakłopotane było/ slyšac
iż tak Nycetę wależny/ a brat Krola Cyperkiego/
Krolem w Armeni-
wshytliwy zostal: rozumiejąc to o obu
braciach/ iż oni społeczna ręką mieli dobywać
dzierżaw Koronnych/ które im oni byli za pier-
wshytch Krolow oddali: na czym ich domnemanie
nie omyliło: Abowiem ci dwi Krolowie nowi/ zla-
zywszy Woyssę swoę/ nie tylko utracone krainy zaś

pobrali/ ale też w krotce granice swo rozszerzyli/
tak iż już Poganom miejsca mało stawało ku mi-
skaniu/ y to za przyswoleniem pobatkw. Zgad-
za też y dalszym wielce stogimi stali/ iż im zewszod
holdowano: abowiem nie tylko sami tak od Pana
Boga ofortunieni byli/ ale się y w Syni-
wielką możność/ ięszce w młodych latach ista się
pokazywać. Co iż w dalekich krainach slyšalo/ bli-
sco się im wchylać musieli/ y one niewola przez
długi czas cierpieć/ pośł tego poromstwa stawa-
ło. Po których skłonieniu/ ięśli komu obrona zgi-
nala/ tedy nawiszeć Rodyskiemu Zakonowi/ kci-
na on czas pod tych dwu Krolestwo obrona będąc/
był ten Kłafrot znamienitemu Książtwa rowien:
wshytke iuz podziś dzień pod mocą Turcką/ ledwo
sa znali pierwszey poważności.

Co Rymund z Meluzyną za poćiechę wzięli, sly-
szac o szczęściu y części Synow swych, zwłaszcza
widząc iaką potuchę młodszy zjad ięli braci,
będąc ięszce w domu.

Rymund slyšac o Syni-
diemu stanu przyśli/ nie mały żrad poćiechy
wziął/ także y Zonę tego Meluzyną. Wshytke Pani
Meluzyna/ nie tylko się radowała temu/ slyšac o
bżęściu ich/ ale też P. Bogu/ od którego to miała/
powinne dzieki czynić: budując Kościoły/ Kapli-
ce/ y inne Otarcze/ na cześć P. Bogu: aby w nich
Kaplani śpiewając/ Imię Pańskie/ y miłosierdzie
tego wystawiali: A osobliwie zbudowała w Pore-
nie Kościół zacny/ a kościołem bogzo wielkim/ y dała
go święcić ku czci Pannie Maryey/ wczyniwszy tam
wielkie nadanie. A poćiechyl ię Pan Bóg/ iż dom
da Synowską poćiechę potrzyli: abowiem Syn ich
Gedeon

Geodon/ dostał piśkney Panny za Żonę/ Która też
iedyną była w Gracie Markiśkiego/ y osiągnął
żnię ono Państwo wsięko/ Ktore nie podlemu Xię-
stwa mogło być przetornane.

Iako się też Reinhárd z Anthonim wyprawili,
aby szczęścia pokusili.

R Reinhárd/ aż o iednym oku był/ tedy wymysłem
daleko żkał: bo iż był Maż wdarny/ a w Ry-
cersztwie dobrze ćwiczony y mōcny/ bagąc brata
swego Anthoniego/ iż też Maż czysty był/ a nie lada
temu się klaniał/ rzekł do niego: Nacymże też nam
bracie Anthoni odešlo/ abyśmy też nie mieli tego
bractwa suwać/ Ktore się z bractwa naszego tak prze-
zertało/ y wkładało im grzechy prawie/ gdy ieno z
domu wypizęli/ a my czego się w nim doczekamy?
Odpowiedział Anthoni: Wanie bracie/ jeśli ty o
sobie czuē chęć/ a fortuny nyskibiś pokusić/ maż
mnie brata swego/ ku wsiękiemu gotowego. O Kto-
rey radził Marka wsiękawszy/ rzekło ku nim: Jużci
mnie też teżno z wami było/ boć was piastować nie
możę/ abych was tam doniosła/ gdzie was szczęście
z dostojenstwem czeka. A tak chcieli gdnosci
waszey doznać/ gorowam wam ku temu pomoc/ ile
ku wyjazdu potrzeba. Oni tedy podziękowawszy/ o
pōpędzię prośili. Ona im nie tylko Otrę-
czkami potrzebami/ y z wielkim dostatkem
przyczadzić dala/ ale też y Mięstwa ćwiczonego w
Woynach/ y tudzież leni prądnie wyboru/ y zbroi
dostatek wyprawila: a tak iż ich wyjazd Xięzcy
możł być śacowany. Żona wyprawa puszcili się
do Brytanney/ Która Ziemia teraz Francuską zowią.
a gdy w szczęściu do Franczey przychiali/ wsiękali
nowiny prądnie im pożądane: abowiem mało prz-

ym czasem zmarł był Xięże z Lucelburgu/ będąc
Wdowcem/ nie zostawił innego potomka po sobie/
tylko piśkną Pannę iedyną Córke swą na imię Kę-
stynę. O Ktorego śmierci wsiękawszy Krol Cze-
ski/ na ten czas Xięstwo Edelzejskie dzierzawę jego
było/ Ktore z Lucelburkim Państwem grānicy-
wsięli o tym Krol Cze-
ski/ iakoby to dwoje Xię-
stwa w iedno złączyć: a iż też na ten czas Wdo-
wcem był/ posłał swe Posły do Xiężny Lucelbur-
skiej/ żądając ię z onego sieroctwa wypić/ a za-
māzonkę ię sobie wziąć. Panna Posły wysłucha-
wszy/ namowiwszy się o tym z Radami swoimi/
Ktorey iey łatwie odradzili/ bo sama chęci ku niemu
nie miała: Tę odpowiedzia Posły Krolowię
opuszcili. Iż aż ię to sobie za osobliwą grzech y
fortune policzają/ w takowy zacny Stan Krolow
przysć: wsiękaje mi tego moie młode lada tężce nie
dopuszają/ a J. R. M. mey godności ku temu nie
bądźcie chciał: gdyż J. R. M. trudnie być bez Ma-
zonki/ niżli mnie bez Męża. Tę odpowiedź Krol
Cze-
ski wsiękawszy/ nie był tego wdzięczny: gdyż w
dne-
y odpowiedzi nie innego nie baczył/ iedno ię-
wsiękawszy swą. A ię tak stary/ wiecy Xięstwa ni-
cheli Panny młodey żadał/ że dwu przyczyn ku gnie-
wu wielkiemu porużony był: a wsiękawszy Żoł-
now y też Hermanow swoich/ rozkazał im/ aby się
ludem co naspięgniey gorowali/ w dobra się zbro-
i oparczyli/ y z inżemi potrzebami ku oblężeniu
Lucelburgu. A osiągnął z wielką mocą/ obległ Lu-
celburg/ chcąc Pannę ku temu przypędzić/ aby mu
są sama y z Xięstwem poddała: abo iedną chciał
dżrzeć Ziemię zniżyć/ y pepsować. Czego by był
prądnie dołazał/ odporu nie mając/ gdyż Panna nie

spodziewając się z niego wielkiego nieprzyjaciela/ nie opatrzyła się Woytkiem najmniejszym/ tylko co na przedce mogła z poddanych swych zgromadzić/ z temi się w Mieście y w Zamku Lucelburgu zamknęła. Orey ciążkości reypanny/ a niebezpieczeństwie wielkim Kieśtwá onego/ strzając Łozańscy Panowie/ isli z sobą radzić/ takoby reypannie ratunek uczynić/ a fortuny swej y Mestwa swego żołnierzów swoich pokusić/ mając ludu gotowego/ a prawie jednego/ ná to srebrá y złotá ku przyjmowaniu żołnierzów: nie olugo się rozmysłiliac/ isli się ná drogę ziemią gotować. Szlachta Brytańska widząc ich przedsięwzięcie/ przylączyło się ich wiele ku nich/ którzy swym własnym nakładem ciągnęli/ częścią Pannie ratunek dać/ częścią o korzyść szukać/ częścią też Mestwo swoje chcąc pokazać: ná czym się im nie prawie zle poścącowało/ takó o tym niżej uslyßemy.

Iáko ci dwá Bráćia Łozańczycy birwę stoczyli z Kroleem Czeskim, á iáko się poszczęściło, że poimáníem Krolá, onę Woynę skończyli: á bez wielkiego krwie rozlania, wybáwili Pánnę z niebezpieczeństwa.

Reinhardt widząc Woytko z swych nie małe / y z pomocników zmieszane/ wybrał co naczelniejsze z swych/ y podał ie Antoniemu brácu swolemu pod ręká/ ze wsiyrkimi Brytańczyki/ którzy z nimi dobrowolnie ciągnęli/ także też y wielką część żołnierzów/ co jest ludu najmniejszego/ którzy im z myśli stążyli. Z tym Woytkiem niż się ruszyli/ posłali Woytko przed sobą do Krola Czeskiego/ opowiadając mu reimi słowy: Iż bráćia Panowie Łozańscy/ porażeni są wielką krzywdą rey wbogiej ścier

ty/ Kieźny Lucelburgskíey/ iż ona nie winnie/ á bez przyczyny/ gwałt ten cierpi. A tak proszą/ aby Wm. obciągnąć raczył z Woytkiem swym/ a z nią wieczny pokój postanowić/ pod ugodami słusznymi/ których Panowie Łozańscy chcą się przysłuszywać/ y Szlachta Brytańska/ która jest przy nich. A iesli W. K. M. tego uczynić nie raczy/ tedy mają W. K. M. z nich pewne nieprzyjaciela/ y już Woynę gotową z nimi. Ná ten czas gdy Krol Czeski tego Woznego słuchał/ przystąpili Legaci Kieźney Lucelburgskíey/ chcąc żądać aby im oznaymił/ pod którą ugodą od nich obciągnąć chciał/ y też obleże nie Miasta odwieść/ a Ziemie pustoszyć przestać. A niż im ná to Krol odpowiedział/ ten Wozny także z niebacznością przypadłszy/ swe poselsiwo sprawił: z którego Krol nagniewany/ obrociwszy się do Legatów/ których z Lucelburgu wysłuchał/ y rzekł do nich: Odpowiedźcie Kieźnie waszey/ iż o to garść pomocy dostanie przeciwko mnie/ niechże z nimi fortuny pokusi/ iáli mi Kieśtwá poddac nie chce ná łapkę moją: A ty Wozny Łozańczykom twoim powiedz/ iż ich przed Miestem Lucelburgiem poścękam/ niech Pánná ná ich Turnier parczy/ kiedy się z moim Woytkiem zecze.

Ná tę odpowiedź Reinhardt mając już syłkowaną Woytko/ Proporce rozpuszczyć kazał: z zarzą wyciągnął/ á z drugiey strony zaś brat reo Antoni testce z wielkym Woytkiem. Co Czechowie widząc/ nie barzo się śmiali/ zwiózłá iż tak nagle ná nie przypádlł/ którzy się oni dopiero w kilku miách spodziewáli/ Krol Czeski mając też Woytko nie małe/ obleżenia Miasta nie odmienił: ale wziąwszy lud leżący/ którymi Ziemie Lucelburgskie pso-

wał/

wał/ ciagnął przeciwko Anthoniemu/ bacząc go z wielkym Wyścikiem być przeciwko Reinhardowi/ Niemce Rynkie puścił: Stoczyli bitwę wielką/ tak iż łamania drzewa/ y w pawazy a w zbroie ciużenie w Mieście Lucelburgu słyść było: acz też y tam wielki rozruch był/ iako w Mieście obleżonym bywa: Co Lucelburgcy bacząc/ a Posłom swych powieść słyśc o Łozanczykach/ iż pogoda na nie przypadła/ wyrzucili też z Miasta wścicką mocą z onymi/ Ktorzy je oblegli bitwą stoczyli. A nie mogli im żadnego odporu strzymać/ ale im wstać pować musieli. O czym Krol Czeski słyśc/ iak Wyścik obiezdząc/ aby niektóre ku Miastu obroćci/ na pomoc onym Ktorzy wstępować musieli. A gdy niektóre z hufców Niemieckich odłączyć chciał/ z tych Ktore był obrócił przeciw Reinhardowi/ obaczymy go Reinhard/ przebił się przez Wyścik ku niemu: a gdy go obaczył/ wziął drzewo od jednego z swych/ wderzył w Krola/ że się z Koniem przewrócił: a wnet był od Łozanczyków obfokozon/ tak że nie mógł mieć od swych ratunku żadnego: w tym go Reinhard poimał/ y do Konia swego przywlażł. Co Czechowie bacząc/ y Niemcy z Edelfesul/ iż ich Krol poiman był/ ciużami się wściekłe dali: Ktore Łozanczycy gdy gonić chcieli/ Reinhard zaccabił roztęzał/ aby im pokoy dali/ sami się do planow obroćci/ gdyż w Obozie albo w okopie Krola Czeskiego wielka Korzyść była/ Ktore on tam częścią z lupow Jiz nie Lucelburgskich zgromadził/ czacich też z sobą przywiozł. Tam Reinhard y brat jego Anthoni/ z ludem swym wyścignawby/ bezpiecznie brali co się komu zdało: nikogo więcej nie ratowano ani bito/ bo się też żaden nie przeciwil/

widząc Pana swego w poimaniu. Reinhard z Anthonim/ rozdzieliwszy co nakostronniejszy plony/ posłali Kieźnie onego działu/ wespół y poimanego Krola/ aby z nim czynili według wmyślu swego. A posłali przy tych darzech z Rycerstwa swego kęść co naczelniejszych/ Ktorzy gdy Pannie służby Panom swych zalećci/ dary iey oddali: y tego Ktore iey o złym myśleli/ oddali go iey w inoc/ aby z nim czyniła coby chciała. Panna Posłom prosiła/ aby Panom swym za to dobrodziejstwo dziękowali/ Ktore nad nią y Kieństwem iey pokazali: a ona z ludem iey z takowej ciężkości wybawili. Wnet Posły wzięli/ swoje naczelniejsze z Rady wyprawili z nimi/ aby Panom od niej/ y od wścickiego ludu iey dziękowali/ za ich Rycerską pomoc. Nad to roztęzał ich prosić/ aby raczył do Miasta wieść/ a lepszej możności użyć w gospodach przyrzadzonych/ niżli tam w okopie pod namioty Krolewskimi. Co Panowie Łozanscy radzi zezwolili/ wnet w pięć sekcji do Miasta wciągnęli do gospod/ Ktore we wścickim hoynie opatrzone były. Tam wiażd Panom tych do Lucelburgu był bardzo wesoly: abo wtem rozmaite muzyki Niebezpiecznie stroili/ witalac takowe obrońce swoje/ y wielkie im pogotowości wyrządzali. Potym przyšli Panowie z rady Kieżecey/ witali je z strony Kieźny/ a prośąc ich od Panny na towarzysztwa wieczera/ Ktorcy oni nie odmówili: Prowadzili je na Zamek wścicki Senat Mieski/ y wielką część dworu Kieżecego/ nie z mniejszą wzięciwoscia/ iedno iako w Miasto przypieści byli. Goy na Zamek przyšli/ wycieli przeciw sobie Kieźne Pannę bardzo ślicznie idac/ że wścickiego Kieźstwa z Szlachciankami/ tak Pan/ iako y

Pánien/ Ktore przez czasy wojenne przy Kieżnie by-
ły/ ciebie ię w smutku z Oycowšciey śmierci/ y tu-
dzieſt ſtrony obleżenia ſtraſliwego. Te wſytkę go-
rowiły ſie ku temu/ wpaść y nog takowym obrona-
com ſwym. Ale Pánowie Lozańſcy/ y wſytko Ry-
ceſtwo idy Ktore przy Panach było/ hamowali ie
od tak niepotrzebnyh obrzędow. Kieżna ie na-
przed niſtę poſłona przywitała/ dziękując P. Bo-
gu/ że iej takowe obroncy nie tylko zſiać raczył/ ale
ie teſz w doorym zdrowiu zachował/ aby ie oglada-
ła/ á poćicha z nich miała. Ktoſka mowa/ ale to-
ſtropna/ Panna Kriſtyna Kieżna Lucelburgſka/
witanie ſwe y dziękowanie odprawiła/ poddaige
Pánom zwróciſzcom Kieſtwo Ktore obronili/ pole-
cając ſie y ſamą w taſtę y opiektę ich. Potym wſy-
tkie z oſobna przyſtępując do nich/ wſciwie z po-
ſłona witały. A gdy ku wieczery przyſzło/ á woda
ná rece podano: wſczono tym Krola poſmanego/
iſe temu naprzód woda podano/ potym Pánom z
Lożány: y tak ie teſz do ſtołu ſadżono/ iſz Krol prze-
dnie mieyſce zaſiadł/ á za nim Pánowie Lozańſcy.
A była wieczera: ona z wielkim doſtatkem koſtro-
wanych porców/ y pićia rozmaitego/ ſkład wſyſcy
oſoko ſtołow bardzo weſeli byli: Chyba Krol Cze-
ſki/ będąc takową wtórą wſkłodzony/ á náſtatek
będąc w poſmanin/ nie mógł mieć żadney ktoroſile:
y owſem gdy go Anthoni Pan z Lożány wpoſminat/
aby dobrej myſli á weſel był/ odpowiedział: Pá-
nomie Lozańſcy/ gdyſz do tego przyſzło/ iſem ſie aſtał
więźniem Wm. przeto was Pánom moich o taſtę
żadam/ abyſz ſie znoſna ſumma mógł odkupić.
Odpowiedział Anthoni: Woyna ktorąſny wiedli/
przeciw W. K. M. nie była właſna naſza/ ale była

Pánny Kieżny Lucelburgſkiej/ Ktorey Kriwymami/
wielkimi wiatami/ byliſny ku temu pobudzeni/
żeſmy iej na pomoc przyſiechali: A tak co wſytko
zwycieſtwa/ nie może być niſkomu innemu przyczy-
tane/ iedno ſamey Kieżnie Lucelburgſkiej: y W. K.
M. niczym więźniem ná ten czas nie możeſ pol-
zon być/ iedno ſamey Kieżny Lucelburgſkiej/ Kto-
raſ W. K. M. drażnił/ y ſłodził bez przyezyny.
Odpowiedział Krol poſmaný: Iſz to iednak wiem/
że Kieżna Tej Moſć tego zwycieſtwa nie przez ko-
go innego/ iedno przez was Pany nie doſła/ proſe
tedy/ aby Wm. do niey ſie przyczynić racyli o ta-
ſtawę ſacowanie. A gdy ſie Pánowie Lozańſcy iſ-
li do Kieżny za nim przyczynić/ odpowiedziała
Kieżna: Gdyſz przez Wm. aſtał ſie Krol Tej Moſć
więźniem moim/ niechje teſz przez Wm. wyſwobo-
dżon z iectwa będzie/ iuſz ia co ná ſługne wznanie
Wm. Pánom moich puſzczam. Odpowiedział An-
thoni z Lożány: Miłoſćwa Kieżno/ gdyſz to Wm.
ná naſe wznanie puſzczać raczyſ/ á Krol Jego Moſć
w to zezwala/ tedy ia z bratem moim/ za dobro y
etwałą przpiaſz y nagrodę wznawamy/ aby Krol
Jego Moſć tu przed nami wznawſy ſwoie niepra-
woſć w woynie niepotrzebney/ okrzywſy ſie/ za-
wał od Wm. odpuſzczenia/ á poſtawił reſkoymie pe-
wne/ á wieczny poſoy z ſtrony ſwey/ y innych wſy-
tkich/ Ktorzyby ſie ná potym więźnienia takowego/
takokoſkowiek mścić árcieli: y ieſliby ſkład inąd
Kieſtwo Lucelburgſkie náiaſz potym iakſi miało/
tedy niech potien będzie Krol Czeſki bronić go/ iá-
ko ſwey właſney dźierzamy. Gdy to Krol Czeſki
zaczęł/ y Przywiliem wpewni/ pod pieczęcią ſwo-
ią y wſytkich Ra' ſwoich/ tedy ſie nam zda/ iſz moſć

być wolno wypuszczon z tego więzienia. A gdy
Krol Czeski w to zezwolił/ y niezawetż takowymie
pewne postawił/ Ktorzy go to rzeczy/ iże ony wgo-
dą pewnym Przywilejem wzwierdzić chciał/ za zezwo-
leniem Rad swoich Koronnych/ y ich pieczęciami/
był zaraz wolno puszczony: a wśakże już iako po-
winowazy/ wziętym gościem będąc/ a opiekuna
Kieśtwá onego/ nie zaraz chciał odiechac do swych/
ale sie pierwey z Pány Ziemiłmi naradzic chciał/
o słusznym postanowieniu Kieśtwá ich/ iakoby w
dobrym pokoiu bylo/ a iemu trudności nie zada-
wało. So przysiągł y zatrezył sie/ bronic iako swo-
ich własnych/ gdyby sie iaki naiazd przytrafił.

Iako Krol Czeski Antoniego z Xiężną Lucelburg-
ską zdał, sam złym poselstwem postrąszon, ale
przez Pány Lozańskie wybawion.

Krol Czeski, będąc już wolen z więzienia/ nie-
chęc mieć trudności/ Ktora ślubil Kieśtwu Lu-
celburgskiemu/ broniąc go od niebezpieczności/ a
nieprzyiacielskich naiazdow/ wymisł Kieśtwu one-
mu opiekuna takowego zostawic/ Ktorzyby sie bez ie-
go pomocy mogli otrzasać nie leda komu. Powiła-
wszy rano/ posłał sobie po Pány Radne Kieśtwá
onego/ iak do nich temi słowy mowić: Wm. raczcie
wiedzieć/ w iakiem sie ja powinowacwo wdał Kie-
śtwu temu Lucelburgskiemu/ że sie ja obwiązał
tak o nim starac/ y o iego dobrym/ iako o mojej
własney dziećzawie: ja teraz iż odiezdżam do Kro-
lestwa mego do Czech/ gđziem bratu memu na ten
czas miejsca swego zwiertzył/ niżej sie tu wazyl wo-
lowac/ a niewiem iako sie tam dzieje. Tu też gdy
odiade/ iżbym ja wam przedniego ratunku nie mogli
dac według potrzeby/ ale abyście tu pewniejszego

strożá niżli mnie mogli na doradziu mieć/ zda mi
sie/ że was Pan Bóg tym łaskawie opatrzyc raczy:
Bo iż Anthoni Pan Lozański z bratem swym/ taki
mi odpor wczynili/ nie ławie sie Kro inny pokusi/
aby sie na takiego Pána targnac miał/ gdy ieden z
nich tym Kieśtwem sie opiekál: y abym mogł tym
bezpieczney w moim Krolestwie mieścić/ nie czy-
niac wam częstych ratunkow. Zda mi sie tedy rzecz
Kieśtwu waszemu bázgo pożyteczna/ a prawie od
Boga zesłana/ abyście Pannie Kieźnie swey wespół
y ziemną radzili/ iakoby ona sobie z tych dwu brá-
tow iednego obraca: a mybyśmy też tego ku temu
przywiebli/ Ktorogoby sobie obraca/ iżeby sie iey
opiekł y obrony waszej obiał. Albowiem ja z mey
strony ilem powinien starać sie o waszym pokoiu/
pewniey a wziętwey nie mogłbym iey opatrzyc/ iá-
ko iednym z tych Rycerskich Panow. Panom Ra-
dnym Kieśtwá Lucelburgskiego wpodobala sie rada
Krolewska/ y dziekowali mu za nią/ prosiac/ aby
sie on do tego przychylił/ a Kieźnie tey rady dodał/
iż gđzieby sie ich w tym dołożyć chciał/ tedy oni
zchcieli temu Pánu holdowac/ y wierni być chca/
Ktorogo ona sobie za Pána przypisuje. Krol gdy z
Kieźną o tym iak mowić/ już w niey gotowa te
myśl nałazł/ iż też y ona o tym myśliła/ Anthonie-
go sobie obrac: tylko iż sie obawiała tym Reinhar-
da naruzyc/ aby nie miał za to/ iakoby on od niey
wzgardzon był/ Krol odpowiedział: iże on w to
potrafić chciał/ iakoby Reinharda Szmagrem ta-
kawym/ a Anthoniego Oblubieńcem swym dosta-
ła. A gdy z nią w tey mowie był/ przysełł Posel z
listem strasliwym od brata iego z Czech/ iako Mla-
sto Prage Turcy oblegli/ y już na málo/ że im

Miasto poddac muſa. Co wſtyhawſy Krol Czeſki/
bardzo ſie zaſnućil: a ſtardac ſie o obrone/ wmyſlił
gataz Panow z Łożany proſić o ratunek. Z temiſz
ſłowy do nich przyſzedſzy/ iak mowić: Mężowie za-
eni/ a ſławni Rycerze/ iakoż ſie część waſza powa-
żniey rozſerzyć/ a rozmnożyć może/ iedno gdy ludźi
wpadłę/ waſzym wſpomozieniem ratować będąciet
a zwaſzego lud Chreſćciański ſzycząc od Pogań-
ſkiej mocy. A iżeście tu takową lurość waſze temu
iuz ſtraconemu Kieſtwu okazali: co za część z tad/
y co za dziełki od ludźi zacnych/ co też za za zapłatę
od Boga obnieſiecie/ nię tego zmiarkować y wy-
ſławić nie będzie mogł/ iako daleko ſowićſa nagro-
da wzięcie/ gdy tak zacne Kroleſtwo Czeſkie z
tak Pogańſkich wytwiecie/ Ktore teraz ieſt iuz pra-
wie iakoby ſtracone: Abowiem Praga wſyckiej
Ziemie Czeſkiej głowa/ w cięſzkim ieſt obleżeniu/
że ſie w kilka dni muſi poddac/ ieſliże ratunku w
tym czasie nie doſtanie: Przeto was zaci Rycerze
o tade y pomoc proſę/ mając te nadzieie/ iż gdzie
ſie wy przychylicie/ tam Pan Bog prawie ſieſcie.
iżby praca waſza nie była bez nagrody/ tedy Ancho-
niemu Kieſtwo Lucelburgſkie w dziedziętwo zle-
dnam ieſzce dziś/ a Reinhardowi oczekwanie pe-
wne na Kroleſtwo Czeſkie. Abowiem gdy ia Wdo-
wcem będąc/ żadnego poroſtwa nie mam: ieſliże
mie brat moy przerewa iedyną Cerkę mając/ gdyż
też tokiem młody ieſt/ nie długo za mna przydzie
zięciowi Kroleſtwo zoſtawięzy/ Ktorem Reinhard
pewnie będzie/ o tym ſie ia ſtarac hęc. Panowie
Łożańſcy nie ſtraſliwego nie ſłyſiac/ wdzięcznie
powieſći oney ſłuchali. Na co Anthoni odpowie-
dział: Wzem wdzięczę ieſt poruchy/ Ktore mię

Waſza Krolewſka Moſć ieſzyc raczy/ wſakże iż
ieſt pilniejszy tym co gwałt cierpia potatowanie
wczynić: ia y brat moy z Rycerſtwem naſzym/ ale z
nas być może ieſzce dżis w drogę ſie puſćimy/ aby-
ſmy potrzebnym czasu nie zanieſkali. Reinhard
także odpowiedzial zhyćia/ y ia Właſtnieyſzy Kro-
lu do boiu poſpieſz/ odkładając nagrodę na czas
ſpokojniejszy. Krol wdząc ich poſpiech/ że iuz za-
raz gotowi ſa/ rzekł do nich: Dżielekie wam/ nie
tylko z ſtrony Kroleſtwa mego/ ale z ſtrony wſy-
ckiego Chreſćciaństwa: Do ſie tam mielom Kro-
leſtw ratunek ſtanie/ ieſli Pan Bog pomoc raczy.
Aby tedy ta pomoc waſza tym znaczniejszy była/
wżytko to Rycerſtwo/ Ktore pod oblema Peny by-
ło/ pod reka Reinhardowa będzie: A P. Ancho-
ni/ iako Książę Lucelburgſkie/ z poddanych ſwych
ludu wzięć/ ile ſie mu podobac będzie. Wdpo-
wiedzial Anthoni: Okolo tey peruchy/ acz na czas
ſpokojniejszy odemknatem me pytanie/ ale iż lud
Lucelburgſki mam z ſobą ku tey pomocy wzięć/ oto
teraz iuz pytać muſa/ iako mi ci poſłuszni być mają/
Ktoremnie nie należa. Odpowiedzial Krol Cze-
ſki: Dżiedzicę Kieſtwa tego Panna Krzyſtyna/
iżali nie ieſt pięknoſcią ſwoią godną boiu twego/
a to Kieſtwo: iżali nie ieſt godno domu waſzego?
Odpowiedzial Anthoni: Wżytkiemu temu ſza-
śćieby ſłużyło: bym ia ku tey godnoſci/ y dom moy
mogł przyſć. A wiaſzy Krol Anthoniego za reka/
ſedł z nim do Panny Krzyſtyny/ rzekł do niey:
Panno/ iżem ia daleki obrońca Kieſtwu temu/ oro
opiekuna Kieźnie dawam/ aby Pańſtwo tey tym bez
ſpieczniejszy było. Wpowiedziala Panna: Ja M.
K. M. za takową oparrzoſć dżiękuję/ Panna An-

chponiego z Łozány za Pana sobie znam. Tamże so-
bie rece dali: a weyżrzawşy na Reinharda/ rzekł:
Otożem temu pogal/ a Wm. też żyłszy bargo w
krótkim czasie. Wnet przedkłe Wesele sprawiono/
dla potrzeby Czeskiey.

Iako Anthoni z Kieżny Lucelburgska zdan-
ieft, a iako prędko od niey odiechal,
śmurną zostawiwszy.

Krol Czeski/ acz się kwapil do Ziemie swey z o-
brona/ iednak chcąc Lucelburg z dzierzawą
swoią Ziemia Edzelstka w bezpiecność odiechac/
zostal przy Wesele Anthoniego z Kieżną: a w tym
czasie lud swoy dal spisac/ ktory się był rozproszył w
poimaniu iego. Nad to/ ludu nowego z Ziemia
Edzelstkiey przysiał. Kieżne nowe Anthoni/ ten też
Woysko w tym czasie dal spisac/ poiki Wesele z Kie-
żną Lucelburgską miał: a to tylko przez cydzień
trwalo. W tym czasie krórofile acz rozmaite były/
iednak Woyna przysła w Czechach/ swa potrzeba
wşyrko Wesele kazila. Bo acz y sam Krol Czeski
w Turnierzach gonil na ostrze/ y na grele/ y wiele
Rycerskich skut czynil: wşakże wşyrko iakoby z
niechcenia się dzialo/ abowiem mu cwalata domo-
wa potrzeba w wmyśle/ iż mu się krórofile nie pra-
wie chcialo: Przeto y Panowie Łozanşcy nie mogli
mieć bieśiadby bezpiecney/ o tym z nim radzoc/ i-
akoby się iego Krolestwu przedkł radunek mogl ostać/
a iżby się dobrze darzyć mogł. W tym tegodniu za
pilnośćią wielką/ był lud wyprawion. I wnet
skoro Przelożeni Kieştwa Lucelburgskiego/ Panu
swemu nowemu przysięgli/ tuşyli się Panowie z
Krolem/ so ludem swym.

O śmurnym zegnaniu Kieżny Lucelburgkiey,
swym Panem młodym Anthonim.

Wożąc Kieżna Krzyżerna/ iż Pan iey młody na-
te Woyna iedac musiał/ acz tego z wielkim za-
lem żywala/ bojąc się zley przgody: iednak w to
zezwalając/ żalśnie go żgnala/ winując mu
szczęśliwego przywrocenia. Rzekła do niego: M-
ły proşe/ aby to przeciw wolei Wm. nie bylo/ gdy-
żes Wm. już z łaski Bożej rzecz prawie Kież-
ciem Lucelburgskim iest/ raczże to Wm. y znatkami
Kieżnymi pokazać/ iako wierny namiastek y Por-
mek śwircy pamięci Pana Oycy mego chciey Wm.
iedac we zbroi iego/ kroza iest hecowan y herbem
iego/ ogladychona. Nad to/ niech idzie Choragiew
z herbem iego przed Woyskiem Wm. akys Wm.
znacznym Kieżciem tego to Kieştwa był/ y owşem
wiadomym. On iey odpowiedział: Tamilşa/ racz
Wm. baczyć/ żem ia herbowi temu nie iest przyło-
żony/ ani mi on iest podany: dlem się y owşem z tym
herbem vrodził; abowiem nie zbroia ani propo-
rzec Lwem iest znamionowany/ ale me własne lice-
cym iest herbem nagnazone/ ieżce w żywocie M-
rki mey/ dostałem łopy Lwiey na licu/ kroza mnie
vrodzonym Panem Kieştwa tego to znaćyla. A w
tym rzekł do slugi zbrcynika swego: Poday mi
moy helm: A gdy mu go przynieśl/ wyżżala
Kieżna Lwia głows na nim w mierzchu/ y rze-
kla: Prawieś Wm. z tym herbem vrodzony/
abowiemci helm Pana Oycy mego nieobczaył/
rownie takowego Lwa ma: z tymże się pozegna-
wşy/ roziechali. A ciągnąc zaraz Zemią Krola
Czeskiego/ mieli oparczenie wşelakich potrzeb/ za
rozkazaniem Krolewskim/ bowiem wşady wşelak-
dosta.

...y wogóle te też przylimowano z
...wchowa.

Jako brat Krola Czeskiego przed Prága od Tur-
kow, y od Słowakow zginął.

N Jaki Krol Czeski z pomocą swoją do Czeskich
granic przyszedł/ rozkazał Ciar Turcki swym/
aby wespół z mocą Sturmować Miasto Pragi dobyli/
a iżby tey pracy swej już koniec wzynili. Co ba-
cąc Krolewski namiestnik Frydrych/ brat Krola
Czeskiego/ iż już Turcy wzięli mocą przeciwko
Miastu ieli. sie gotowie wzburzyć Ryceřstwo swe-
go/ iat do nich tak mowić: Bracia moi/ nam nie
leża za murem czekać nawalności Poganŝkiej/ gdyż
chrona w murzech słaba jest/ ale sie pokusamy osta-
ć tego szersza szukać/ a z nim sie ten dzień zabie-
wie/ aby murom dali pokoy/ azaby zarym niecioka
pomoc stać przysłać mogła/ abo iednak raczej tam
przed Miastem poginiemy/ mamyli tu byda iakoby
w dylewie pomani/ abo mamyli tu pacticien. a ich
nad sobą czekać/ lepiej nam tam śmierć za śmierć
współ przysparzyć: do w rch murzech/ y w
Miejskiej obronie jest wielka wacpliwosć. A gdy
mu wŝyscy w to zezwili/ każdy co nazbroiny
mógł/ przy Krolu sie wyprawili: a chociaż każdy z
nich Ryceřstwo swoje dostatecznie porażował/ y
z nich po kilka zabił/ iednak znalazow rbywa-
ni. Poganow nie bylo/ przed wielką mnogością/ y
omgum im ich wtęcey porażili/ tym Poganom wie-
cey przybywało. Co niektórzy z Czechow hacząc/
dług: pracey swejey oŝpecznąc/ do Miasta niezdą-
li: i ostali/ przy Krolu pracowitym/ barzo ich
malo zostało. W tym Krol szefelinem poćienion/ a
przez ŝbroję przebit/ iż na placu zostać musiał. Co
widząc

widząc ci co przy nim byli/ iż mu ratunek ich nie
był potrzebny/ ani ciała tego odnieść mogli/ wzad
wstapiwŝy/ wzięli ku Miastu: abowiem sie Po-
ganŝtwo do Krola zabitego gwałtem gątnęło/ aby
bramienitey Koryŝcy dostali/ a niektórzy zaś Cze-
chy oż przed Bramą gonili.

Jako Krol zabity od Turkow, przed Prága był
spalon.

Turcy wŝazując okrucieństwo swoje tym stróży/
ciało zabitego Krola Czeskiego/ koniem za nogi
przymocowały przed Miasto bliŝo/ walczyć wiel-
ki ogień/ wrzucili wń ciało iego/ aby oni co na
murze Draŝim widząc/ Miastu opowiedzieli/ a s-
mi aby sie z tad polakali/ a ku poddaniu Miasta/
innym w Mieście radzili. Przeto tymże czasem na-
gwałtowniey ku Sturmowi bli/ Sturmować ciężey
niż pierwey. Ale Czechowie zwłazŝając Mieŝkanie/
czynili wielki obpor/ aż sie ciężko z Krolewŝkiej
śmierci śmiećli/ zwłazŝając Wzglacyną/ Cerką iedy-
ną Krolewŝką/ ta ciężko płacząc nárzekala/ iako ta
krota Matki swej w młodych latach oŝradana:
nad co / y Wyca swego tak matnie teraz straciła.
Obawiając sie (czego już bliŝo bylo) aby y Wiary
swej współ z Ogrzyzłą wrzucić nie musiała. A
gdy w takowym smutku y przestrachu będąc/ do P.
Doga o zmiłowanie wołała/ z podŝwieniem ludu
wŝyskiego. Posel Sreplia iey Krola Czeskiego przy-
bieżał/ mowiąc do niej/ y do Pánów Radnych/ Pro-
szę już o poddaniu Miasta radzili/ ten iżeł do
wŝyskich: Bądźcie dobrej myśli/ a nie poddajcie
sie: abowiem Krol Pan wŝy/ iedzie wam z wielką
obroną na pomoc/ mátać przy sobie Kioŝe nowe
Lucelburgŝkie/ y brata iego z Loŝany/ a wŝyscy
mái.

mała lud nie mały/ y barzo ćwiczony/ wfarcie w
P. Bogu uczynia was iśćcie dziś wolnymi/ rytko
sie wy na mur mieście/ abyście do rąb bronili/ po ki
w tyl im oni nie wderza: gdy oni już w gotowym
fyku zewsząd opatrzani ciągną. Panowie słyżąc
te poruchy/ Kiszey na Modlitwie kazali/ sami z
Nieżczony/ y z ludem nalcimnym na mury bieżeli/
z wielką mocą nieprzyjacielowi odper białac/
wszakże nie długo w oney pracy byli/ do straż Tu
recka do Woyska przybieżamy/ opowiadali swym
Zetmanom/ iż lud wielki Miasta na pomoc ciągnie:
a przeto Turcy to nie powolna nowina słyżąc/
wnet sie nazad obrócili/ chęć onym przychodniom
zastąpić: wyszeli/ a oni już przeciw im z hufcy
wshyłowanymi ciągną/ y drudzy już Obóz ich za
palki/ wshytko posadżamy cołkowicie sie do zbroie
ciągnąć chcieli. A gdy tak nagle na Turki przypa
dli/ a oni wshytkie gotowości w przestradu zapo
mierzamy/ hufcom nowym/ a ludowi wyrzuczone
mu nić sie zastanowić nie mogli. Ale y z Miasta
strzelba parzeno/ puszcili sie Poganie na wstąż/
niedługo wiele fortuna krócić: a to tym nawiszczy/
iż Woysko ich w zabnym fyku już nie było/ ale y
owsem zewsząd ogarnionemi sie bydy bazyli/ isli
znacni wstępować. Co ich Czar Turecki bagac/ po
czł im w ocy zależdżać/ chęć ich od wlekania
powściągnąć/ a nazad ku odporowi nawrócić.
Ktorego obaczywszy Reinhardt/ koniem swym przy
tarży/ drzewem mu zawadziwszy prawie w bok/ że
drzewo w nim wwiązło. Co widząc Turcy/ iż ich
Pan poległ/ już wolna wleczkę mać/ wnet plac
około Miasta wprzeczni: a gdzie sie komu nabe
spieczniej być zdato/ tam co wskok przyspieszał/ a

wszakże ich mnogość wielka w pogonicy poległa/
nie mieły przed Miastem na placu/ których ścier
wy/ a zwłaszcza celniejszy z Carowym/ dał Krol
Czeski na procy przed Miastem spalić/ gdzie też y
oni ciato brata iego spalili. Po dołkonżeniu oney
Woyny/ wciągnął Anthoni z bratem swoim z lu
dem ich/ w Obóz Turecki/ a tam sobie gospoda wlu
bili. Krol Czeski wiechał do Pragi/ przeciw kro
temu bratunowi iego Krolewni wysła wicając go/
a dzialuiac mu za pomiste Wyć iey/ y za wybawie
nie Miasta: co z wielkim płaczem czynila/ żaluiac
śmierci Wyć swego/ y tak smutnego pogrzebu
iego. Greis Panna cieśćac/ mówił: Proźność mila
bratunko/ już płaczem Wyć twoiego/ a będa mo
iego nie przywabisz/ gdyż on tam już jest/ zład za
den na świat nie żada sie wrocić/ choćby mu kro
ten wshytek świat obiecowal/ wszakże izci chęćcia o
pogrzeb wzięty idzie/ tedy temu pogodziemy w
ciwym obchodem/ a miasto ciato iego/ kości pogbie
camy/ w kořrownym ie grobie pochowamy:

O pogrzebie, a wziętym obchodzie zabitego
Krola, y iako Corka iego Reinhardtowi dana.
Krol Czeski rozumieiac o bracie swym zabitym/
iaki mu pogrzeb Turcy uczynili/ dał z pilnością
kości iego zebrać/ y w trunne kořrowną wiożyć:
wezważył ziemstwa wshytkiego/ y okolicznych Kio
żac/ siośadow/ uczynil mu znaczny obchod/ y wlożył
dal go do grobu kořrownego/ który dla niego spra
wion był. A po tak znacnym pogrzebie/ wiał Krol
Czeski rozkazać ze wshytkimi Radami Koronnymi/
w te słowa mówiac: Panowie mili/ ja dzem Kro
tem waszym był/ jednakem to Krolestwo przez nie
możny brata mego wiecey sprawował: a to dia

tego/ iż ia v Rynu tam tych królów a dilerżaw na
brch/ wiecey przestrzegac musze dla częstych naid
zdom/ niż wy tu kirby macie: chyba iże teraz do
was Poganiin przez Węgry przychodzi/ wam škod
wiele poczynił/ y mnie brat mego zabił. Co aby
ście wam wiecey nie przydawało/ potrzeba się nam
o tym rozmowić: zwiastować gdy ia podług mego sta
tego zmyzaiu/ królów Rynskich przestrzegac mu
szę/ a przy was często być nie mogę: A iż tu wam
wstawianego stroza potrzeba/ Corle brata mego/
aż nablizga tego dziedzicwa jest/ zdołać tego nie
możę: o czym y sami wy rozsądzić możecie. Potrze
bno wam tedy zemną około tego się starać/ a żeby
iżey rowarzyśa godnego/ a człowieka Rycerskiego
dostać/ któryby o obronie tej Korony czynny był/ a
najązdom postronnyw nie dopuścił. Panowie wy
słuchawşy Krolewskiej rady/ dzikowali mu za te
opatrność/ że o nich piecza mieć raczył/ prośąc/
aby on do końca raczył ie Panem/ a sobie namiast
Kiem żygliwym opatrzyć: mówiąc/ iż oni na ten
čas nie godnego z postronnych Panow nie czuą:
Krol odpowiedział: Gdyż wam jest miłe to starac
nie moie/ Krole dla was mam/ y z tej przyczyny da
wacie mi w moc/ abym wam dał Pana według my
śli moiey. Ja tedy iako ten Krocym winian wiernie
się o tym starać/ niewiem godniejszyego y wam poży
teczniejszyego/ nad Reinharda z Lozany/ Który z
bratem swym własnym Anthonim Książciem Lu
celburgskim/ mnie ku woli to czynili/ że zemną ku
obronie waszey własnyim nakłady swymi tu przy
ciagneli: to co Pan Bog przez mestwo ich czynić
raczył/ stało się to z wielką pociechą w. Pa: A
z wiastoga namienion Reinhard/ wazył się to wielk.

niebepieczność/ gdy się przez gęste hufce Poganiin
przebił/ y dościgłszy Cato ich/ nie obledał go żywot
czym nam Woyne skończył/ a wam wielki potop
czynił: Ktorego ku przestrzeganiu godniejszyego na
den mieć nie możecie: a chcąc mu też nagrozić pil
ność y chęć tego/ nie wiem czym innym w to wgo
dzić macie/ tylko gdy do tego radzić y odpylić się
będziecie/ aby on za posag Krolestwa Część e wziął
wşy/ miał sobie dziedziczkę za Książcōm/ a was
też za wiernie poddane. Wşyrtim się wola Krole
wka wpodobala/ y prosili reşysey iedn. sławę/
aby zaczęły a dobrze wważony rzeczy dopomogl.
Następzod tedy Krol do bratunki sinuskiej Groşy/
Która w sierocinie będąc/ nie mogła bydź poćie
şona/ doślad nie słyskała o nagrodzie/ iż tej Groşy
miałoby Gycć chciał opiekuna dać/ y Krolestwu o
bronę ziednać. W czym goy rozumiała/ podala w
moc Panu Strzyowi swemu/ aby czynił coby się mu
nasłusznicy być zdalo. Wnet Krol wskazał go Pa
ny Lozdńskie/ prośąc by do niego na Zamek prze
iechali. A gdy ie wyższal/ powstał ku nich za cze
le wiawşy/ do Krolewny z nimi szedł: gdzie ie
Krolewna wżciwie witała/ dziękując im za wice
ny ratunek. Oni też nie mniely wielką pocztwo
ścią/ stanowi tej godną/ pokłon czynili. Ażek te
dy Krol do Anthoniego Książcia Lucelburgskiego/
imi sławy: Miłościwe Książce/ iże Wm. lurościu
poruśony/ czyniliś Wm. Chrześciański ratunek
Kraştwu Lucelburgskiemu/ Ktoś Wm. wşpol z
dziedziczką za posługę osiągnął. Tej posługi aż
też Pan brat Wm. wiernie pomagał/ tam się mu
posługa tego nie nagrodziła: tu zaś Wm. też po
moc raczył/ a iednak nagrodę posługi brat Wm.

osiągnie. Bo iakom Wm. ślubil stardć się o tym/
iako by też Pan Reinhard ku nagrodzie swej przygo-
tebł/ tedy iż nam P. Bog náb nieprzyjacielem po-
bżeścić raczył/ a nam pokoiu wzy- / rć/ przez nazna-
czneyše zwycięstwo Póni Reinharda który głowa
wŝyrtkiego Woytka zabit. Jemu za te posługa ob-
dawam Pannę bratunkę moję/ prawa dziedziczkę
Krolestwa Czeskiego: daige mu za posag z nią
wŝyrtkę Koronę Czeską. Za która żywiość na-
przed Anthoni/ a potym Reinhard / wysocy mu
dziedzicowali. A wner Krol Pannę wzięwŝy/ po-
dzil ią sam ku niemu/ y zrekował ie: A zotym po-
zeli wner Kęstrowne Wesele gorować.

Iako Reinhard ná Krolestwo Czeskie korono-
wan, y potym z Krolewną oddan, właśną dzie-
dziczką koronowan: która też z nim we-
spół koronowana była.

GDy już wŝyrtko ku takowym godom nárządzono/
y wielki zjazd szłat się Pánów zacnych postrom-
nych: był Reinhard z wielką wężliwością Koro-
nowan/ wespół z pięką Panną Czeską Krolewną/
z która go Biskup w Szadło święte Matzeńskie
zdał. A było wesele obfite przez piętnaście dni/
y wielkimi krocophilami/ tylko iże tańcow dla Krole-
wŝley śmierci nie było. Wŝakże igry rozmaité
zbiŝania/ mało nie każdego dnia były: a gawŝe Re-
inhard między wŝyrtkimi napředniemy/ bo si-
mu żaden w śiedle nie osiedziat/ Krocystekolwiec
przećw niemu pokusił: Zradźe wielką przy-
mność miał o ludu wŝyrtkiego/ bo się barzo chę-
pili z Ryceřstwa iego/ mówiac ieden ku drugiemu
Doprawde nas Pan Bog Krolew męznym opatrzyl
Który nie tylko granie swych obronca/ ale też

wŝyrtkę być może/ gdyż to postać iego/ y wŝyrtk
popispeł iego/ iawnie nám w nim obiecutie. Co się
iednak w Krocce zyskało / iako z Włostley Kronik
obaczymy. Abowiem w Krocldy lećich podbił pod
moc swoję wŝyrtkie Północne Krainy / aż do Str-
slandŝley Złemie/ y panował w Czechach nad inné
Krole. Krotzy przed nim w Czechach Krolowali. A
gdy się Krotzyło ono wesele tak bężśliwe/ iednak
Anthoni wespół z Krolew iuz Edzełŝkim/ każdy
do swej dzierzawy: Anthoni do Lúcelburghu/ Krol
do Złemie Edzełŝley w Ryŝŝŝle Krainy. Anthoni
mieŝkając w Kieŝtwie swym spokojnie / wzywał
wiele brziad y krocophil z Pánia młodym swoję: T
mu porodziła dwu synow / pierworodnemu dał
Imię Bertram/ a drugiemu Loierz: ten był potym
Panem w Dardantey/ gdzie si. tozył Miasto Jwoig/
a w Kłozyrzu zbudował most zachy/ wŝym y po-
dziśozien iego pamiatka trwa. Anthoni potym
Ociec iego: przyczyną słuŝną pobudzony/ musiał
walczyć przećw Frapburgŝkiemu Grabi/ zo Krotym
potym y do Rakus ciągnął/ wŝyrtkie mu dzierzawy
odiat/ a onego zewŝad wygnat. Co widząc Krol
Edzełŝki/ dał Bertramowi Synowi iego/ Cokł
swoję / która iedyną miałt gradźe był Bertram
Krolew Edzełŝkim / po śmierci Swiętro smego.
A tak ci dwa Synowie Anthoniego / przyŝli ku
wielkiej czci y dostojności. Wŝakże się tu wtocić
musim/ a o tym wieść nie ŝe rzecz/ iako się Nieluzy-
nie y Raymundowi z drugimi syny ich wodzito t
Abowiem y Raymund w tym czasie szłat się wale-
cznym/ chwycac Syny swe/ iako by Len- lwizac swo-
le: y podbił pod swoję moc wŝyrtkę Krainy/ aż do
Drysamiey. Gostroy Syn iego/ który zob Pierwozi
miał/

miat/ ostal sie Mężem scogim a okrutnym/ y cał
śmiałym/ iż sie y ze lwem porać nie lekuał. W
tym czasie przyšli strażliwe wieści z Normondys
ey/ o iednym okrutnym Olbrzymie/ który wielko
ścią swoią y mocą/ wbyłke Normondya ponewo
lił: y iuż do granic Brytańskich przychodził/ wiel
kie głody czyni/ lud morduje y rozpada/ z wielki
mi porzyciami odchodził/ a wbyscy króczy sie on
połuska/ żywo mu nie wchodzi/ cał/ że nazacneyši
Rycerze odieżdżają swoich dziećm/ szukając wysć
cał tego. Oślykawszy Gofroy o nim/ nigdy weseł
hy nie był/ iedno gdy o rey scogosci a mocy tego
oślykał: narychmiał iat sie ku niemu gotować/ nad
cudę Oyca swego/ acz mu Marka serca nie kużila:
bo sie nie rada pieściła z nimi/ przeto im z domu
rada dopomagala. Słykac Gofroy/ iż iuż Olbrzym
ten przychadzał do Zamku Rotelsa/ który Marka
tego zbudowała/ a iż około niego głody wielkie po
czynił/ wybrał sie spiećnie na ten Zamek/ aby go
zotracił wygpięgowawszy/ mogli co rychley dopaść/
gdyby on tam po plony przyśedł.

Iako Raymund od Brata swego namowion/ aby
przeciw ślubowi Meluzynę ogladał, z czymby
się dnia Sobotniego bawita, a iaka mu
to troskę przyniosło.

W Tym czasie / Koro Gofroy odiechał przeciw
Olbrzymowi/ miał Ciec tego wielkie frasun
ki na sie/ że przez nie mało żony swej/ y przy tym
zdrowia swego nie stracił. A to sie ostalo z namo
wy tego brata/ który był Grabia Fortiskim: na ten
czas przytrafiło sie/ że tenże Grabia Fortiski był me
żem na Wesele/ y wdało sie mu iechać/ mimo
brata Raymunda/ a było rano w dzień Sobotni/
gdy

gdy Meluzyna na swym pokoju była. Raymund
brata wdziesanie przysiał/ y sąsiady króczy z nim
przychali: kazał Raymundo kóstowny obiad dla
nich gotować. A gdy goście byli przywitani od
Raymunda y slug tego/ pytali sie o Paney Meluzy
nie/ dcała to też pozbrowić. Raymund im odpo
wiedzial: Jż Pani Meluzyna na ten czas choruje/
cał/ że y nawiedzić od nikogo nie pożada: Brat ie
go wzywając go za cał/ odwiodł sie z nim na stro
nę/ iat mowić do niego: Ponie bracie/ nie miew mi
za przykład/ iest mi ciężko słyhec o robie takowe lu
dzkie obinowiska/ których między sąsiady naśemi
petno: abowiem iedni głoda z prośności smolej/
iż żony swej nie śmieć rozgniewać: abyś sie
miat o niej wywiadować/ co ona w S boes za rda
temnia sprawa ma. Bo iedni o niej cał dziećm/
wiedząc o rey krasie/ iż rey nie sam tylko ożywał/
ale dnia Sobotniego dopuszczając iej z innym swej
woley/ od krórego ona te bagactwa swoje ma: co
robie iest ożegrypliwoscia niemala/ acz to nie po
trzebnie ściepić/ mogac pewnie wiedzieć/ co żona
w tych czasach za sprawa miewa. A zda mi sie też
to samemu/ że sie na tym nie myla/ iż gdybrs wgląd
na to miał/ pewniebys y dzień narodził z niego świat
gra y niej widział. Bo y dziećm swoje/ acz na wiel
kie stany przyšli/ iednak tego podeprzenia zgład
dzie nie mogą/ aby ludzie o nich nie myśleli/ aby
nie mówili. A króć wie iestli ie Ciec własny wy
chował? Ponieważ Mąż Marki ich o sprawie rey
Sobotniej nie wie. Raymundo te słowa słykac/
dał sie w gniew waleść/ zwiastując iż mu cał o lu
dzkim domniemanu sorażo dał: przeto wnet z
gniewem rzekł: O niebie iej ten ślub kio myślał

a nie ja trzymam/ wiemci iżem też za ten czas słubu
mego pilnie strzeżę/ abym się dnia Soborniego o
niey nie wywiadował/ ale już za radą twierdzą/
dłużey się wstrzymać nie mogą/ abym się dowiedzieć
dzisiaj nie miał/ co za nie służną sprawą w ten dzień
miewa/ iż się tak tajemnie kryje. A potrawiwszy
mięsa/ rzekł: Zdybieli tego przyniesiemy tam kędy jest/
pewnie że mi od tego mięsa/ y z swym družbą
zmrzeć musi; w tym pobiegł do sklepu onego/ w
którym był Złoty pragnących zamurowan. Abo
wiem ten sklep najpierw zbudować dał/ aby
tam w nim swoy pokoy miewał. Przyszedłszy ku
drzwiom gnieźliwie, te były żelazne/ iak w nich
pilnie dziurki szukać/ Ktoreby tam pierwej wey-
szedł mógł/ n. żliby tam miał kłotać: a gdy żadney
dziury nie mógł znaleźć/ Kłóby tam weydząć
mógł/ nalażł gwóźdź w dziurki osłabiony/ ten do
obłaski mieczem wyjął/ też dziurę weyżerawszy/
tylko sumę wyztał we Złociu siedząc/ nago iako
palec/ pięknego lica y cięta/ y wżytlich członków
kstralcowny y aż po pępek/ ale od pępka wielki
ogon miałby/ by o wielkiego Smoka/ a barwa bar-
wa podobna była barwie na wożu/ y kstralc wżyteli
był po temu. Wyrzawszy ją tym sposobem w wo-
dzie siedząca/ iak sami ku sobie mówić: O co to
jest ta przyczyna/ oia Ktorey mi tak słubem ślęzłmi
zawieszowała: dośać się snadź iż widząc ją/ abym
się nią nie brzydził/ y ludziom też w tym nie rozśla-
wił. O iakożem ją to śalenie czynił/ iżem się na-
mówić dał/ za tak długi czas nic o to nie dbając/ y
mogąc przysięgi moiey tak pilnie strzeżę: iakom za
tak długi czas czynił: teraz oto dałem się nieg-
siemu. Głowiekowi/ ku swey wielkiej Błędzie a

wiecznemu smutku namówić/ iż oro dla oglądania
mego za radą iego/ mam stracić moie namieszkał.
żonke/ z Ktorey mi Pan Bog tak długi czas fortunil/
y miły plód a wżciwy z nią dał/ przez Ktorey mogę
długiey pamiętki dożyć na świecie. Ale coż mi
porę/ gdyż tę utracić muszę/ Ktorey mi wżytlich
tych fortun moich namieszka przyczyna/ abowiem
mi to szersze powiadała/ gdy po mnie żądała tak
pewnego słubu/ żem się o niey nigdy dnia Sobo-
rniego badać nie miał: bo iako mi rychło wyrzucił/
tak mi wiecey pewnie nie oglądał. A ja teraz nie
tylkom się o niey badał/ ale i ją y oglądał/ y te iey
dolegliwość prawie już obaczył/ Ktorey ona przede-
mna tak pilnie chroniła: Wszakże by mógł Kto do
niej rzec: A coż tak lamentujesz y narzekasz/ y Ktoż
wie iasli to ona obaczyła? Ale ja mogę temu odpo-
wiedzieć: Ach niestety/ doległem od niey był/
gdyż Złoty mego tak nie bacznie zabił: a wżby
ona nie tylko moy czynił/ ale też prawie y myśl
moie smutną na ten czas wiedziła/ a terazby tego
wiedzieć nie miała. Ach bym się grzechu nie bał/
i: przebył się mey cięgłości pomścić nie mógł/ ie-
dno ten mięsa moy przez tego przebił/ Ktorey mi też
popędliwość mey przyczyna dał. A gdy tak z onym
lamentem ku bratu przyszedł/ brat patrząc nań/ nie
mógł rozoznać co Raymunda wiecey dolegało/ ie-
śliże gniew/ czyli smutek: bo oboygą przy nim bez-
miary baczyl: Przeto ku niemu z smutkiem y z gnie-
wem poszedł/ chcąc go smutkiem swym podpomoc/
a gniewem Krywody ię pomścić. A w tym ku nie-
mu rzekł: Byłże Kto przyniesi? A on mu gniewem
odpowiedział: O byś zabił śmierć/ bogday się
podkłada/ przypiechał mi że wżytkim nieg-
siemu.

moim/ boday bym się wiecey nie oglądał. Władząc
 będur ciężki gniew jego/ y smutek nie mały: zaczął że
 też wine nań kląć/ dla oney namowy przeto wnet
 wzywamy sług swoich/ kazał konie wyrzucić/ a
 wsiały/ odiechał tam y smolecy drugiey przyniósł/
 Proczy tam z nim przychali: ci też będur roztępił
 między bracia/ aż nie wiedzieli dla czego/ wsiały
 też na swe konie/ pojechali w swe drage za Grabia
 Fortskim. Raymund w onym ciężkim smutku/ w
 ciężko niemoc upadł/ leżał na swej pochoy/ leżał
 narzekając przez on cały dzień/ y w nocy mu sen na
 oczu nie powstał. Aż o północy/ gdy Meluzyna z
 swej łóżki wysła/ stała się iey przedz wstąpić/ iść
 do Pan iey w ciężkim zasraśwanu/ nie wie nikt
 dla czego: tylko lekarze twierdzą/ iżby tego żywota
 ledwo do dnia miało być. Ona o tym słysząc/ wnet
 do niego wysła/ iść go ciężko/ y też na zorewre po-
 rucić. A gdy takżewie ku niemu mówiła/ mile się mu
 kładła/ inniemiał za rzecz pewną/ iżby o tego zdra-
 dzie nie miała wiedzieć: przeto się w nim wmyśl
 wwelecił/ iakoby ię znówu nalażł: bo ona acz wby-
 rko wiedziała/ wśakże będur iże się nią nie brzy-
 dził/ ani też tego nikomu nie powiedział: będur
 też/ iż się z tego tak barzo frasował/ niechciał sobie
 tego zdrady ciężko/ czyniła takoby nie wiedziała/
 gładby ona choroba nagle nań przypadła. On też
 będur ię przeciw sobie być kładła/ opuścił swo-
 cęroś/ począł być dobrej myśli/ tak/ że już lekar-
 zow innych nie było potrzeba/ y przywróciło się
 mu opuszczone zdrowie/ gdy za frasunkiem choroba
 wstała/ ale Meluzyna co się iey przydało/ opuścić tego-
 sama w sobie nie mogła: wśakże iako mądra/ mo-
 czyła gniew w sobie/ doład w nim inża przyspoda-
 ła/ nie wstrząsała.

Iako się drugi ciężki frásunek Raymundowi począł,
 a gorzły był pierwszego: a to iż Syn iego młod-
 szy został Mnichem.

O A pierwszy a przeżył smutek/ acz w Raymun-
 dzie już był umorzony/ wśakże go Meluzyna w
 siebie tajała/ na będnosci smutnie miała: ale ieden
 kć por domu nie zniżył/ przypadła przeto przy-
 czyną leżąc wielkiego. Bo acz mile ślania ono by-
 ło/ gdy Syn Mnichem zostawał/ wśakże żniwo z
 wielkim smutkiem przyšlo/ które się tak zbierało:
 Syn ich siódmy imieniem Traumund/ iże się około
 pisma tak bawił/ wstawiać przeleżał w Błasto-
 tze Maleszu/ mając osobliwe roznoimy z Mnichy
 wczonymi. A ten Błastor był założony y zbudowany
 Meluzyny Matki iego naśladem: a była temu Bła-
 storowi wielka opatrność od niey dana/ zładżąc
 Traumund chęci dostał w Błastorze z Mnichy swoy
 być zaczął: iak Raymunda Cęca swego o to prościł.
 Czego Cćiec acz mu bronić niechciał/ wśakże mu
 rozradzał/ przywodząc mu na będnosci Rycerstwo
 braciey iego/ ku czemu im dopomogło szczęście/ y
 iako ie Pany a Krolini wielkimi poczyniło. Przy-
 wodząc mu też na pamięć Gostroia/ który o to wa-
 żył gardło swe przeciw Olbryzmowi okurnemu/ a
 ten od żadnego przed tym zwyciężon nie mógł być/
 ile się ich nań pokusiło. Teraz brat twoy Gostroy/
 odważył gardło swe przeciw niemu/ ięśli się mu
 posieruni cożci się zda/ takley cęci przez to doysć
 może. Cwo widzię Traumundzie/ postanowienia
 bratow swych/ w stanie Rycerstim/ ty sam z nich
 chęci się owęca stać/ aby cię często golono/ co twym
 bratom będnie barzo gniewno/ ięśli ty sam w re-
 bardzie zbawicieś. Zda mi się Synu m. y/ iż ci by

poradniej było/ gdyż Duchownym bydy chęci/ a
wiesz iakie zachowanie z Papieżem mam/ Który jest
Bafarzem wielkich dostoięstw Duchownych/ i zali
by nie lepiej Biskupstwo mieć Arcyepiskopatu/ albo Pa-
pistwie/ niżli prostym Mniichem być/ Staumund odpo-
wiedział: Jz nalepsza chęć ku temu miał/ aby tylko
Mniichem w Malerzu był. A gdy y Meluzyna nie
była temu przeciwna/ chcąc też mieć iednego z swych
Synow Duchownym/ podała Raymundowi Panu
swemu w moc/ z Synem pognać coby mu się naie-
piej zdało. Raymund widząc wolę Syna swoje-
go/ y też Matczyne zezwolenie/ niechciał się sprze-
ciwić daley/ sam Syna swego Staumunda do Ma-
lerza odprowadził/ y Mniichom go w opaczność
poleciał/ z wielkimi dary Krole on tam z nim dał: z
czego się Mniichy nie pomalili wnieśli/ i z tego mi-
dzy się dostali/ za Którym pod nadzieją byli/ i z mi-
łości do Kłasztora wiele dobrego płynąć/ aleć się im
on śmiech w wielki płacz odmienił/ bo dla tego
Mniicha iednego/ wszyscy środze poginęli/ y z oną
wielką Mniichnością/ w Ktorej sobie roztóżowali z
o czym niżej lepiej zrozumiemy.

O Poselstwie wesołym od Krola Czeskiego, y Xi-
żcia Lucelburgskiego, o ich szczęśliwym zwy-
cięstwie, y na godność wstąpieniu, y co za
smutek w to z Kłasztora przyszedł.

Mniichowskie obleczenie/ z wielką poćiechą mia-
ło być: ale w tym czasie z Rycerskich Synow/
wielkie y cwałke przyšlo. Abowiem Reinhard
zstawy Czeskim Krolew/ także Anthoni będąc
Książciem Lucelburgskim/ z wesołemi nowinami
wyprawiłi Posły swe/ Oycu y Matce o tym szczę-
ściu opowiadając: z czego oni wielką poćiechę

wzięli/ y doćiaż z rad wielkie dzieła Panu Bogu
czynili/ a wś. że się im ona radość przedło w sinu/
też obrocila: Abowiem iż się radość onego posel-
stwa po wśrękiey Ziemi rozgłosila/ przyşly one
wieści y Gostroiemu do wśu/ Który prawie w tym
czasie już był okrutnego Ołbrzymą Gedeoną zwy-
ższył: y Oycu swemu myślił o tym poselstwie ode-
stać. Ale ci którzy mu szczesliwość bratney iego
opowiadali/ lurowali też wesoł tego/ iż Staumund
przyşley czi swolej droge zagroził/ wlaşy w Ka-
pucy miasto zbroje. Co Gostroy słysząc/ niechciał
wstąpić dać/ ale rzekł: Niepodobna/ aby w tym tak
Rycerskim narodzie/ miał się taki wyrodek okazać/
Ktorby tak zbabieć miał/ iako wy mnie o Staumun-
dzie powiadacie. Wśakże/ by to prawda być mia-
ła/ nie żyw mi Boże na świecie/ żęym go ze wśy-
tkim Konwentem spali/ gdyż wiem iżby tego ni z
Kogo nie miał/ iedno z tych nieczciwych Mniichow
namowy/ Ktorzy go wstawicznie okolo siebie bawili.
Wśakże iż znam Staumundzie Rycerski wmyśl/ acz
nie bystry ale tym ważnierzy/ nie mogą temu wie-
rzyć/ aby się tak zbłąźnić miał. Goy prawie w ten
roznowie był/ aleć Posel od Oyci do niego przy-
şiał/ Który mu listem Oycowski oznaymiał/ i tak się
pożyczyło bratney iego w tym czasie: iż Reinhard
Krolew Czeskim został/ Anthoni też Książca Lu-
celburgskiego dostał: a iż brat iego Staumund w
Malerzu Mniichem został pod nadzieją iże y ten
ku wielkiej dostoięści Duchowney przydy e/ i że
śli bracie długo żyw. Gdy Gostroy na to miejsce
w czczeniu przyşedł/ rospalił się gniewem wiel-
kim/ y rzekł zataz: O wyrzyści go y z temi lotry
Mniichami/ iż ie do Meba plemieniem wynioje. A

zarym wnet do slug swoich rzekl: Sioblaycie Ko-
nie/ a pśiebierzmy tam.

Iako Gofroy Mnichy zrukawszy, wespół z Kła-
strem spalił.

Gofroy/ dcz obronno y też z wielkim dworem
przyjechał/ iż mogli Mnichy wśytkie powysci-
nać: wśakże nańte y miecra ku groźcie nie dobył/
tylko ich do siebie wazwał/ wśytkich do wielkiej
izby/ Ktorey okna dobrze mocno zaparczone były.
Tak do nich temi słowy mowił: Wy nieśnoctliwi
ludzie/ izali Klastor ten zbudowany iest ludzjom
Rycerstw/ a nie ludzjom cichym/ pokornym/ y na-
bożnym? Przeczeście tu do siebie w wabli Mło-
dzieńca/ Ktoremu z strony mśyicy wrody/ y z strony
gacności domu tego/ przystoyny był wśafnych bra-
tow naśladować/ niżli waszych przewrotnych lu-
dzi/ Ktorzy wiecey lubości a rośkośy parzycie/ niż
żeli powołania waszego/ Ku czemu iż sie wam brat
moy w to kłopotstwo a proźnowanie wnieść dał/
niech też wespół z wami tych rośkośy wżycie/ o Kto-
rych wśyscy wnet wiedzieć ładzicie. A Kazał swo-
im dwzi oparczyć/ aby żaden nie wśedł: sam z
slugami wyszedł/ Kazał ie mocno zatrasować: a
wnet rośkazał swym/ aby wśytkich co ich w Klast-
orze było mocno pozamykali: potym Kazał wielki
ogień nad oną izbą wielką/ także y przededrzwia-
mi naniecić/ a sam z drzewem swym przed Klast-
or wysedł/ strzegąc gdzieby kto z niego wćiekać
chiał: z onego też wielkiego naniecenia/ zawśad
sie ogień wielki wyrożł/ że y namnieyşy człowiek
przed ogniem z Klastora nie mogli wyjść: ale ileich
Kłmiew tam był/ woyicy zgorzeć musieli. O czym
gdy Raymund Wćieze tego wślychał/ co za kłopot

wyżet dom tego z rad podiał/ o tym niżey seroce
mieć bedziemy: pierwoy przestęshawşy Gofroyowe
żwyć:stwo nad Gedeonem Olbrzymem/ niżli był
na te Mnichy Woynę wyiechał.

Iako Gofroy Gedeoná Olbrzymá przewyciężył/ y
gdzie się z nim potykał/ a iako daleko sławá
iego/ o tym zwycięśtwie przysłała.

Z Robiwy Gofroy tak okrutną robotę/ wrocił sie
na Kofel Zameł/ z Ktorego był wyśpiewować
chiał Olbrz. ma Gedeoná. Ale gdy sie mu tam
przytrafić nie mogło/ wywádował sie o nim gdzieś
by bytem ośtawcznym mieśkał. Powiedziano mu
iż tu w ścieśu mślach wśiał Panu iednemu Zameł
na wysokiej skale/ Ktorey tak wysoko leży/ iż go z do-
łu mało doyrzeć: a iest przysięp tak przysięp do
niego/ że go y w śy doleść niu może/ bez pomocy
tamtych co na Zamku mieśkała: Abowiem tam on
wćiagna tego chca/ a i go tam niedzco wieć/ gdy
iż blisko do wierzchu przyjdzie/ kamieniem go na
dol zbúa/ abo drzewem zepchna/ gdy sie im łazac
tam na wzroc nog niemaś iako bronić/ bo ich tam
żadna strzelba nie dośięże. A ma tam zacnych lu-
dzi dosyć/ Ktore on sobie poniewolił sluzyc/ a sa-
donie w wielkich/ wśakże ie gwałtem do tego przy-
ciagnał/ iż ganutac zdrowia/ muśa mu hor dować.
Opowiedział Gofroy: Niedopuszczonożby Pośła-
mego do niego? Rzekli/ że pufca. Wnet Gofroy
list napisał temi słowy: Dojedź plaż v. i. u moich/
Ktorey poddani moi dla ciebie mieć muśa: Bo im-
żyność gwałtem bierzęś/ a nie iestś męym
zwierześtem/ Ktorego by trudno spytać/ przez ry-
śkodziś na mým gruncie? Dobys powieźdzał/ że
śnadz bukaś Ktośby tego bronić chiał/ ale iżci inśi
tego

tego cierpieć y dopuścić/ ia tego cierpieć nie mo-
gę: nie wiem też kiedy cię mam na gruncie moim
gulać/ gdyż to rozumiem/ iż tam rychley idzieś/
gdzie niekiedy nie broni: Ale chcesz prawo dobre mieć
do mey małżonkości/ zedyż do mnie/ a czyn ze mną o
moją małżonkość/ jeśli zgine pod twymi rękami: iuż
będziesz miał bezpieczne prawo do wyszkiej ma-
łżonkości mey: ia także chcę imienie me wcale zach-
ować/ muszę te moc odigac/ Ktora czynię poddanym
mym gwałt. A to chce uczynić tylko sam/ niczyey
pomocy (procz Boga mego) używać niechcę/ y tu
pod zamkiem czekać cię będę/ aż do mnie przysć
musisz. Na co mu Olbrym odpowiedział: M-
siatby twoy Pan długo tam siedzieć/ niżliby się
mnie doczekał: ale ia chcę mieć drogę wolną/ Pana
twego nie długo spłoczę. A zarym roszkazał/ aby po-
sta bez skłody na doł spuszczone. On sam zbroie swą
na się włożył/ drogą stalną w ręce wziął/ a trzy po-
ścielne żelazne za pas/ na kłecie kłecy: wzięwszy przed-
się stalną pancerz/ siedł ku niemu za postem na doł/
Ktory aż nawyższą miał pul osina łokcia/ iednak-
cym Gofrold nie wstąpił/ tylko iż mu dziwna by-
ła ona wysokość jego. Ci Ktoży przy Gofroldu by-
li/ w krzewina nazad wstąpili/ pożegnawszy się z
Gofroldem/ pości Olbrym na doł nie zszedł swoię
gwykłą drogą: Bo wysokie stopnie mógł on prze-
kroczyć przeto miał łatwe stopnie nad insey ludzie/
Gofrold widząc przysćcie jego/ wsiadł na swoy koń/
przy Ktorym na leku miał palicę żelazną/ wsiadł y
miec przy boku: ale wziął drzewo z ostrzym/ y ob-
iechł na rownia: gdzie piękna łąka zielona była.
Idąc Olbrym ku niemu/ pytał go/ mówiąc: Coś
ty żacz? On mu odpowiedział. Jestem Gofrold

zabawcy/ dziedzic z Łozany/ chcę z tobą czynić o mo-
własny grunt/ Ktory mi przez prawa pusi-
był. W-
powiedział mu: Nie będzie cię z to/ ale iż cię wi-
dzą twemu rownemu ogromnego/ pośaniu twę
młodości/ nadpazayże Krywod swoich z insey strony/
nie daj gardła twego o te troche/ o Ktora dziś
umrzeć musisz/ jeśli się zemna potkasz: przeto się
nazad bierz pokis zdrow. Odpowiedział Gofrold
To czyn ty mnie grożisz/ samego cię potka: A gi y
lat Olbrym na rownia przychodzić/ puścił się
Gofrold z koniem ku niemu/ trafił cał pieńego drze-
wem w pierś/ aż go na wzwał powalił/ wśółkę
zbroi tego nie to nie skobziło/ y wnet się okruiny
złotwieł gniewem porwał/ bo mu to przytko było/
iż od pierwszego razu upadł: gdyż za to miał/ iże
się Gofrold z koniem powalił od swego razu/ Gofrold
z brzą z drzewem nazad wskoczył/ chcąc powtórę ku
niemu natarć. Olbrym inniemiąc by wścieł/ ci-
lnał za nim pościelą lednym/ a iż z przedka ciśnol/
wziął wsiadł/ wciął koniowi obie nóżce przednie/ z-
barazem na gębe upadł. Gofrold widząc że koniem
iż władać nie mógł/ puścił wsiadł drzewo/ porwał z
leku palicę/ oparł się Olbrymowi bieżącemu ku
sobie/ a on dragiem żelaznym mierzyl wien wderzyć.
Gofrold ciżkiemu zaniesieniu/ na stronę chybkło z
razu wskoczył. Olbrym chybił wsiadł/ w ziemię cał
ciżko wderzył/ iże mu drag w ziemi do połowice
wsiadł: niżli go Olbrym ku gorze wyniosł. Go-
frold przyskoczył wsiadł/ wderzył go palicę w łeb/ aż
z brzą od onego razu padł: a niżli się ku po-
waniu pokrzepił/ powtórzył Gofrold drugi raz palicę/ aż
Olbrymowi łeciu z głowy odpadł: Porwał się
Olbrym/ y powstał: ale do rąk wyrwał Gofrold

miec swoy/ ciał go przez łeb/ aż się mu do zęb
złapał. A iż też Ulbrzym prawie w ten czas się za-
nosił kłody y Gofroy/ wderzył też Gofroya w łeb
że wespół z nim spadł/ zaledwo sam ku sobie
przyjeżdż/ aby był Ulbrzym tak nie poraził. iżby
był Ulbrzym powstać mógł/ a iego leżąc zastać
iżby mu był więcej powstać nie dopuścił. A
Gofroy przyjeżdż ku sobie/ wyrzucił Ulbrzyma za-
biegł/ rzucił do niego: Groć raz za raz/ aleć mo-
lepiej/ obawia się tu nie złożyła: a widząc Ulbrzy-
ma już bez dużej/ wyrzucił Trąbę to wozu/ która mu
na grzbiecie wisiała/ a wzięwszy ją od niego/ za-
trącił w nią: ku której mu gł. siewi y owo z Janem
y owo z Krzewiny/ ku niemu się zbiegł/ ozierując
P. Bogu iż on okrutnie poległ: dzierżąc też Go-
froya/ iż ie mustem swym wybrał. Co się
wnet nie tylko po onej krajnie rozgłosło/ ale on
sława przybyła aż do Womergiey/ gdzie również tak
drugi był/ a niżej się mu oprzeć nie śmiał. A iż
Gofroy one drogi odprawil/ gdy iedł Alastor
Malerki spalić/ w tym czasie przyjechał Posel
Womergiey/ który listy do Gofroya miał też w co-
rowey potrzebie: a słysząc iż miał Gofroy zaśle-
dzenia przyjechać/ dojechał go tam on Posel.

Co za kłopot siał się w domu Rymundowym/
gdy się dowiedział o spaleni Kłaztorá: y iako
frąlując się, wtrącił iwo z Meluzynę, y wzię-
tko szczęście swoje z nią.

PRedyż zawzięty, spiech zły ma już oobee/ tak
prosto y Rymundowi przywodzi: iż Posel po-
danej sprawy Gofroyowej/ o spaleni Kłaztor
pewny Rymundowi przyjeżdż: n iż on co
z wyjątkiem nio Ulbrzymem oznajmić. A gdy R.

stwo chciał przebaczyć/ ślubując się tego do swojej
śmierci chronić. Ona mu odpowiedziała: Już to
rzecz nie można/ abyś ty mógł ludziom z wiadomo-
ści wyjąć/ coś im raz wyławił/ a iam też tu nie
świeć dłużej być nie miał/ iedno poiliby dwa nie
wiedzieli mojej wločnosti/ co ty nie iedno dwie-
ma/ ale prawieś wstrząsł Ziemi dziś obląć mu-
śiał. A tak iako robie niepodobna ludziom mie z
wiadomości wyjąć/ z tą moją wlonością/ tak y
mnie nie można tu z sobą być skoro słońce zeydzie:
ale iż mi luto/ gdyż wiem że to budowanie me/ kto-
rem ta tu z wielką pracą/ kłębem y pilnością zbu-
dował/ ma się wstrząsł wniwec obrocić/ a kamień
na kamieniu niema zostać: gdybych wam przyczyny
nie oznajmił/ a nauki nie dał/ czymbyście temu
zabieżeć mogli: Przeto Panowie młot moi wien-
poddani/ te nauki ode mnie za wspominek miećcie/
a pilnie to wyprawcie/ chcieli wolni być od przy-
stępnych przygod ważnych. Naprzód wiedzieć/ że
Straumund Syn mój/ który z Mnichami zgorzał/
tenby był Państwu temu przybył wielką kłębą/
gdyby był mściwa swego dorosi: Tak dziekując P.
Bogu/ iże go z świata zgładził. O Mnichy też za-
dnego żalu nie miećcie/ bo im to sam P. Bog przez
Piorun wyrzadzić miał/ przez ich wielkie zbytki/
które w tym nadaniu moim broili/ iże gorzej było
niżli w Sodomie. Wszakże Gofroy który te popa-
lił/ ten Alastor zaś kłębownie zbuduje/ y dobrymi
ludźmi osadzi/ przeto tego już nie żałujcie/ a tym
P. Boga nie gniewajcie: bo ten co złego panta/
leś tak nie praw/ iako ten co dobrego zabije. Jest to
pilnie nato baczyć/ abyscie Zorybais Syna mojego/
który się ze trzema oczyma narodził/ co narodził

gabili/boć ten jest reyzemie wielkim zepsowaniem.
A na znak to wam zostawiam/ iż Raymund Syn
moy będzie Stabla Fortskim/ na miejscu brata me-
go. Wyrzecz zaś będzie Panem w Portenachu/ y
w Korselu/ abowiem obadwa mającemi Rycerzmi
będą. W tymże postąpiła sie ku oknu/ y rzekła pla-
cziwie do Męża swego: Jużci przychodzi czas me-
go zginienia/ wszakże ten Zamek nawiedzać będę/
iako często ma w nim Pan nowy nastać/ wzowiem
ci prośbę was Panow Rabinych/ niech się z nimi po-
żegnają. A iest Męża swego temi słowy żegnać:
Żegnaycie P. Bog mego serca ochłodo/ w ktorymch
się ta nawiecy bochała: Żegnaycie P. Bog namil-
szy Makzonku/ tyś był wśyrka rostkosa moja. Że-
gnaycie Pan Bog moy nawyrzky starbie/ ktorymch
się ta nęd wśyrkle cieżyła: Żegnaycie P. Bog miły
Mężu/ ktorogo miś wierność nad wśyrko weseliła.
Żegnay was/ an Bog namilsi moi wierni Panowie
Rabni/ y poddani.

A w tym samymym nogami wśroczyła ku oknu/ a
nieych niast opadły ściry z niey/ z ktorych się miasto
nog/ wywolekt ogen długi a miazży/ w zmiast iako
sama była miazża/ ale ku końcowi co daley to cień-
sy/ a był wzduż o plicnaście step/ to czyni pul-
osną lekcia. Na ten czas gdy Raymunda żegnała/
ma młodości się nie baczył/ bo od smutku prawie za-
marowego leżał: ale gdy leżąc przykłada/ ocknął
się iakoby ze snu/ y porwał się za nią patrzeć/ a ona
niż się ku gorze wzbila/ trzykroć Zamek obleciła.

Ja ktora Raymund żalostnie patrzac/ mowił: O
Żegnaycie cie P. Bog moja namilka Pani/ a wierna
Makzonko/ nawiernieyży moy przyacieliu/ opie-
kuniczko moja/ z robac już iedzie wśyrka pociecha

moia/ zdrowie/ y szczęście. A gdy iey wiscey dory-
żrecć nie mogł/ sam na sobie wlośy targal/ przekli-
niałac ten ozien y godziny/ ktorey się narodził/ nie
milszego sobie nie żadałac/ iedno aby zarazem w-
mrzecć mogł. Wśyrcey przy tym kłopotie będąc/ mu-
sieli rzewno płakać: naostatek widząc iże się to już
odmienić nie mogło/ poczeli go ciepyć. On też o-
ruchmiał leżyć/ dług czas z frunktu chorował/ ani
odrychmiał wejśćey godziny mogł mieć. Bo iako
go smutnego naprzod była przypięta/ gdy opłakował
śmierci Serwa swego/ także go też smutnego odes-
tła/ w opłakiwaniu wstraty iey/ z ktorey nigdy po-
ciechy nie mogł bydź/ chyba gdy mu Makni powie-
dały/ iako noca do dziarek swych przychodziła/ y
Karmila Raymunda z Wyrzeczem/ ale ony nie śmia-
ły się do niey ozwać: to kiedy od nich slykał/ był
nieiako wweślen/ spodziemając się/ iżby się zaś nie-
gdy ku niemu wrocić miała: acz ona pociecha pro-
żna była. To był znak pewny/ iże ona re młode
dziarki pod czas Karmila/ bo onych dziarek za ieden
Miesiac tak wiele przysztalo/ iako pierwey za
ćwierć Roku.

Iako Gofroy do Nowergiey wezwan, przeciwo
Grymoldowi Olbrzymowi okrutnemu, prze-
ciwo ktoremu nikt nie śmiał.

Iakosny pierwey mieli o Pośle z Nowergiey/
ktory był poslan po Gofroia/ przeciwo okrutne-
mu Olbrzymowi (Grymoldowi/ ktory w Nower-
dzie będąc/ a słydy wielkie czynić/ od nikogo nie
mógł bydź prawyćcieżon/ aż Gofroy tam bydź mu-
siat: o czym nie tylko z Nowergiey Ziemstwo/ ale
iż y sam ten okrutny Olbrzym z Prokleri o tym
wiedziat/ iż go ten zwyciężyć miał. Przypiechawcy

tedy Gofroy do Rotsela po spaleniu Alastora/ wy-
rozumiawszy poselsstwo z Nowergiey/ nie dlugo od-
wleczac/ zaraz sie wybral: a wsiadłszy do Wozu/
nie dlugo do Nowergiey przyjechał/ y był wdzia-
cznie przypisy od wspaniałego Ziemstwa/ ktorzy go o-
czarunek przeciw tak ciężkiemu kłopotowi prosi-
li: obciągając mu/ iż jeśli ie wybawi/ tedy nadeń
Pana y Krola innego niechcia mieć. On im odpow-
iedział: Jże blatey potuchy wafey nie lechałbym
tu być/ by mi nie ciągnęła lutość płazu y wężu
Chrześcińskiego. Nad to/ iż osobliwa do tego
chcę mam/ potykając się z ludźmi tak strasnymi/ nie śi-
dę okrucieństwa nie lekam/ ale y owsem mię ra-
sęno/ iżbym go co rychley wyrzucił. A tak do tego się
intencje/ abyście mi przydali człowieka wiadome-
go/ co by mię tym rychley na miejsce doprowadził/
gdziebym go tym rychley dożyteć mógł/ potym on
przez nędzę odiejdzie/ niechceł się przypatrzeć na-
jemu przemowianiu. Przydali mu tedy Panowie
Młoda wiadomego/ ktoremu gory y lasy/ gdzie się
ten okrutnik chował/ dobrze wiadome były. A gdy
z nim z zaradka aż ku południowi/ wiele gor y la-
sow oblażał/ nadstąpił obrocił się ku skałom barzo
wysokley Marmurowej/ na wielkim pustym lesie/
w ktorym drzewa nigdy nikie nie śmiał rębac/ bo-
jąc się okrutnika tak strasnego/ w tymże lesie pod
skale wysoko w głębokim padole/ zatrzymał Przy-
staw łanienie zbroie/ a ona mu się przed oczyma
błysnęła: a gdy się tak przypatrzeć z daleka mi-
dzy lasem grzym/ obaczył Olbrzymą siedzącego
pod drzewem wielkim w cieniu/ y zląkł się/ aż za-
drżał. Co Gofroy bacząc/ rzekł do niego: A czy
gdy się laskasz? Czy go tu gdzie baczyć? Odpowic:

dział Przystaw: Ach Panie/ takoby mię przestrze-
lił/ kiedy go tam zatrzymał/ on o skale pod drzewem
wysokim siedzi w chłodzie. Ledwo iż go Gofroy
mógł obaczyć/ już Przystaw oba boki konioma
ostrogi wiał/ nie nie bacząc iż z przykry gory nle-
żać miał/ na ktora ledwo konie za sobą wciągnęli.
Takci to zbytnia bojaźń/ y bagność odepchnię/ gdy
człowieka ogarnie. Co bacząc Gofroy/ do miedze
mu skoczył/ mówiąc mu: Nie boj się bracie/ oco się
te złamiesz/ wapiąc się/ boję się śmierci/ a woda
chłodzić będzie. Odpowiedział: Panie/ przebog
niebaw mię dluzey przy sobie/ boć temu nie śmięch
kto tego widzi/ a daleko temu ciężej na tego on pra-
czy. Rzekł mu Gofroy: Slubując o zdrowie/ nie
się nie boj/ a stoy tu z daleka/ abyś tylko widział/
takto mi się z nim powiedzie/ bo maż wyrzucić po-
ciechę twoją/ przez wpadek tego złego Roganina:
boć mam za to/ iż cię P. Bog pod moje nogi po drzu-
ci. A tak tu bądź dobrej myśli/ wszak tu on ciebie
nie wyrzuci/ a iść się z nim tak zterro/ żeć mu przecha-
dzić nie dopuścze. Strąże tu w gestwinie/ skład
nas dożyteć możesz/ a iść tam ku niemu poiaże. A
gdy odiechał takoby na dwoje stągał/ rozrzedzony
był las/ ktorzy łatwiej przeżyteć było/ y mógł Go-
froy iadnie patrzeć ku Olbrzymowi/ także y Ol-
brzym go już obaczył/ wkońcie bacząc go tylko same-
go/ nie zaraz się porwał do swej zbroie/ mniemając
go być tylko Posłem do siebie/ z niejaką umową
od Młastu: ale gdy wyrzucił/ a Gofroy drzewo swe
pod pachę bierze/ groźno się ku niemu maiać/ nie-
chciał na miejscu siedzieć/ ale się porwał ku niemu.

Jako Gofroy Olbrzymą poraził, iż przed nim
Olbrzym więcej musiał z ranami.

Prwawşy ſie Olbrzym / podwrócił drag miecz /
 a dług / iako nawiękſzy parę / idąc z nim ku
 Goſtroiowi / iſt pytał: Źładeſ ty / a co tu chceſ?
 Goſroy rzekł: Nie przybiehałem tu do ciebie na
 rozmowę / ale iżhym cię żywora zbawił. Olbrzym
 odpowiedział: A tedy mi żyć nie daſ? Ty proſi
 cię micy łurość nademną. W tym przytrafił nani
 Goſroy / wderzył mu w pierś drzewem / że ſie prze-
 wrocił muſiał: a porwałac ſie z ziemi / rzekł do
 Goſtroia: Wierze że ty zemną nie igraſ? Zapodźil
 ſie z drag em na Goſtroia ze wſytkiej ſily / chce
 go ſa razem ſprzągnąć. W ten czas Goſroy koniem
 od niego obroćwſy / wſkoczył mu w ſtronę / y wnet
 z konia zſiadł / zaſ ſie ku niemu obrocił / bojąc ſie
 aby mu konia nie obrazil / gdyż tylko tego lednego z
 ſobą miał. Olbrzym z podniesionym razem za nim
 biejąc / ſtanął patrząc co czynić chce / iſe z konia
 ſkoczywſy / pieło ſie ku niemu wrocił: rozmawiając
 Olbrzym on reg: raz przy ſobie / że ſie p. Przepłć nie
 mogł / iżby ſie nie miał porwalić / rzekł do Goſtroia:
 Prawda żeſ mi dał raz tak reg: zem od niego paść
 muſiał / abym był zbroie po temu nie miał / pewnie
 bym z tym razem nie wſtął. Wſkaże mi z toba co
 dalej poćna / powie dz mi Źładeſ: a iako cię zowia?
 On odpowiedział: Jeſtem Goſroy z wielkim kłem /
 a przybiehałem tu z dalekiej ſtrony dla ciebie ale
 mi nie gaſtuję iſe Goſcia przyjemnego. Wd
 powiedział Olbrzym: A tyſ to ieſt. Kto tyſ mi Sy-
 nowca Bedrona zabił / y mnie to myſliſ wyznicić /
 ale wnet doznaſ czegoś dotęchał: a w tym ku niemu
 z dragiem ſkoczył: ale Goſroy mając pilnie wzgląd
 na zamięzienie tego wroca mu zrazu wſkoczył. Ol-
 brzym chybiwſy barzo mocnym zapowieniem / goy

w ziemie wderzył / ledwo że niey mógł drag wyiać /
 a zarym Goſroy ciął mu mieczem ſwym w ramię
 prawe / że zbroia puścić muſiała / y wciął mu w ra-
 mię / że mu ręką powiſła / zbroia go też iſta opadać /
 wſkaże iż był mankary / ſkusił ledną ręką przeciw
 Goſtroiowi / widząc go bydz prawey ręki: a por-
 wawſy drag ledną ręką / wderzył na Goſtroia tak
 regim razem / iż gdy mu z niego Goſroy wſkoczył /
 wpadł mu drag na puktora łokcia w ziemie / przeto
 mu ſie w polu przepaść od wielkiego razu. Widząc
 Goſroy Olbrzyma iż bez oręża był / przyſkoczył zaſ
 z mieczem ku niemu / ciął mu ramię wedla gardła /
 gdzie go oborył zbroiny opadł / a wſkaże ſie en
 raz o przednią blachę oparł / iż mu nie mógł barzo
 ſkodzić. Widząc Olbrzym iż ſkrzawy nie miał /
 aby mógł ku orężu innemu przyſć / ſkoczył ku Go-
 ſtroiowi / a pieścią mu w hełm wderzył tak ciężki
 raz / że ſie Goſroy ledwo oparł: w tym go Olbrzym
 za barki wiał / a Goſroy puściwſy miecz na ziemie /
 wiał ſie z nim w paſ / wzywał Goſroy ſwoych forte-
 low rozmaicie / wſkażeby był mocy Olbrzymowej
 nigdy nie zdolał / gdyby były rany nie młdliły Ol-
 brzymą: ale w mordowaniu a biedzeniu gdy ſie
 wſpocił / wzruſzyły ſie rany / że go poćpła krew w-
 chozić: Goſroy acz to baczył / wſkaże tak długo w
 paſowaniu trwać niechciał / bo mu też cłkmo było /
 poćał leden drugiego puſzczac / patrząc ku czemu
 ſie porym ſięgnąć. Goſroy na ſwoy miecz pogla-
 dał / iakoby go co napredzey dopaść mógł / bojąc ſie
 by go Olbrzym nie wprzedził. Olbrzym zaſ wy-
 ſilił ku ſkale / bojąc ſie by mu Goſroy iſtniej w
 ſkale nie zaſkoczył. Ale gdy ſie puſcił / rądy ſie
 miał wolno do ſwego forteclu: abowiem Goſroy acz

odbychóiac/ żnienagła do swego mieczu będl/ Ol-
brzym mu w tym nic nie zaróddził/ y omżem ku ce-
mu przyspieszał/ iakoby co rychley do iaskiniez swey
przyskoczyć mogł: o czym Gofroy iże nie myślił/
nie rychło wleczkę iego obaczył.

Iako Olbrzym bez oręża będąc, á iże go krew
ychodziła, do iaskinie w skałę skoczył,
aby boiu niewczesnego zbył.

Gofroy miecz swoy podniozł/ chciał się przedło-
ną Olbrzymu zamierzyć/ y wyrzzy/ á on ku ście-
bieży/ mniemając Gofroy aby chciał kamień por-
wać/ á nán vderzyć/ chybkó za nim skoczył/ chcąc
go w schyleniu dobić/ ale niż go Gofroy doścaczył/
on mu w dziurę abo w iaskinię ślalną wstoczył/ á
żórazem go nie mogł tam dożyć. Gofroy nie
wiedząc głębokley oney iaskinicy/ wziął drzewo
swe/ spuścił ie w onę idmę/ chcąc iey głębłą zmie-
rzyć/ ale iey dna dośladz nie mogł/ á baczył po sko-
żnieniu Olbrzymowym/ iże on wnet dna dopadł/
wkładł się na brzuch/ spuścił zaś drzewo swe wy-
ciągnął w ręce co nabazyley: á w tym się dna do-
mącał/ wiałże iż tam ciemność była/ wieczor też
iż się przybliżył/ pośedł do konia swego/ mówiąc
tak sam ku sobie: Jednak mi z rad nie odiechac/ po-
ki tego łorra do ostátka nie dobieje/ áza się iutro do-
myśle/ takbym też w cdmie iaskinii wśedł/ mogł
tego łorra namącać. Wśiadł tedy na swoy kon/
ktory przez ten czas w piekney łące chodził/ ku swe-
mu Przysławowi/ ktory na ich boiowanie z ciężkim
strachem patrzal: tylko się tym cieszył/ polki Páná
Gofroia na nogach stojac baczył/ y rzekł do Gofro-
ia: Pánie/ byś był Wm. raz na ziemie padł/ iako
ten sly człowiek po kilkakroć/ iużbym ie był nie tu.

Był o Wm. powstaniu. A gdy tak z sobą rozmawia-
li/ wyrzeli ku sobie idac wielki pogocz Szlachcy/ y
Radnych pp. chcąc się dowiedzieć/ iakoby się Go-
froiowi przesćilo: á gdy go we zdrowiu z daleka
widzieli/ y baczyli go bydż sprácowanego w boiu/
rzekł ieden ku drugiemu: Jużci Olbrzym poległ/
boćy ci dwa z sobą tak bezpiecznie nie stali spolem
gadaiac. A gdy się spolem ziechali/ rzekł Gofroy
do nich: Wciekłci mi żrazy/ iako wol Rzeźnikowi/
gdy go pierwży raz nie prawie trafił: mniéć zbroid
iego nie dopuścił/ abym był w głębłą mogł ciąć/
bo mi iego ślalna zbroia tego bronila: ale iutro do-
czekawł/ też te dziura ogładam/ gđżle mi teraz
zbiegl: aby rany swe zleczył/ mam żato/ iż mu rany
ocietł/ y piéść mu iako rozumiem spuchnie/ że nie
nie będzie mogł dobrze władać/ gdyż miś reka goła
w hełm tak ciężko vderzył/ żem się za mało wstrzy-
mał/ abym na ziemie nie padł: á tak rozumiem/ iże
ta reka nie dobrze włada/ w drugiey ręce natuży-
łem mu ramienia/ też y ta chybkó ruchać nie może.
Rzekł ieden PanRadny do niego: Pánie/ powiedz
mi Wm. iesli iuż wie któs Wm. iest? Odpowie-
dział Gofroy: O iakóż nie ma wiedzieć/ Pierdym mu
się spowiedział/ bo miś o to pod Ryceřstwem mym
y cięż obowiązał/ abym mu powiedział ktoby
był. On wnet rzekł/ że o mnie drzewiey slychal: á
iżbym temu wierzyl/ przyłożył mi to ku temu mó-
wiac: Wiemci o tym/ iżes mi Synowcá Gedeoná
zabil/ y bacz wmyśl twoy/ żes tu tym wmyślem
przyśedł/ abyś y mnie zabil/ ale wiedz że się omy-
lił: á w tym na miś vderzył tak tego/ iż chyblwł
nie mogł drógá z ziemie whitego wyrwać/ áże ode-
mnie pierwy rany wziął. Odpowiedział on Pan

Królowy: Już Panie Gofroy/ możesz Wm. bezpie-
cznie na tę pułkę bydz/ boć pewnie nie będzie się
śmiał z Wm. więcej oglądać: a to z strony Prakty-
ki/ Która on o Wm. ma/ bo mu to pewnie powie-
dziano/ iż Gofroy z Meluzyny narodził się w Lo-
żanie/ ma więc kćie Olbrzymy wygładzić z Ziemi/
o czym już nie tylko Praktyce/ iako rzeczy skutoney
wierzyć będzie: y przeto z tamy tej ścieżki nie wy-
nidzie/ dekad tu Wm. będzie baczyc. Bom od ien-
cow niektórych wyrozumiał/ Który w jego mieście
nili przez długi czas bywali/ iż tam on ta iaslinia
przechodził w osobliwą dziedzinę/ w której ma
wysokie dostarki/ y rozmaite lekarze: on tam nie
długi czas mieścił się/ może się prawie wyleczyć/ y
zaś nam skutki czynić/ obaczywszy gdybys nas Wm.
odiechał. Odpowiedział Gofroy: Ani o tym my-
śle/ abym go odiechać miał żywo/ ani mu też czasu
tak wiele dopuścić/ aby się zaś wyleczyć miał/ ale y
omgłem gdyż słyże o tym/ iż tam przez iaslinię/ mo-
gę wynieść na przestrzeństwo ku światłu/ tedy iutro
rano na wieść go w tę iaslinię/ bym też wiedział iż
bym z tamtąd wynieść nie miał/ a tam się dopiero z
rannym skosztuję/ a oglądam jego trwałosc w boiu.
Panowie Koronni słyżąc one chęć jego/ radowali
się wielce z tego/ iż im tego Olbrzyma odiechać nie-
chciał/ acz go już był ochramił. Jednali z nim na
gospodę/ tamże wieszczyli/ młode z nim rozmaite
rozgłosy/ Ktoremi mu chwili kroćili/ y chęć tym le-
pszą czynili/ powiadając mu każdy z osobna/ co o
tym Olbrzymie/ y o tej ścieżce/ rozumieć z tam przy-
ście tego Olbrzyma sstało się dla iakich gust Krole-
wiczek/ tam tedy stały widano/ niź się był ten Olbrzym
strojem iey bydz okazył/ odrychmiał tam niź nie
śmie

śmie bywać/ iako z innych Olbrzymow/ Który tam
stodły nie byli: dopuścili w tym lesie drwa rżnąć/
y ludzkom nie czynili tak wiele szkód/ iako ten okru-
tnik czyni. Słyszac to Gofroy/ zdziwił się temu
bardzo/ y rzekł: A coż mi to powiadacie/ a wiec też
przedtem tu inni Olbrzymi byli: a iakoż proste
wasz pogineli? Odpowiedział jeden stary Pan Ko-
ronny/ Który był osobliwą Kaba Krolewiczka: Pa-
nie/ abyś Wm. wyrozumieć raczył/ co tu nam te
Olbrzymy przyniosło/ tak Wm. rozumieć masz:
Wiegdy w Krolestwie tym naszym/ zmarł był Krol
Pan nasz bez Potomka/ zład w Krolestwie było
wielkie zamieszanie: obowiem ich chciało wiele być.
A tak dla usmierzenia domowych rozterek/ iest
się Przodkowie nasi o tym starać/ aby Pana nowe-
go na Krolestwo co rychley postanowili. A zdoła
się części wielkiej Panom/ dostać sobie za Pana
Krola Albanickiego/ imieniem Helmes/ zwichad-
dla znacznego iego Rycerstwa/ w którym mu Pan
żaden wieku onego zrownać nie mógł. Helmes sły-
sząc przez Poty nagle/ ku czemu osobliwą chęć
miał/ nie rozmyślał się długo/ spuszczywszy Krole-
stwo domowe bratu swemu/ sam tu do nas ze wpy-
skiem przybył/ swemi przyszedł/ młoda Panienka
z onej swojej/ prawie nowo poiera/ z sobą też tu
przywiozł y wspolek z nią iest nam Koronwan:
W rychle potym iela Krolowa nasza rodzić. a wyla-
że Córki trzy jedne po drugiej miała/ z czego Krol
Pan nasz nie bardzo wesoł był/ iż mu się Syn nie
mógł urodzić. A myślił czasu jednego do potogu
Krolowej swojej wnieść/ a około Córki rozbienia
chciał ją zafukć: ale iż iey to był przy ślubie po-
mując ją/ pod przyszłego obiecał chować/ iż do tej
potogu

połogu czasu rodzenia nie miał nigdy postać: Wszak
że przy porodzeniu Corli rzęzięcy/ nie mogli się swęy
woley odiać/ ale do niego wstąpił/ chcąc ię o Corli
przymówić. A iże na ten czas nie spodziewano się
go tam/ przypuszczę bez wieści/ y wyrzucił nieco/ czym
się porym brzydził. Páni Persyna żona iego/ roz-
gniewała się ciężko nań/ o to iż ię przysięgi w tym
nie strzymał: y w onym ciężkim gniewie zgineła z
połogu/ wespół z onymi trojgiem dźiatek: nię nie
wiedział gdzie się podziało: Jedni mówili/ Bogi
nie są wzięty: a drugie zaś na Wieściznę składały.
Wszakże po kilku lat ku smutkowi onemu/ Krol
Krol naż z wtędy Panley swęy/ y dźiatek iego miał/
y te pomste ndostatek podził/ iż też z oczu wzięty
jest przed wbytkim Dworem swym/ a nie mógł go
w tym nię ratować. Wbyscy/ Krolzy na ten czas
przy nim byli/ powiadaia/ iż tylko trzy Corli tego
widzieli/ te go same niosły w powietrze/ aże go po-
rym dobyć nie mogli. Także wnet porym ztawil
się napierwży Olbrzym y tamtey iasfiniey/ w Krola
przedrym nie śmiał nię wchodzić/ bo z niego ciężki
strach bywał/ a teraz z bytności tych Olbrzymow
daleko wielkży przestach: Wszakże Krolby się tam
śmiał w te dźiure wazyc/ bez podchyby y dźiwomby
sio wielkich napęczył/ y skarbow wielkich nabył
Abowiem po zginieniu Krola Helmesa Pana nań-
go/ wbytkie skarby za nim zgineły/ żesmy dźiacy
mu Panu nie mieli co oddać z Wzjedem/ musieli
siny dań złożyć/ z Krolewesmy Korony y wbytkie
Krolewskie potrzeby zjednali/ y skarby dźiacy
złożyli. A tak bez wzięcia te skarby wbytkie zio-
ronne/ y Krol naż zgubiony/ pod strażą tych Ol-
brzymow musi bydz iuż co Krol Olbrzym ceda

zniesy te straż trzyma. Nie z męła Krolefka na-
stuchal się Gosroy rozmáitrych powieści o iasfini/
do Kroleymu Olbrzym z ranami wcieli/ chcąc się
Gosroy pewnie wywiedzić/ iesli co tak jest/ abo
nie; raził się po dniu/ aby tam co przedy mógł
bydz/ nie tego strachu nie dbając/ o Krolym tak stro-
gim strzał/ iż y Krol posłednię z Nowegiey/
bla przestachu tego Olbrzyma/ spuściwży Krole-
stwo/ przec z Ziemi poiechał.

Iako się Gosroy wkłę do Olbrzymá spuścił,

y co tam za cudá widział, y mnogość
wielkich skarbów znalazł.

Nie wiele spał Gosroy przez one noc/ myślać/
iako by onych powieści doświadczyc mogli/ a
swego przedświziecia nad Olbrzymem dokazać:
Koro ielo świtać/ wylechał nie nikomu znać nie da-
wając. Przypiechał nad iasfinia równo z słońcem
wschodu/ postawił konia swiego przy drzewie w
wiazawży: hedi na dźiure iasfiniey stuchać/ iesli
by się tam Krol ruchal/ abo się tam iakożkolwiek ba-
czył dał. A nie słysząc żadnego znaku/ spuścił drze-
wo swe na dol/ a postawiwży je na dnie/ sam się
po nim spuścił. Obaczywży iż wszędzie ciemno po
Kronach/ nie wiedział gdzieby się obrozić: ale
wziawży w ręce drzewo swoje/ hedi po stronach
macając gdzieby ściągane náfedł. A trafił prawie
zaślonę/ Krola drzewi zaślonione były: a odychliwży
zaślonę/ namacał drzewi ptzywಾರೆ/ y otworzywży
ie/ wyrzucił od okna światło: y mniemał aby to lo-
żnica Olbrzymowa była/ wstęczył drzewo swe we
drzewi przed sobą/ a porym ie Krol otworzył/ po-
glądać iesli by się Krol z Kaca pokazał: ale wyrzucił
iż tam niczego nie było/ ani też innych drzewi ztamtad

nie

nie baczył: wśedłszy tam/ wyżrział ochędostwo wielkie obłota y kamienia drogiego/ sprawa na ścianach krotce aż w ścianie wyćiosane były/ wśedłszy też gładek poletowane/ że się w onym Marmurze przeyrzeć mogli: A nad to/ były kofstowne wielkie Wydmieny wśedoy obłoto wprawione/ gdyż ich tam w oney ścianie wielka mnogość naydowano/ a przetoż wielkie tam obłochędostwo wprawiono. Gofroy widząc takoma kofstowność wielką/ nie dźwił się iey bardzo/ gdyż mu więcej na myśli był on Obrazym okurny/ o tego się nawiecey starał/ iakoby go naleść mogli. A co go nabardziej kłopotowało/ iż zaś w ciemność miał wynieść/ a macać się nie wiedząc gdzie: przeto oddałszy zaślone/ drzewi na ścieżkę ormozyl/ aby z onego gmachu do innych mogli świątło mieć.

Iako Gofroy winiły gmach wszedłszy, wyżrział Grob kofstowny, na którym był kamień Marmuru białego, z wyobrażeniem y Herbem Krolewskim.

Gofroy wyszedłszy z gmachu pierwszego/ wyżrział innych drzewi troje/ o wśedłszy w jedne/ wyżrział z ich gmach kofstowny iako y pierwszy/ wśedłszy daleko wśedłszy: w posądzoku wyżrział Grob kofstowny z Marmuru wyćiosany/ na którym wierzchołek tego Marmuru/ w nim ochędożney roboty Krolewski. Obraz/ załomany w całym Krysie/ miał kształt o neg/ na którym piękny pismem wyrzeźbiony był/ tam słowy: Tu leży on Wchłaczny Krol Helmes Krotcy z Albaney wyszedłszy/ stał się Krolewstwem/ młode Jenie swej zlamawczy przysięgę y sam siebie/ y same Krolestwo pozabawił. A rzym ipejowem: go y mie za Jene brał/ regom pilnie

o niego prosił/ aby mie w żadnym pologu nie nadziedział: co mi pilnie pod przysięgę przypobiecał. Y gdyby mu trzy Cortki jedne po drugiey porodziła/ wżruszony gniewem przeciwko mnie/ nad przysięgę swoje przyszedł do pologu mego/ wyżrział niedostatek mój/ krotcego widzieć nie miał: w czym mie pęś do ciężkiego gniewu przyniósł/ żem w tym gniewie aż tu zaniesiona/ ze wśedłszy bezpiecności y ochłody mey. Czego się Cortki me wlurowawczy/ nad nim się tego pomścili: abowiem mało nieco odstosy/ puszcili się do niego/ y tu go z sobą przyniosli: z krotcey też niewoli y on wynieść nie mógł/ aż co tu pogrzebion leży. Ja zaś iako wierna Młodzińska ku jego pomście/ y Cortek moich nie pośano wola/ ale za te cześć/ krotce iako Oycu powinować były/ muszę ode mnie te kłatwe przysięgi/ y ność ich na sobie. Abowiem namłodża/ imieniem Melusynd/ cą iże gniewem swym/ drugie dwie przeciw Oycu w gniew pobudziła/ iż ony przyniosły go tu/ wrey ścianie go zawiedły/ y strożem Olbrzymem osadzili. Odroż te kłatwe ode mnie ma mieć/ iż na kładzie Soboty ma bydź od pepła na dot Smokowym ognem/ a ma się przez ten czas w pragnącym zdroju chować/ aby iey nikt nie doprzął: Bo iakoby ię Młaz iey ślubny ciał wyżrział/ a innym o tym ziadził/ już ciał tym robakiem aż do dnia Sądneho ma zostać. Druga siostra iey Meliora/ piękniejsza z tych trzech/ cą jest obemnie tym gusem przekłota/ iż musi strzec Zamku z wielkim ścibem/ w ścianie Otchłanicy na gorze nawyższej/ mając przy sobie krogulca/ a krotceby Rycerz tego Zamku z ścibem od niej dostać chciał/ musi pełne trzy noce/ y trzy dni przy tym krogulcu czuć bez wśedłkiego spania/

a krotce

á Krorykolwiek zánie ábo sie zderzymie/ iuż tam
muśi w niewoley zostác/ áż do dnia Sadnego: wy-
trwali bez spania/ tedy sie tego Zamku v niey vpo-
minác moze/ wśakże bez dotknięcia ślata iey.
ma takowy Rycerz byc rodu Kiazęcego/ inżego ro-
du głowiek podleyšego nie ma sie tam ważyć/ iesli
chce bezpiezen zramtad wysć. Trzeciey Corce mey
Palencynie/ dałam ná przeklectwie strzec Karcu
Oycá iey/ Ktory w Arragonie leży ná gorze Rocm-
hu: tego tak długo strzec ma/ dośad nie przyjdzie
Rycerz z moiego pokolenia/ coby te gory gwaltam
wziął/ á tego Karcu dostał/ y ku takley go potrze-
bie używał/ żeby Jeruzalem y Grob Boży/ z ról
Poganstich wybawił. Ja Persyna/ włożyłam to
Corcem moim za pomstę/ iże ony Oycá swego nie
wezliwšy/ w taką niewolę tu przyniosł/ y tu go
do śmierci chowely/ tedy to odemnie za pomstę
mieć musza áż do dnia Sadnego/ tylko to w zysku
moga/ iże sie zstárzec nie moga/ chyba iżby z moimi
miejstamy/ coby im poslubienia swego strzegli/ tedy
moga żyć śmiercią dożesną z świadra/ iako y inni
ludzie.

Gofroy przeczyrawšy to pisanie/ zdziwił mu sie
bárzo/ zwołęszá bacząc sie bydż rodu tego/ pamię-
talac iż Mátka iego Meluzyna v Źródla Pragna-
cyh ná každa Sobote mieřkala/ áż ieszcze nie wie-
dział by robakiem bywała/ iako sie potym od Oycá
dowiedział. Ale ná ten czas gdy Olbrzymá szukał/
iż mu to nabárdžiey ná myśli bylo/ iakoby go ná-
leść/ nie ziele sie okolo rozbaitu Mátki sweiey bę-
dal/ chcąc ro ná inży czas odleżyć.

Iako Gofroy włzedł do trzeciego gmáchu, á poi-
máne w więzieniu znalazł zamknione twardo,
á potym Olbrzymá zibił.

Gofroy pátarzyc gđzieby mogł Olbrzymá zoczyć/
y fedił do trzech drzwi/ Krotami ná piśkny dwor-
żielony wyszedł/ á ten byl wśadźie piśknym budo-
waniem okrażon: wśakże nie slyśał ani widział
nišego s onego budowania/ y pośedi ku wielkley á
mocney Wieży/ iż mu sie zdało iakoby tam kogo w
niey baczył/ ná czyn sie nie omylił: Boriem skoro
ku Wieży iak przychodźić/ przystapiwšy sie wieźien-
ieden do okna/ rzekł do Gofroia: Panie/ przebog
á co czyniř/ iż sie tu tak bezpiecznie á w zbroi prze-
chadzař? wyżrzyli cie Panie moy Olbrzym/ małoć
ta zbroia pomoze: přeto nie mozeřli grab przedko
wysć/ stryżie sie gđzie w łat/ aby cie nie obaczył/
gdy mimo poydźie. Odpowiedział Gofroy: Ja tu
dla tego schadzam/ ábym tego Karona wyżrzał/ bo go
myśle nie długo sprzynać. Odpowiedział ieden z
nich: Panie/ áżabyř ty wišcey mogł niżeli my wřy-
scy? á nie śmiemy sie on pokuřić/ choć nas sam wi-
cey niżli sto leř w więzieniu/ á wřyscy te niewola
cierpiemy/ iż nas wřyřkich przemogł. Bedąc Go-
froy w tey rozmowie z wieźniami/ wřyśał Olbrzym
on galuch/ y fedił záyřzeć Ktoby to tam byl/ coby z
wieźniami rozmawiał. Á gdy Gofroia wyżrzał/ y
baczył że go Gofroy szuka/ chćiał mu wřtapić do ko-
mory/ niechcąc mu sie dáć widzieć. Ale go Gofroy
obaczywšy/ chybkó ku niemu šoczyl: wśak iuż Ol-
brzym drzwi o sobie zawárt: Á Gofroy zopędzi-
wšy sie z daleka/ odbił drzwi/ że sie we gworo spa-
dały/ y rygiel sie spadać musiał. Á gdy w nie Go-
froy počał wchodźić/ Olbrzym go wderzył żelá-
znym miocem w helm/ iże od razu mało ná wznak
wzad ze drzwi nie wypadł/ wśakże pokrzepiwšy
sie šoczyl ku niemu z mieczem/ y przebił mu řyřchem

gąrdło aż na obie stronie: wnet Olbrym o ziemie
padł. A Gofroy otarłszy oń miecz swej/ we dyma-
go w podmy/ y pośedł do onych więźniow/ chcąc
je wypuścić.

Iako Gofroy więźnie Olbrymowe wypuścił z
więzienia, a oni mu na część Olbrymą za-
bitego wszędy wskazawali.

Po zmyśleniu Olbrymo/ pędł zaś Gofroy do
więźniow/ pytając ich o coby tu poimani byli.
Odpowiedzieli: że nioz innego/ iedno o nasze rbo-
stwo/ żeśmy nie mieli dąnin/ dawać Olbrymowi/
tak często iako on po nas chciał/ y musimy tu dla
tego niewolnikami tego bydz/ a robić kiedy nam co
kaze. Odpowiedział im Gofroy: Dziękuję Panu
Bogu/ iż was przez ręce moje z tej niewoli wyba-
wił: abowiem już zabity leży/ nie trzeba się
go wain więcej bać. Oni słysząc takową wielką
połechę/ prawie z płaczem P. Bogu dziękowali:
abowiem za to im stało/ iakoby się znówu na świat
narodzili/ gdyż żaden z nich z tej niewoli nie mógł
wolen bydz/ iedno przez śmierć. Rzekli do Gofro-
ia: Panie/ chciey o tym Wm. wiedzieć/ iż z tej ska-
ły żaden człowiek nigdy nie wychodził/ chyba ten
sam Olbrym/ y przodkowie tego/ ci tu poimani
ludzie nośli/ którzy im tu gmachy budowali: a
współże tu ci rzemieślnicy pomrzeć musieli/ żaden
się o nich nie wysłuzyl/ aby był wolno mógł zta-
d wyrzucić. Słyszac to Gofroy/ porwał ich pytać: Re-
dy tu są inni ludzie którzy na posługach są/ y rze-
mieślnicy na robotach? Odpowiedzieli mu mo-
wiąc: Panie/ po wgrzeńskich tych gmachach są ludzie
rzemieślni/ którzy tobia co potrzeba: ale iż batucha
żadnego nie słychać/ nie wiedzą aby ten ogromni

był zabity/ bo żaden z nich y trunąć nie śmiał/ po-
stł on był żywy: co dla tego/ aby między sobą nie radzi-
li o świećność. Ale się im Wm. day słyszeć/
wnet oni klucze wkaza/ ktorymi odemknieni bydz
możemy: y wielkie dzięki Wm. za wybawienie po-
kaza. A Gofroy słysząc to/ pośedł do zabitego Ol-
bryma/ zdział mu Trabe z Brie/ ktorą on hasło da-
wał/ zwabiając tych do siebie ktorych potrzebo-
wał/ abo gdy wżnie do więzienia na noc z robot
zwabiał: A gdy w nie Gofroy zartabł innym spo-
sobem/ niżli Olbrym zwykł trabić/ zewszad się
więźniowie zbiegli do niezwyčajnego trabienia/
mając za to/ iż to jest nowina/ bo inży w te Trabe
trabi. A gdy Gofroia wytrzeli/ wradowali się temu
bardzo/ rozumietac iże to ich wybawiciel miał bydz:
gdyż w te Trabe za żywora Olbrymowego niht in-
ny/ iedno on sam trabił na więźnie swe/ iako na
psy. A gdy się kuniemu zewszad zbiegli/ a zabitego
Olbrymą wytrzeli/ padali do nog Gofroiowych/
prosiąc go o wybawienie. Na co en im odpowie-
dział: Jużście wy wolni/ tylko kluczem bukajcie/
aby y ci zamknieni mogli wyrzucić. Oni to słysząc/
wnet ich kilka biegało gdzieby klucze znaleźli/ y zna-
lazszy dali Gofroiovi. On pędł/ a wypuścił też y
onych ktorych się w więzieniu o dwieście znalazło.
Wszyscy wpadając przed Gofroiem/ dziękowali mu
za ono wybawienie: A wnet się isli starać o karc-
mocy/ na ktorą zabitego Olbrymą w malarz-
posadzili iako żywego/ y przywieźł go przed Go-
froia. On do nich rzekł: Jako w mocy waszej jest
ten nieprzyjaciół/ a okrutnik wasz/ iże z nim czyni-
cie co się wam podoba/ radżę też mecz będzie w mo-
cy waszej wżnie ta młodość tego. Ja iako zwy-

cieżca/ dātuła wam wſzystko/ á żebyście ſie zdś w
gospodarſtwá waſze zapomogli: za co mu też oni
wielce dziękowali.

Iáko więźniowie iuż wolni będąc, przed Gofro-
iem zabitego Olbrzyma wieźli, wyſławiając
wielkie á poćielzne zwycięſtwo iego.

Zabrawſzy więźniowie ſkarby wſzystke z oney idę-
ſkiny: coſkolwiek ruchomego było/ gdyż ich było
około czterech ſet/ naprawili wnet moſt ku wy-
ściu z ſkaly/ prowadząc przed Goſtrolem okrutny
trup Olbrzymow: A gdy na górze wyſli/ wyjeżdżeli
nad iáſknią ſtojąc Pany Keronne z innym poſpoli-
ſtwem mnogim/ ktorzy iuż iáko ná pewne zwycię-
ſtwo Goſtrolowe z radością patrzyć przyjechali:
Ale gdy wyjeździ okrutnego trupa na karze ſiedząc/
gdy go z iáſkiny ciągniono/ ſiła ſie ich złeń-
wiſzy/ nazad iſli wciekać/ mniemając z pierwieſzego
wyjeżdżenia/ aby ieſzcze żyw był: á wſkázę obaczy-
wiſzy/ wtócili ſie zos/ dziękując P. Goſtroiowi za
iego przeważność/ iż tak dla nich w niebeſpieczeń-
ſtwo wielkie ſwe gardło ważył: proſząc go/ aby za
tym porátowaniem/ chciał odeſych miaſt obrońców ich
á Krolew bydg: Ale on niechciał w to zezwolić/ da-
wając im w moc/ aby oni ſobie porządek według
myſli ſwey uczynili. On ſie ſam kwapił/ aby Wyca
y Marka náwiedził/ obawiając ſie/ iż oni w Kłopo-
cie dla niego ſa/ á to z ſtrony Błaſtora y też brata/
ktore on popalił.

Iáko ſię zaś Gofroy do Normándyey wybrał,
gdzie go Ociec iego czekał, chcąc go witac,
y ſwego ſmucku ſię mu ſkarżyć. O co po-
tym Gofroy Stryia twoiego zabił.

Gofroy chcąc do domu náwiedzić/ á dowiedzieć
ſię/

ſie/ iáko by ſtárſi iego przeciw iemu wmyſlni byli:
á to z ſtrony Błaſtora/ w ktorzym z innymi Mnichy
brata ſwego ſpalił/ nie nie wiedząc co ſie w domu
w tym czasie ſtáło/ á iż Marka iego od domu y od
Mazá zniknęła: dla czego Ociec iego w wielkim
ſmucku będąc/ tylko ſie tym cieſzył co o Goſtroiu
ſłyſzał. Przeto poſłyſkawſzy/ iż do Normergiey prze-
ciw Olbrzymowi iechał/ mając dobrą nadzieję o
iego zwycięſtwie/ iechał przeciw niemu do Nor-
mándyey/ diego go z przyjeźdu przywitać: y był
tam kilka Goſow/ niſzli Goſfroy z Normergiey przy-
jechał/ ktorogo Normerycy wſciwie prowadzili
z wielkim doſtatkiem aż do Normándyey/ zład też
on im ku woli był odiechał. Ociec iego Raymund
ſłyſząc o przyjeździe iego/ iechał go do Portu Nor-
ſkiego witac/ á wſtázę ſie mu wielkiego ſmucku
ſwego/ w ktory przyjeſed przez wtóre Malizonki
ſwoiey. Goſfroy ſłyſząc to/ miał za to/ iż ſie dla
niego ten roſtek ſtáł/ iáł też z Wycem wſpół
platać. Ale gdy Ociec poſzedł te wine klaſć na bra-
ta ſwego/ iż go ten náowitł/ aby on żonę ſwą w
Soborze oglądał. Spytał go Goſfroy: Coż Pánie
Wyce za poſtaci miał/ gdy ſie dnta Soborniego
widzenia iużſzego chronił? Odpowiedział/ iż od
pepła na doł ſpurnym Smotkiem. Wnet wſpo-
mniał Goſfroy/ o czym w ſkale Avelonie czytał/ y
powieſdział Wycu ſwemu ono wſzystko piſanie: zład
wyrozumiał Raymund/ iákiego Krola Corta za żo-
nę ſobie miał: zładże ieſzcze tym rzewniey iáł wtua-
ry iey płakać/ narzekając na brata ſwoiego/ iż go ná-
mowił/ aby iá w Soborze oglądał. Goſfroy ſłyſząc
narzekanie Wyca ſwego przeciw bratu włáſtnemu/
ktoremu wine dawał/ rzekł ku Wycu ſwemu: Już
Pánie

Panie Cyce rácz opuścić ten smutek/ gdyż sie to już
wrocić nie może/ ale aby sie to tak Stryiowi memu
nie zwiozło/ pewnie od mey ręki ma w krócie zgi-
nąć. Raymund bacząc/ iż starzeniem swym bratu
swemu miał z świata pomoc/bo wiedział iż Gofroy
głowiek ku pomście chciwy był/ iak zaś brata swego
go wymawiać/ Gofroiowi samemu te wine dawa-
i ac/ azaby go tym odwiódł od zamysłoney śmierci
Stryiowej: Ale Gofroy niechcąc odmienić co wymy-
ślił/ rzekł ku Cyce swemu: Via Panie Cyce nie-
chce sam siebie hanować/ ale też włożyć pomstę na
sie: abowiem spalony Kłáštor/ we dwuynastu Bo-
strowaieyby zbuduje: Mnichow weu- wstacy posze-
dze/ opatrzenie sowne im ku wychowanu: a musko
Mnicha brata/ uczynię brata mego Raymunda/
Grabia Kórskim/ na miejscu Stryiowym. Wziós-
wszy tedy brata z sobą/ kázal sie swym gorować/ i
chłat we dnie y w nocy/ aby sie Stryia nie doniosła/
co mu on wymyślił: Przylechał do niego w Jamiel
bez wszelkich wieści. Stryi obaczywszy wymysł jego/
bo rozumiał dla czego nie bdać ku obronie gorow/
wziął nogi na ratunek/ wbiekł mu do ieoney mocney
Wieze/ chcąc iá o sobie zamknąć: ale iże Gofroy za
nim biegł w tę ślepy/ nie mógł sie ku zawarcíu tak
prędko obrocić/ chciał oknem na dach wyskoczyć/
ale siłachy wchybił/ padł z dachu na ziemię tak
ciężko/ że zaraz na miejscu został. Gofroy widząc
iż już za swe miał/ już go daley nie szukał zabić: ale
wezwałszy Rad wshytich/ y pospoliśwa/ a postar-
mishy przed nie brata swego Raymunda/ y rzekł do
nich: Ponieważ teraz Pan wáś z świata geol/ cto-
was innym na miejsce tego opatrzam/ y chce/ aby-
ście go w bytności moey przyšli za Pana/ y iemu

powinśwate przysięgi oddali. Czego mu daley Pa-
nowie nie odwołayli/ ale y owšem z chęcią go za
Pana sobie przyieli. W tym czasie wrocił sie Cyce
iż z Normandey do Lozany w wielkim smutku/
ktorego mu przybyło z śmierci braterskiej/ bo zaraz
przylechawszy do domu/ uslyšel iuz o śmierci iego:
a iż on tego przyczyzna był/ poczał rżewno płakać.
W tymże przylechał Gofroy/ y iak go čiepył/ ale on
niechciał żadney pociechy mowiac: że mi już świat
omierznął/ y nie mogę sie nim dłużej hamić/ a prze-
tż oddawam wrzód ten/ á ja sam do Rzymu poide-
de/ a Papieża sie poradze/ iotc mam żywota mego
dokonać w pokoiu/ a za te mordy które sie przez me
staly/ iako mam za te pokutować: tobie tu już po-
lecam bracia twoie młodsi. Dytrychowi obdoy
te Państwo/ które Marka temu na icy odeszcu na-
znaczył/ iako Petrus/ Sziaszel/ Sawent/ Aglon/
y Merwent: to wshytco poday mu/ aż do Rorslu/
podd moc a panowanie iego. A iż mi o nim Marka
powiedziato/ iż z niego ma byđz głowiek Rycerz/
y borzo w tym sławny/ proše cie mley go na dobrej
pieczy/ by sie w cnotach čwiczył/ á wczáwie żył. Jác
uż tobie wshytco wespół z nim podawam/ sam iá
kom rzekł/ do Rzymu poide/ ale sie zamyśl wia-
cey nie wroce. Ciebie o to proše y upominam/ abyś
w budowaniu Kłáštera Malerza/ nie był ślepy o
niebáty/ ale abyś co wshytco coś mi obiecał/ pilnie
wypłnit/ boć y ja sam Minisi habu na sie wzia-
wsh/ żywota mego dokonać chę. Co słysząc Go-
froy/ a bacząc postanowienie myślu Cyce swego/
leż mno płacząc/ padł mu do nog iego/ mowiac:
Cyce moy/ przepuść dla Pana Doga/ boć muszę
znoc/ iżem iá iest naprzędmierzy przyczyzna wshytch

rych crosł twoich/ y wtady wſzytkie przez mie ſie
ſtaly: naſtadek y ta wtada/ iſz ty ſtradać dzeſz
Pańſtwa twego/ a ſierocny żywot na ſie wſiąć: aro
nie przez kogo innego/ ale tylko przez mie ſie ſtalo.
Ociec go od ſiame podnioſzſy/ rzekł ku niemu: Już
ci bądź Synu miły wſzytko odpuſzczono/ oprocz
obietnice ktorąs mi ſlubil/ około zbudowania y na
dania Kłaſtora Małerskiego/ z tego ciſ nie wypu
ſzam/ doſład ſkutecznie wſzytkiego nie wypełniſ.
O tym coſ bratu powinien/ wierze iſz wſzytko wy
pełniſ: Co mu wſzytko Goſtroj ſlubil pilnie wy
pełnić.

Iako Rymund do Rzymu iechał, a Synowie go
odprowadzali: potym Goſtroj wrociwſzy ſię,

Dyterychowi był Oycem.

Rymund przyrzadzivſzy ſie na drze/ poſegnał
Rady ſwe/ za Pana im Goſtroia poleciwſzy: Go
ſtroiowi zaś Dyterycha w opiekę dał/ aby znać go
ſwym bratem najmłodſzym/ był mu prawie Oycem.
Co Goſtroj Oycu ſwoiemu pod przysięgę obiecał/
iſz na żadney rzeczy chybić niechciał/ cokolwiekby
mu roſkazał: Wyrędził ſie tedy Goſtroj z Dytery
chem/ aby Wyca ſwego na kilka mil odprowadzili/ y
zostali z nim na pierwſzy nocleg/ a naſajutrz wiecha
wſzy z nim dwie mili/ jęgnaliſie z nim/ rzewno
płakali: a dawſzy ieden drugiemu pocałowanie/ roz
gledzali ſie/ Ociec ku Rzymowi/ a Synowie nazad
do domu: Bądź Goſtroj wielką pieczę około Dyt
erycha miał/ iedną mu ludźie biegle w rzeczach Ry
cerskich/ y też w piſmie wzorne/ aby ſie we wſzytkich
rzeczach potrzebnych za młodu ćwiczył: na czym mu
nie ſchodziło. Albowiem we wſzytkich piſmiach/ y
też ſprawach Rycerskich/ trudno było iemu równego

naſc

naſc. A gdy go już Goſtroj w meſcie obaczył/
podał mu w panowanie wſzytko/ cokolwiek mu
Ociec y Matka oddali. Dopomógł mu do tego/ iſze
mu za ſonę była oddana Kieſza Brytańska. A był
Dyterych Panem wielkim/ y Rycerzem ſławnym/ że
ſię go ſaſciwoztwo rozganiwać bało: bo ſobie trzy
wody/ ani też ſwym poddanym czynić nie dopuſcił:
a przetoż ieſze y podziſ dzieł w Portenachu Po
tomſtwa tegoż Dyterycha panuje/ y w wielkiej po
ważności ten Dom y poſtronnych Panow ieſt.

Iako Goſtroj Kłaſtor w Małerzu koſztownie
zbudował, y znamięnił nadal.

Goſtroj roſpamiętawſzy/ co czynił Kłaſtorowi
ſonemu zacnemu w Małerzu/ Który była Matka
iego z wielkim nakładem zbudowała: ſoro po ob
iechaniu Oycowſkim do Rzymu/ poczał potrzeby
wſzytkie z wielkim doſtatklem gorować: roſpiſał do
innych Krain po umieſtaine Miſtrze/ iako Cieſle/ y
Małarze/ po Stolarze y Małarze/ y prawie wſel
kiego Rzemieſla pilne Rzemieſlaſki zwabił do ſie
bie/ za płacę dobrą/ tak że ſię ich nad potrzeby ze
wſąd naſto: wſobſze aby tym ſpieſniley budowanie
ono mogło bydź wygotowane/ rozſyłał iſe w wat
ſtary/ że wſyſcy mieli co czynić. A tak za gęſtą ręką/
y doſtatklem wſzytkiego/ tak beſpiecznie robota ro
ſła/ iſz przez iedno lato był Kłaſtor wſyreł tak do
brze zbudowan/ że co ludziom z wielkim podziwie
niem było. Nadto/ przed ſoną oſadził Kłaſtor on/
ſtem y dwudzieſtą Mniſchow: nadał tak wiele do
chodow/ iſz każdy z nich miał przez ſwoie oſobe ſto
złoty do roku. W tym czasie też Ociec iego Mni
ſki żywot na ſię przysiał: abowiem gdy ſię przed
Lwem Papieżem ſpowiadał/ a poſtę przysiał/ za
dal

by mógł tym bezpiecniej swoje pokucie pełnić/ y tam
iż żyword dokonczył: gdy sie iuż do domu nie my-
ślił przywrócić. Porym Papię do niego rzekł: iżeś
sie iuż święta wyrzekł/ a ludzkiego sie obcowania
chceś chronić/ ku temuć miejscu łusnierskiego wśa-
zac nie mogą/ iako możesz mieć w Aragoniey w Me-
zerocie: tam iest Alastor Naswierkiej Panny/ przy-
kroym Pustynie wielkie sa/ możesz tam bydź pra-
wym Pustelnikiem: a tak sie tam mies/ gdy chceś
miejsca spokojnego. Raymund za rade y za roztrze-
benie podziękował: do Tolosy sie wybrał. gdzie wby-
rka zeladz rozpustil/ zostawivszy przy sobie Kapła-
na/ y młodzienyczka: tamże ie y sam po Pustelnicku
przyodział/ konie y wsielkie sprzety podrożne/ za-
łatwe pientadze sprzedal/ a do Konwentu pienia-
dze dawşy/ sam tak vboę do Alastora wstapil/ w
ktorym miał komorkę spokojna od ludzi osobną:
gdzie vsta vnie na młodlicwach był pości iedno żył.
A niſt inny okolo niego nie bywał/ iedno on Kapła-
nego/ a młodzienyczk który obiema posługował. Na
ten czas widziána była Meluzyna/ po trzy dni okolo
Zamku lataiac/ zkad sobie lud znał brat. iż mieli w-
ryhle mieć Pana nowego. A co sie zrad ostato: przy-
šlo poselstwo Gofroiowi z Aragoniey o cherebie
Wycowskiej/ iako ie rychło wyrozumial/ natychmiast
do niego iedzał/ y nalazł go iuż prawie zchodząccego
z świata: wśakże go przywital/ y Panstwo mu do-
ostarka podał. A tak sie wypelnilo/ co Meluzyna od-
chodząc przecz obiecala/ iż skoro mie kto wyrzzy oko-
ło Zamku lataiac/ ma to pewnie wiedzieć. iż Pana
nowego/ Lozańskie Panstwo ma w rychle dostać.
Pochowawşy Gofroy wśakwie Wyca swego/ tamże

przy

przy onym Alastorze/ gdzie Pustelnikiem był/ ciał-
gnął zaś do Lozany/ przykazał Ziemstwu/ aby mu
przysięgali. A był Gofroy postanowionym Panem
na miejscu Wyca swego/ mieřkal tak bęż żony aż do
śmierci/ do ktorey iako przyſzedł/ niżej o tym wſły-
ſymy: wśakże pierwey obaczmy nieco o siostrach
Meluzyny/ iako sie im też w przekleſtwie Maie-
czynskim wodziło: a naprzod o Meliorze/ ktora w
ziemi Ormianskiej Krogulca strzegła przy wielkim
starcie/ ktorym niektore vboğacila/ co ież Krogul-
cowi guli/ nie ſpiał trzy dni y trzy nocey.

Iako ſię Giſ Krolewic Ormiański, o Meliorę Cio-
rkę ſwoię pokuřil, a czego zrad doſzedł.

Melismy wyżej o Gijonie/ iako był Krolew Or-
miańskim zořtal: tego Syn pierworodny imie-
niem Giſ/ będąc iuż młodziencem męznym/ poſły-
ſzał o gorze iedney wyſokiey/ na ktorey leżał Zamek
puřly/ do tego niſt przed ſtrachem nie przyřtepowal/
chyba śmieley/ ktorey ſie waża cuda widzieć. Jeden
Wyřliwiec Krolewski ważył ſie bliřko doiechac/
aby ogladał zradby ten przeřtrach na ludzi był/ iż te
gorę každy mija/ twierdząc o tym/ iżeby tam ſta-
by wielkie być miały. A gdy nie daleko Zamku był/ wy-
řzał piekna Pannę z okna patrzac: zadziwił ſie
temu/ zkadby była ta Panna do tych puřleř przyřia:
wśakże onych przeřtrachow ktore nian przychodźły/
niğdy cierpieć nie mogli/ y muřiał ſie wrócić. A gdy
malo co nazad obiechal/ potkał go Włař ſiwy w
czarnym vbiertze/ ktorego pozdrowivşy/ rzekł do
niego: Nieżu dobry/ proře cie/ powiedz mi gdzie
iđieř? Odpowiedział mu: Teřiem ja wrórný tego
Zamku/ od ktorego teraz iđieř. Rzekł Wyřliwiec:
A coż ludzie powiadają/ by ten Zamek puřkami był/
gdy

gdyż Ciebie weselega widzę z niego/ bom też piękna
Panna i. Znie widział stojąc? Odpowiedział sta-
ty: Byś też tam y w Zamek wchodził/ wiec byś też
tam nie znalazł/ coby prawie ludźmi byli/ tylko te
piękna Panna/ a mnie. Ta Panna nie innego nie
czyni/ iedno Krogułca pilnuie/ a wielkimi słaby
sąfule/ gdy kto przysiedha wzy cdm/ trzy dni y trzy
nocy nie śpiąc/ ani się wzdrymać/ tego iey Kro-
gułca przysłada. Czwarrego dnia może się v ney
myta nawielkiego wspominać/ a ona mu nie odmowi/
y wyniesie zamarad bezpiecznie cokolwiek zaśluzyt.
Tylko oney samey ku swey woli nie ma żadać/bo gdy
to uczyni/ zcudna zamarad ma zdrowo wynieść/ bo
go za gustu starca/ iż nie będzie wieźniał o sobie.
Ten też co się tuć podiał/ a w tych trzech dniach
wianie/ abo się wzdrymnie/ tuż tam wlecznie zostać
musi/ a zwłascza do dnia Sadnego/ a zamarad ni-
gdy nie wynidzie. Myśliwiec starcowi podzięko-
wawszy/ iako skoro do domu przysiedhał/ Krolewicz-
wi o tym powiedział: Który co wstawałszy/ chciał
piękność Panny sam oglądać/ nie długo o tym my-
ślać/ na łow sobie przeiazęzka zmyślił. Wziął z
sobą namioty/ nie myśląc zamarad iednać/ ażby Pan-
ny ku woli dostał: za nie sobie tego nie miał/ choć
by iey ku woli trzy dni y trzy noce nie spał/ choć
iey pilnie Krogułca przestzegać. A gdy pod Zamek
prysiedhał/ na piękny łacie stanął: Wyszczawszy
wzgore/ wyjrzał Pannę w oźnie/ która się mu barzo
spodobala: a przetoż nie odwołując długo/ wziął
serce iagnieć/ pojechał ku Zamkowi: a gdy do wrot
przychodził/ powstał przeciw niemu wrotny/ y
rzekł mu: Panie/ chcesz zjadć cado a zdrowo obeysć
żładeś przysiedł. wyjrzyj wchodzą w Zamek Kro-

gułca pięknego/ Ktorego Panna opatrza/ i. i. i. trzy
dni y trzy noce strzegąc go spać nie będzie. Zama-
tąc mu w służny czas iść/ Panna ta dać dnia
czwarrego zaplate/ iakiey sam żadać będzie: chyba
ciata iey nie żaday ani się go tyka/ bo swego zrad-
ciata nie wyniesie. W tym wrot otworzył/ a on
wchodzą wnet Krogułcowi serce podał: a iżby się
mógł spania wchrońć/ schadzał sobie po Palacach
Korowaych/ Których się tam nikt nie spodziewał/
zwłascza tak pięknego malowania/ Którym nigdy
rownia nie widział. Abowiem tam prastwo rozma-
te/ Zwierzęta/ y wszelkie rozliczne ziota/ y drzew
tak właśnie malowane widział/ iż iakoby żywe rze-
czy przed oczyma miał. A przysiedł potym do iedne-
go Palacu/ gdzie około meście osoby wymalowane
były: tym gdy się iak przypatrzał/ wyjrzał pisma v
nocy/ Ktore o nich pisane były. Abowiem ci wsty-
scy Którzy tam byli wymalowani/ ważyli się też tego/
o co się przysiedhał: ale iże się spaniu obronić nie
mogli/ musieli tam zostać/ y obroćili się w gustu
ludziom niepodobne/ w Których osobach iuż tam tak
musieli trwać aż do dnia Sadnego/ strzegąc Pan-
nie na obronę/ y iey wysługi coby im żazala. Czytał
tedy się o ich przysiedach/ iż się spaniu mogli obro-
nić: a było tam imię każdego z przezwiśkiem napi-
sane/ żład był/ a iako tam dawno przysiedł/ y iako
się zachował/ iże tam pozostał.

Szedł potym y do innego gmachu/ w Którym wy-
jrzał ściany tylko piękne gładko rytnowane: a gdy
tam wchodł/ dziwując się iż on gmach tak wesoty/ a
nie był według innych mówiany/ a stojąc tak w to-
gmyślaniu/ porządkując na wstecz ku lewej stronie/ wy-
jrzał trzy postaci meście ochędobnie malowane: a
widząc

widząc pśino v nog idy/ obaczł iż to tam o tych by-
to. P. trzy sie spaniu obroniwszy/ od Panny taką za-
plate wzięli/ iakiey sie sami smieli wspominać: y wi-
dział z onego pisanja/ iż oni trzy z tak wielkimi
skarby zdmradz wyśli/ że sie on nie spodziewał/ by
wypreł on Zamek tak wiele przemodz miał/ co cilk-
ieden z tych trzech wyniosł zdmradz. A wždy Gio-
nie chciał sie na takowe skarby oglądać/ przedsta-
wać na tym/ iże gdy spanie przemycieży/ chciał na
samey Pannie zapłaty żadać/ miasto nawyższych skar-
bow: acz widział co sie inšym przydało/ y w czym
go starzec wspominał/ ale go piękność Panienka za-
wiodła/ y o zdrowie przywiodła/ że sie śmierci le-
dwo wykaślał: Abowiem Panna widząc go czu-
nego/ wiedząc też co o nim/ iże wnućiem był siostry
tey Meluzyny/ nie stała starca do niego/ iako do in-
nych/ pytaiąc coby chciał za służbę swą/ ale sama
do niego śła w pięknym ubierze zielonym. Arzełła
do niego/ imieniem iego własnym mianując: Panie
Gisie/ miłnujże co za wysługę żadaż/ abowiemś
przedsiewzięciu twojemu dosyć uczynił: Przeto
możesz tak wiele złota żadać/ ile go zanieść możesz.
On odpowiedział: Dla złota nigdybym sie tu był
nie ważył/ ale iżem to dla piękności twoiey uczynił/
a godną zapłatę za to zaśluzyl: tedy inšey nie ża-
dam/ ani chce mieć oprotz ciała waszego. Ona iez-
mu odpowiedziała: Mądregoś Brola Syn/ ale sie
rady Dycowskiej nie dzierzysz/ wolisz naśladować
Jeleniwa Dziada twego/ przez ktore żona swoie/
siostrę moie Meluzynę utracił/ z ktora mu wŹytko
szczęście odešlo. Chcefli też y ty zjad fortunę
wysć/ hamuy Belona żabę twoie/ Proca cię nig-
dy dojsć nie może/ choćbyś mi Krowynm nie był/ za

skarbu y nawisłżego/ chcefli odeślcć go do n-
to w twoich/ ale nie opuściłi twoiey Galoney za-
dżey/ wnet cie sama opuści/ a wielką biedę za ro-
da. On sie tu niey porwał/ chce iq utopić: on-
mu w takową ómę gęstą wskoczyła/ że iey doyzżyć
nie mogli. A gdy zania w cieśność bieżał y wyr-
wał sie nam ognisty Mąż/ wderzył wen strzałami
piorunowymi/ wnet za matwego upadł/ y musiał
by był na miejscu pozostać/ by mu była w tym for-
tuna nie pożżeszła. Abowiem gdy mu Panna iela
wciąć/ po murze przed nim bieżała. On zaś gdy
padł/ wnet zarazem z muru przed Zamek spadł:
nieprzyjaciół iże go więcej w ręcz nie mogli bić/
grad nę ciżgli spuścił/ ktory wen na ziemi bił/
iako kamienie z proce. On ledwo tu sobie przy-
siedłszy/ z góry sie na bok iął rozczyć/ aż oney niebe-
spieczności wśedł: Porym wstawy iako mogąc/ do
swych sie ledwo zawlokł. Ktorego słudzy widząc
polekali sie/ a on im co chutniey wciąć kazal: Oni
konie posiadlawszy/ na ieden go wśadzili/ a dwa
podla niego iadac z bokow go dzierzeli między sobą/
aż go do domu przyprowadzili/ tamże zaś długi czas
leżał niżeli wyzdrowiał/ a więcej sie porym po
Pannie raził.

1 Iako się z trzecią siostrą Meluzyną Palenryną
wodziło, przy strzeżeniu skarbu Oycowskie-
go, w Ziemi Aragońskiej.

Gdy już Gofroy wspaniałego bytu iął pćtrzyć/
mając pokoy od wojen/ y od budowania: iął sie
dla Protosile Pisną czradć. Zetafunu dostał Zisto-
wey nozey/ o iednym zacnym a mądrym Rycerzu
samey/ ten Rycerz był na Dworze v Arca Brola
Kralickiego/ Domu był zacnego/ Tafelrundami te

był bliski przyjaciół Pana Trystana/ i
tego po Krolu w Angliey. Ten iże oso-
ba chęć ku temu miał/ wyiść Grob Boży y Je-
ruzalem z rąk Pogańskich. Powiedziano mu o tym/
iż Helmes niegdy Krol Norwergski/ zabrał był po-
moc wielką skarbu od Panow Chrześcijańskich/ y
od ludu pospolitego/ ktorzy się na to dobrowolnie
składali/ y temuż Helmesowi takowy skarb podali/
aby tym Woynę zebrał/ a do Jeruzalem ciągnął:
bo był Walecznik fortunny/ nad węgrykami Pany/
Helmes chciał się temu rzadzić/ sprzątnął on skarb
do Kornifu do Zamku mocnego/ ten w Aragoniey
leży/ chciał potym ztamtąd iako z miejsca blizszego
lud zebrać/ a zacząć wmyślną Woynę: Ale gdy się
temu iak gotować/ przypadły iakieś gusła nąn/ Kro-
rego w powietrze zaniosły/ y niewie nikt gdzie się
podział. Niektorzy się domnięwali/ iże go wła-
śnie Corla tego wzięły/ y w Awelonskich skalach
zamknęły. Z ktorych iedną Corla tego/ iako ich wie-
le o tym twierdzi/ iżby w Kornifu tego skarbu strze-
gła/ broniąc go innym brać/ oprocz tego/ ktorzyby
nim myślił Grob Boży wyzwolić. Słychac o tym
namieniony Rycerz/ wybrał się do Aragoniey/ py-
tał się o tę gorze/ aż mu ię włożano: aż za to miał/
iżby tego skarbu Panna strzegła/ a wśakże się dobra
zbroia ku temu opatrzył/ aby tam tym bezpiecniey
dopść mógł: a idąc ku gorze/ widział iż mu onego
obwarcowania barzo pilno było/ gdyż go okrutnego
zwierza/ y robacwa frogiego barzo wiele potykało/
z ktorymi pracą miał wielką/ niż się przez nie prze-
bił: a gdy do gory przyiechał/ dopteroż miał w go-
rze barzo wąską/ a głęboką ścieżkę/ na ktorey iż po-
no ładowitych węzow leżało/ musiał po nich bie-

ć/ on mógł wypocząć. A gdy w górze wchodził/
widział iedną krowę/ iaką daniel nie mógł z koniu
wyskoczyć/ ale rzekł do slugi swego: iże koni-
meo/ a chęłay się tu z nim/ gdyż tu robacwa nie-
ma/ a ia pieśko poyde/ aż na wierzch gory/ abym
widział gdzie się tam zaś obrócić mam/ azabym za-
mek wyztał. Ledwo slugi o dwadzieścia krowow
odszedł/ alie nadszedł okrutnego Smoka/ ktory na
brodzie spał/ był wzdłuż przez dziesięć lokci: iako
Poro Rycerz go pozut/ wnet się ku niemu porwał/ a
z orworzoną pąszczką do niego bieżał: a gdy nad
Rycerz mieczem siekł/ a on mu go łapał w zęby/
i słykał on brzeż ieden Czarnoksiążnik/ ktory na on
czas po tamtey gorze chodził zaklinając węże/ a bio-
rac ładowite robacwa ku czynieniu Dryakwie: był
ten Czarnoksiążnik wczem Merliną Hispańczyka/
ktorego książki podziśdzien w Czarnoksiążstey nauce
te napewnieyże widzamy. Ten (iakoż rzekł) słykał
ten kufok/ wiedząc też z wieści/ po co ten Rycerz
szedł: szedł mu się z daleka przypatrzać/ aby wi-
dział coby przemógł przeć w takiey nawałności ro-
dactwa: a gdy począł zaglądać/ trącił Rycerz okru-
tnego Smoka w szyję/ aż mu głowa spadła: a odwró-
ciwszy go sobie z drogi/ nie daleko odszedł/ alie nie-
bezpieczność wielką nąn przypadła.

Iako się zaś ten Rycerz idąc ku gorze, z dziwnymi
zwierzęty potykał.

Muło sobie po pracy on Rycerz wyruchnął zabito-
Smoka/ alie ku niemu z gory bieżał okrutny
zwierz: Rycerz obaczywszy go/ zafurkował mu li-
stecz miecz przed sobą koncem/ aby mu na gr-
bię szedł/ co aż mu się wzdawało/ iż go umi-
ał/ iednak Rycerz przednim



